LISTY

KRAKOWIANKI

JAKO NAGRODA

DLA

PILNYCH PANIENEK.

KRAKÓW,

NAKŁADEM CZCIONKARNI Ż. J. WYWIAŁKOWSKIEGO.

1861.

Znowu jeden od zapomnienia zachowany listek, znowu o jednę cegiełkę więcéj do skromnego budynku, jaki wznoszą miłość i poświęcenie się dla żeńskiéj młodzi — dla córek polskich. Wszystko co się tylko do celu tego przydać może, wszystko co niewinną swą barwą zdobi serce, lub skromnym promykiem oświéca umysł, niepowinnoby być dla nas obojętnym, gdyż tu idzie o wskazanie pewnéj drogi do kształcenia serc młodocianych. Dozwolić by prace podjęte w tak pięknym celu, leżały bez użytku, czekając pomyślniejszéj wiosny swego okazania się, lub zagrzebać je i oddać zapomnieniu, byłoby to krzywdą wyrządzoną powszechnemu rozwojowi.

Nikt mi zatem za złe nie poczyta, gdy temi myślami powodowany szanownym Rodzicom i Wychowawczyniom podaję to dziełko pod tytułem: „**Listy Krakowianki** *jako* **Nagroda dla pilnych panienek**,“ *którego część pierwszą wyszłą w roku 1837 pod tytułem:* „**Nagroda dla pilnych dzieci**“ *z zadowolnieniem przyjęto. — Ś. p Autorka (nie podaję jéj imienia, gdyż to sobie zastrzegła jak świadczą słowa z jéj listu wyjęte: „..... Listy te były wyskokiem méj wyobraźni, w pewnéj chwili mego życia — taka się nie powtórzy i ja pomimo szczeréj chęci nic w podobnym guście dopisać nie zdołam. — Jeżeli się Panu przydadzą tak jak są — bierz je Pan i drukuj,*

lecz zaklinam go, aby bezimiennie.....) Autorka więc sama poświęcając się wychowaniu młodzieży żeńskiéj, mogła do serca niewieściego łatwiéj trafić, gdyż słowa jéj kierowane były długoletnim doświadczeniem. Zamiłowana swem powołaniem prędzéj odgadła, na czém téj młodzieży zbywa i jakimby sposobem jéj potrzebom zaradzić. Dla uskutecznienia tego obrała sobie drogę listowną łącząc razem dwa cele, pierwszy kształcenia moralnego, nie dając nawet tego uczuć, iż przeciw zwykłym młodzieży żeńskiéj wadom powstaje, drugi cel, obznajmienia z miłém i płynnym sposobom pisania listów. Miłe i płynne pióro jest zaletą wykształconéj niewiasty, każdy list mający taki przymiot, z przyjemnością bywa czytany i usposabia czytającego do tém skorszego uskutecznienia w liście zawartych żądań. Wzory uważała Autorka za najodpowiedniejszy środek do kształcenia stylu listowego. O ile ś. p. Autorka temu zdaniu podołała, to niechaj łaskawe czytelniczki osądzą, jednak tuszymy sobie, iż po przeczytaniu tych kilku stronnic wyrok wypadnie korzystnie na pochwałę i na cześć Autorki, a mimowolnie ogarnie nas żal za osobą, która również czynem, słowem jako téż i piórem, swemu powołaniu z zamiłowaniem się oddając, tak wcześnie z nami się rozstała.

1.

Kochana Salusiu!

Kwartał już z okładem minął odkąd mię Mama przywiozła do Krakowa. Wjechałyśmy do jakiegoś dużego domu, co go zajezdnym zowią. Zaledwie wysiadłam z powozu, pobiegłam wesoło do pokoju, który nam gospodarz wskazał. Spojrzę przez okno, aż tu mnóstwo ludzi. Powozy pędziły raz na raz, woźnice trzaskali z biczów, ludzie jedni stali gawędząc, drudzy biegli jakby za czemś pilnem, a inni znowu szli zwolna, niby dla rozrywki. Dziwny to obraz dla mego oka, co pierwszy raz na miasto patrzało. Jak żyję na świecie nie widzałam nigdy takiego tłoku. Mama widząc mię zdziwioną, powiedziała mi, że w mieście zawsze tak ludno bywa, jako w siedlisku różnych stanów, mieszkają tu: rzemieślnicy, kupcy, cukiernicy, winiarze, piekarze, urzędnicy, panowie, jedném słowem wszyscy ci, co albo pracują na życie, albo używają swych dochodów swobodnie wśród rozrywek. Już mię ta wrzawa więcéj nie dziwiła i ubrawszy się poszłam z Mamą do téj Pani, u któréj miałam zostać na pensyi. Przyniesiono wkrótce moje łóżko i szafkę. Ku wieczorowi przyszła Mama raz jeszcze i podarowała mi prześliczną szkatułkę ze zwierciadłem. Ach!

jaka to radość; myślałam, że jestem wielką Panią, przywiązałam sobie kluczyki do pasa i bawiło mię, gdy brzękały. Ależ ta uciecha prędko znikła; Mama dała mi błogosławieństwo i odjechała. — Płakałam — wszystko mi się wydawało nieznośnem — podług mego zdania nauczyciele byli zanadto surowi, pokoje zimne, jadło niesmaczne, towarzyszki niedość grzeczne, nawet te czarne długie stoły i wązkie, atramentem poplamione ławki, przejmowały mię zgrozą. Aho! wołają mię do Arytmetyki, a ja się tak rozpisałam. W drugim liście doniosę Ci, jakim sposobem polubiłam wszystko co mię otacza i dla czego już nie tęsknię.

Twoja.....

2.

Kochana Maryniu!

Przyjmij dobry dzień i ten koszyczek fijołków, które Ci przez umyślnego posyłam. Wczoraj wybiegłam wieczorem do ogrodu, by trochę pobujać; aż tu się coś zaczerniło w zielonéj trawce. Przyskakuję, zaglądam, a to fijołki, miluchne i skromne, choć mają woń tak piękną. Są to posłanniczki wiosny, która już się uśmiecha do nas z każdego drzewa i krzaczka. Ucieszona narwałam tych kwiateczków w mój fartuszek i pomyślałam sobie: „Jak wrócę do pokoju, zagram Mamie sonetę, któréj się dopiero nauczyłam. Wiem, że ją to ucieszy. W zamian zaś poproszę Mameczki, by do Ciebie pozwoliła pójść Michałowi, z tym zadatkiem wiosny. Wszakże to niedaleko. Pół mili przebiegnie prędko, a moja Marynia dowie się przecie, że już zimy nie ma“.

Zapewne wy tam na waszéj pensyi nie wiecie między murami o nowym gościu, z którym się dawno cieszą mieszkańcy wiosek. Mama chętnie zezwoliła na mą prośbę. Zrób z temi fijołkami co chcesz, byleś ich nie wyrzuciła za okno. Są one obrazem skromności; chociaż zwiędną nie tracą woni, dlatego są godne poszanowania. Bądźmy do nich podobne, starajmy się więcéj o rzeczywiste przymioty, jak o te, któremi na chwilę błyszczeć możemy. — Bądź zdrowa Maryniu, ucz się dobrze, bo za to prędzéj do nas przyjedziesz. Wtedy będziemy razem biegać, zrywać kwiaty, wić równianki, czytać, grać, śpiewać, a czasem weselić się, gdyż jak Mama powiada: „Niewinna pustota ożywia duszę — i nikomu nie zaszkodzi.

Twoja kochająca Cię.....

3.

Kochana Wikciu!

Już dawno miałam ochotę pisać do Ciebie, ale mi przeszkadzały różne zatrudnienia. Raz muzyka, to znowu historyja, to rachunki, albo też to nudne tłumaczenie, które mi zwykle tyle czasu zabiera, że nawet poziewać nie mogę. Muszę bardzo wcześnie wstawać, aby wydołać wszystkiemu. — Przykrzy mi się wprawdzie czasem, lecz skoro pomyślę, że Mama będzie ze mnie zadowolnioną, nabieram zaraz odwagi i wytrwałości. — Zdziwisz się może, zkąd dziś wydobyłam chwilkę do napisania listu. Jest to sobota po południu, drugie panny skaczą, ja wolę rozmawiać z Tobą. Ty jesteś już w domu, nikt na Ciebie nie woła o lekcyje, o granie, a jednakże od pół roku, dopiéro raz pisałaś. — Bądź grze-

czniejszą nadal — donoś mi o Twojém zdrowiu i o wszystkiém, co nas wspólnie obchodzi. — Otóż panny grają w ślepą-babkę, trącają stołem i robią tyle hałasu, że muszę zakończyć na ucałowaniu Twoich niebieskich oczek.

Bądź zdrowa i wesoła.

Twoja B.....

4.

Kochana Mamo!

Wczoraj powiedziała nam nasza Ochmistrzyni: „dzieci pracujcie, popis będzie za tydzień.“ — Zdaje mi się, że ani chwilki czasu nie straciłam, jednak gdy pomyślę, jakto w przytomności tylu osób przyjdzie odpowiadać, na płacz mi się zbiera — niemam wcale odwagi. Przybycie Twoje kochana Mamo, doda mi sił; sam Twój widok rozbudzi mą pamięć. Bardzo często gdy moja pilność stygnie, gdy chciałabym sobie wypocząć z ujmą mych zadań, staje mi w oczach twój obraz kochana Mamo! — ale wtedy ma on czoło zachmurzone. — Przeciwnie, gdy mię pochwalili nauczyciele, gdy doznaję wewnętrznéj spokojności, moje serce widzi Mamę wesołą. — Obraz ten zwykle tak bywa żywym, złudzenie tak silném, że chcę się rzucić w Twoje objęcia droga Mamo, ucałować Twe ręce i prosić, byś mi błogosławiła do dalszych zatrudnień, aż tu wszystko znika, tylko nadzieja zostaje, że tak wkrótce na jawie będzie. — Przyjedź najlepsza Mamo na popis, Bóg dobry dozwoli, że Cię nie zawstydzę. — Mój ubiór wymaga także trochę zmiany i upiększenia. — Nie pragnę nic wytwornego,

bo wiem to od Ciebie Mamo, że dusza zdobi ciało, a przymioty wyżéj się cenią nad strój i przepych. — Całuję rączki kochanéj Mamy, ponawiając raz jeszcze mą prośbę.

5.

Kochana Władziu!

Usłyszałam miłą nowinę i spieszę Ci ją donieść. Wystaw sobie moją radość; Mama mi przyrzekła, że przepędziemy z Wami na wsi Zielone-Świątki. Jest do tego taki warunek: jeźli obiedwie dostaniemy pochwałę od nauczycieli, czeka nas nagroda w wiejskich rozrywkach. Jakże się cieszę na te figle, które wspólnie wyprawiać będę. Cały czas słodko nam i prędko upłynie. — Będziemy zrywać niezapominajki, robić bukiety, bujać po łąkach, tańczyć na trawnikach, huśtać się. Moja Mama nie lubi téj ostatniéj zabawy, powiada, że tylko chłopcy mogą się jéj swobodnie oddawać. Kto ten list przeczyta, pomyśli sobie, że ja Cię namawiam do złego. O! nie, i sama chcę być dobrą i drugim tego życzę. — Uczyłam się w nauce moralności: „że tylko cnota szczęście prawdziwe zapewnia.“ Wandzia również ma pojechać z nami. Rozruszamy ją, bo tak powolna jak masło. Szkoda, ona taka dobra, taka słodka, taka miła, tylko jéj trochę roztrzepania niedostaje. — Mama powiedziała, że możemy jéj bezpiecznie cokolwiek z naszego udzielać, bo go mamy właśnie zawiele.

Jakto słodko oczekiwać czegoś miłego. Teraz kładę się z radością i wstaję również wesoło, wiedząc, że czas mija, a uciecha się zbliża. Mam chęć pisać wiele,

tymczasem jakby na przekorę, czeka lekcyja muzyki. Powinność jest pierwszą, po niéj idzie rozrywka. Bądź zdrowa, nie zaniedbuj być pilną, inaczéj moje marzenie obróciłoby się w dymek.

Całuję Cię tak szczérze, jak Cię kocham.

6.

Kochana Siostro!

Jestem starsza od Ciebie, mam więcéj doświadczenia, dlatego dam Ci małą przestrogę. Pani N..... pisała do mnie, że jesteś roztrzepana, co Ci przeszkadza w naukach. Można być wesołą nawet czasem swawolną, lecz bez uszczerbku powinnościom. Przez ustawiczne roztrzepanie nie możesz doznać żadnéj uciechy, ani się zastanowić nad najmniejszą rzeczą. Ztąd wypływają ciągłe łajania Twoich przełożonych, ztąd wreście wynika przyczyna tych nudów, na które uskarżasz się zawsze. Wierz mi, mówię to z doswiadczenia: że szczęście i spokojność nasza, od nas samych zależą. Nie spiesz się nigdy zbytecznie, uważaj na każden przedmiot, pilnuj podziału godzin; unikniesz przez to nieporozumień i niechęci. — Naprzód postępuj tak przez dni kilka, uznasz niebawem ile moja rada przyniesie Ci korzyści. Sama wkrótce tak przywykniesz do porządku i rozwagi, że ani na chwilę nie popadniesz w szkodliwe roztrzepanie. Nie radzę Ci być zbyt poważną; to nie przystoi Twemu wiekowi; jest przecież średnia droga, tą postąpuj ona Ci zjedna miłą swobodę.

Żegnam Cię i polecam Bogu. Obyś niepotrzebowała odbierać upomnień w listach moich, które chciałabym napełnić wyrazami słodyczy i pokoju.

Całuję Cię serdecznie.

Twoja Siostra.....

7.

Kochana Walerko!

Dowiedziałam się wczoraj o Twoim powrocie z pensyi. Musiałaś się pilnie przykładać do nauk, kiedy w tak krótkim czasie zyskałaś nazwę Panny skończonéj. Zadam Ci kilka pytań, odpowiedz na nie szczerze, a przedewszystkiem nie sądź, że jestem tylko ciekawą. — Wiesz ile Cię kocham, jak Ci dobrze życzę; ztąd pojmiesz łatwo dla czego pragnę znać prawdziwy stan twego wychowania. Napisz mi, czy kochałaś i czy kochasz Twych przełożonych; czy pamiętasz, którą z ich przestróg i jakie Ci się zdania najmocniéj wyryły w sercu. — Radabym wiedzieć, jaki był rodzaj twoich zatrudnień i zabaw, z któremi Pannami najlepiéj żyłaś i czy masz w ich gronie jaką przyjaciołkę. — Opisz mi także, jak tam udzielano rozmaitych przedmiotów — w którym z nich najwięcéj smakowałaś. Donieś mi czy lubisz ręczne roboty, co tyle wdzięków na godziny nasze rozlewają. Niezapomnij donieść o muzyce, o tańcach, o rysunkach; — są to talenta miłe; kto je posiada, nudzić się nie może. Odpowiedz mi na to wszystko jak najdokładniéj; udzielę Ci potem moich uwag, ztąd utworzy się listowanie, nietylko miłe dla nas obydwóch, ale użyteczne także, bo

nam przypominać będzie to, czegośmy się uczyły. Nauki pobierane w pensyi wyjdą prędko z pamięci, skoro je nie udoskanalamy w domu, dlatego widzimy wiele panien nieumiejętnych zupełnie, chociaż uczyły się kiedyś wzorowo. Ile Ci tylko czasu zostanie od zatrudnień domowych, używaj go na kształcenie umysłu, serca zaś pilnuj bezustannie, aby nic nie straciło z swéj pierwotnéj niewinności.

Żgnam Cię uściskiem przyjaźni.
Twoja.....

8.

Kochana Wando!

Nauczyłaś mię, że kiedy z ukochaną osobą podzielamy nasze uciechy i zmartwienia, wszystko nam się staje milszém. Ty jesteś moją pierwszą jedyną przyjaciołką; Tobie zwykle wyjawiam najdrobniejszą myśl, każdą chęć moją; Tobie wreście piszę, co mi się tylko kiedy wydarzy. Posłuchajże teraz kilku słów o naszéj podróży do Mnikowa. Jestto piękna wieś, otoczona skałami, które piętrząc się w różnych postaciach, fantastyczno-dziwacznych, bawią lub zachwycają oko przychodnia. Tam-to przyroda rozlała swoje wdzięki, tam wszystko zapowiada potęgę Stwórcy. Chciałabym Ci choć w części skréślić obraz tych cudownych wrażeń, ale moje pióro nie znajdzie zapewne dość żywych barw i cieniu. Ujrzysz tam góry okryte tak piękną zielonością, jakby je kto umyślnie dywanem osłonił, to znowu doliny ubarwione kwiatami, a te kwiaty tak świeże,

tak miłe, tak wonne, jak gdyby dopiéro rozkwitły. Spojrzyj w górę na lewo, tam lasek miły zgina ku Tobie gałązki i mruga listkami, jak gdyby Cię chciał do swego cienia przywabić. Spuść oczy w dół: aż tu strumyczek szeleszczy po kamieniach i mruczy niby uparte dziecko, lecz jego woda tak czysta, jak zwierciadło; widać na dnie drobne rybki, które sobie igrają swobodnie. Chciałabym czasem być na ich miejscu, bujać sobie, lecz tylko na małą chwilkę. Po prawéj stronie ciągnie się łańcuch skał poważnych, które wzbudzają uszanowanie jakby jacy sędziowie. Wśród tego wszystkiego napotkasz mnóstwo drobnych chłopaków, skorych do posługi i do oprowadzenia z gawędką po téj czarownéj okolicy. Przepędziłyśmy tam dwa dni. Chodziłam boso po rosie, zbierałam kwiateczki, kąpałam się w rzece, czerpałam wodę w źródle, wieszałam się po skałach, spałam w lesie, zaglądałam do każdéj chaty, wreście wszędzie mię było pełno. Cóż, kiedy wszystko mija. Trzeba było porzucić rozrywkę i pożegnać kochany Mników. Obowiązek przed uciechą — kto dozna jakiéj przyjemności, powinien tém więcéj pracować. — Czuję to i chętnie biorę się do lekcyi.

Twoja szczera.....

9.

Kochana Wikciu!

Odetchnęłam po wielkich trudach, więc siadam do rozmowy z Tobą. Wiesz Ty, że u nas już po egzaminie? Kłopoty moje skończyły się. Jutro jadę do domu. Muszę Ci przecież opisać uroczystość naszego popisu. Najpierwéj

przystroili nasze głowy historyją, gramatyką, wierszami, i tym podopnie; potém zrobili z naszéj klassy dość piękny salonik. Krzesła poustawiano w półkole dla gości, naprzeciwko ławki dla nas, a w miejscu najdogodniejszém, gdzie światło dobrze pada, stanęła wspaniała tablica z gębką i kredą, poważna jakby jaki rektor. — Poubierałyśmy się czysto, przesady nie było, bo kto młody to i ładny, byle był dobry. Otóż posiadałyśmy z bijącém sercem — niby na ofiarę. Godzina dziewiąta uderzyła, wszedł Wizytator, za nim nauczyciele i powoli, powoli, tyle się naschodziło gości, że z téj ogromnéj sali zrobił się ciasny pokoik. Zaczęłyśmy od religii. — Dobrze powiedziano: „Kto z Bogiem, to Bóg z nim.“ — Pomodliłyśmy się, dla tego nam wszystko pomyślnie szło. — Wkrótce rozdał Wizytator nagrody, pochwały, promocyje i przeczytał podziękowanie za to, żeśmy Go zadowolniły naszą pilnością i dobrém odpowiadaniem. — Mnie się dostał wieniec i książka, którą aż do śmierci zachowam, jako święty dowód przez cały rok niechybionéj powinności. Wielką była radość mojéj Matki, gdy mię uwieńczono, przycisnęła mię do serca — płakałyśmy obiedwie łzami radości. — Piękny to dzień, ten dzień popisu, lecz nie dla wszystkich. Były i takie panny, co płakały z żalu po straconym czasie. Przykro mi było na nie patrzeć; wtedy pomyślałam sobie: bez trudów niema owocu. — Droga umiejętności jest gorzką, trzeba ją sobie osładzać cierpliwością. Tymczasem bądź zdrowa, pisz mi wiele; całe dwa miesiące do mnie należą, mogę czytać łokciowe listy, odpisywać na nie podobnież i bawić się dowoli.

Całuję Cię szczérze

Twoja.....

10.

Kochana Jadwisiu!

Dotąd niewiedziałam jaka jest radość z dobrego uczynku. Czytałam wprawdzie niejedną książeczkę, w któréj opisują szeroko, jak słodko sercu dobremu na świecie. Zapragnęłam też doświadczyć tego sama. Bóg łaskaw zesłał mi sposobność do zadowolnienia mych życzeń. Wczoraj mróz był gwałtowny, śnieg pruszył gęsto, wiatr dął jakby ze stu miechów; dosyć powiedzieć, taka była zawieja, że nawet zwierzęta pokryły się gdzie mogły. Siedziałam przy ciepłym kominku spijając herbatkę i smaczno zajadając bułeczkę z masłem. Ani mi przyszło na myśl, że gdzieś tam w taką porę pod gołém niebem wlecze się biedna kobieta z niemowlęciem na ręku. — A przecież tak było. — Skośniała od zimna niewiasta, zakołatała do drzwi naszych po gościnność. Jadwisiu, nad wyraz, bolesnym jest widok nędzy, zwłaszcza w porównaniu z naszym dobrym bytem. Jakże często, my obiedwie płaczemy nad drobnostką; jakże rozpaczamy, gdy nasze kapelusiki, albo sukienki nie są modne lub niedość wykwintne. Wierz mi, to, czego ze mnie wyplenić nie zdołały rady i upomnienia troskliwéj Matki, ustąpiło na zawsze, gdym ujrzała tę nędzną niewiastę. Nigdy już nie będę narzekać. — Przeczuwam, że życie moje podobnież jak życie każdéj kobiety, upłynie wśród doświadczeń przykrych; dla tego zawczasu uzbroję się w cierpliwość; łzy schowam na ważniejsze wypadki. Oho! już zbyt daleko zabrnęłam, a moja biedaczka stoi przy drzwiach, wzywając litości. Mama wyjechała już od dni kilku z domu, sama dałam jéj odzienie, żywność i osobny pokoik, aż do przybycia Mamy,

która jéj zapewne nie opuści. Tymczasem nieposiadam się z radości; jestem dumna i pokorna, płaczę i śmieję się;— wieczorem zaś składam Bogu dzięki, za jego obfite dary, któremi się mogę z drugiemi podzielić. — Ach! jakże słodko otrzeć łzę goryczy bliźniemu. — Daj Boże, byś wkrótce doznała téj saméj rozkoszy — ona jest trwalszą nad wszystko w świecie — człowiek do grobu nic z sobą nie bierze, to, co zostawia, jest błahe, znikome, tylko wspomnienie dobrych czynów przypomina go ludziom, łączy z potomnością i zdobi jego mogiłę. Oby każda z nas mogła powiedzieć sobie kiedyś: „Żyłam dla ludzi tyle, ile Stwórca przykazał.“

Twoja szczera.....

11.

Kochana Emilko!

Otóż lato pożegnało się z nami, i to ciepło, które nas ogrzewa, nazwano babiém latem, zapewne dla tego, że tak wątłe jak zdrowie staréj kobiety. — Dnie są dużo krótsze. — Nastały już nawet te szare godziny, w których się tak miło powieści słucha. Pomimo tego wszystkiego, ty jeszcze bujasz po wsi, jak gdybyś chciała przywołać to, co już minęło. — Przybywaj prędko do nas. — Czekają na Ciebie dobre serca, mnóstwo książek, rozliczne zeszyty, pracowici nauczyciele, fortepian i nuty.— Porzuć miłe zabawy; znajdziesz i u nas rozrywkę po pracy, która życie uprzyjemnia i uczy nas poznawać wartość czasu. — Nie będziesz tu mogła biegać, kąpać się, używać częstych przechadzek, ale za to potańcujemy

nieraz wesoło, napracowawszy się dowoli. — Pośpieszaj; przyjedź do nas, bo czém dłużéj zostaniesz na wsi, tém Ci będzie przykrzéj wracać w nasze mury, gdzie jest dosyć posępnie. Bądź zdrowa, przyjm szczery uścisk Twojéj

Przyjaciołki.....

12.

Kochana Helenko!

Zaledwie przyjechałam na pensyą, już siadam do rozmowy z Tobą. Domyślisz się bezwątpienia, że opuściłam dom z płaczem; bo któżby nie płakał po tak dobrych rodzicach. — Ujrzę ich dopiéro za rok. — Chociaż to powiadają, że czas prędko mija, ja robię wyjątek, mnie tylko w gronie drogich osób płyną godziny strumieniem.— Przy wsiadaniu do powozu, czułam walący się na moje serce ciężar całorocznéj tęsknoty: „To dla twojego dobra“ rzekła Ciocia, gdy się już powóz z dziedzieńca wytoczył. — O tak, pomyślałam sobie, łatwo pocieszać, kiedy kto sam nie cierpi. — Jestem już wreszcie na miejscu mojego przeznaczenia. — Uprzątam szafkę, wyciągam zeszyty z różnych kryjówek, przeglądam książki i witam się z tém wszystkiem po tak długiém niewidzeniu. Zdaje mi się, że każda głoska szkolnych szpargałów, z moich łez żartuje. Mam jednakże rozrywkę w muzyce. — U nas po egzaminie wiele także odmian zaszło — moje dawne towarzyszki pozostawały w domu, a inne natomiast przybyły. Do nowych twarzy trzeba mi nawykać — nowe serca sobie jednać. Dawniéj byłaby mię ta zmiana bawiła, ale teraz wszystką wesołość

zostawiłam pod rodzinną strzechą. Mocno mię boli wyjazd z domu, podobno ten rok ostatni najdłuższym zdawać mi się będzie.

Żegnam Cię moja droga Helenko, pocieszaj mię twemi liścikami, których wyrazy tak słodko do serca płyną, że czytając je, nawet o smutku zapominać muszę.— Raz jeszcze bądź zdrowa.

Twoja Przyjaciołka.....

13.

Kochana Józiu!

Lubię czytać książeczki z ładnemi powiastkami, podoba mi się w nich, dobroć dzieci, przykro mi, gdy które za niegrzeczność karę otrzyma, ale gdy czytam o cnotach osób starszych, to mocno się zastanawiam, bo mali powinni iść w ślady dorosłych. Otóż czytałam, że we Francyi był niedawno Casarz Napoleon Bonaparte. — Wsławił on się walecznością, ale jego małżonka położyła większą zasługę u ludu, przez swą dobroczynność. — Józefina (takie było imie Cesarzowéj) nie przepędziła ani jednego dnia bez wsparcia jakiejś rodziny. — Często wdziawszy na siebie skromne odzienie, sama chodziła łzy obcierać nieszczęśliwym, a gdy jéj czas lub cierpienia wyjść nie dozwoliły, wysyłała na miejsce swoje cichéj pokory niewiastę. — Była to zakonnica z klasztoru Panien Miłosierdzia, co nazywają we Francyi Szarytką.— Czcigodna ta siostra, przez swe bogobojne cnoty, zyskała zaufanie Cesarzowéj i szczodrą ręką wspierała ubogich, powierzonym sobie skarbem. Gdy zabrakło

Józefinie czasem pieniędzy, to dawała coś z swoich kosztowności, mówiąc: „Ta błyskotka zdobi mię na chwilę, ale jak ją w chleb zamienię, zachowa nie jednę rodzinę od głodu. — Wracając do domu przynosiła ze sobą Cesarzowa błogosławieństwo ludu — z tém słodkiém przekonaniem, iż jéj pałac jest przybytkiem dobroczynności.

Bądź zdrowa — w przyszłym tygodniu opiszę Ci znowu jakie moralne zdarzenie.

Twoja szczera.....

14.

Kochana Ksawerciu!

Nadchodzą imieniny méj Mamy, chciałabym ją czém miłem zadziwić. — Znasz tę dobrą Matkę. — Otacza ona mnie najtkliwszém stareniem od kolebki. — Ileż ona nocy bezsennych dla mnie przepędziła. — Chciałabym dla niéj całe me życie poświęcić. — Jéj winna jestem mój byt i wykształcenie moralne. Ona mię prowadzi ostrożnie ku drodze cnoty. Bez niéj błądziłabym bezustannie.— Częstokroć moje powinności wydają mi się przykre, tracę do nich odwagę. — Wtedy ta troskliwa Matka, przemawia do mego umysłu głosem rozumu; do mego serca, głosem czucia; do méj duszy, głosem anioła, głosem religii. — Jéj słowa zawsze odnoszą zbawienny skutek.— Po jéj przełożeniu, trudna praca wydaje mi się igraszką, w najuciążliwszym obowiązku, znajduję rozrywkę. — Przy niéj tak łatwo być cnotliwą, bo ona niedozwala zbłądzić. — Dla téj to Matki chciałabym coś wypracować. — Ona przepędza cały swój czas czuwając nademną,

a ja Jéj tylko małą cząstkę mego dnia ofiarować mogę. — Proszę Cię, moja lubeczko, przyślej mi ten piękny wzór na pantofle, zwrócę Ci go bez najmniejszéj plamki. — Oprócz tych pantofli ułożyłam małe powinszowanie dla mego rodzeństwa. — Mój najmłodszy braciszek złoży u stóp Mamy wszystkie podarki w koszyczku. — Potém otoczymy Mamę splotem kwiatów, wynurzając Jéj nasze życzenia i.... sama nie wiem, co daléj będzie. — Serce moje odgaduje, że nas Mama przytuli do łona — obsypie pieszczotami i pobłogosławi. — Czemuż ta chwila jeszcze tak daleko — a serce ledwie do niéj nie wyskoczy. Żegnam Cię kochana Ksawercin, przyślej mi ten wzór i przybądź sama, w dniu tak uroczystym dla mnie, aby moje szczęście zupełném było.

Twoja szczera.....

15.

Kochana Leokadziu!

Nie wiem, jak mi się ten list uda, bo jestem rozespana po wczorajszym balu. — Wiesz zapewne, że to był bal dziecinny, zaprowadziła nas Mama obiedwie z Siostrą. — Ja dotąd nie miałam żadnego wyobrażenia o takiéj zabawie, dla tego to na widok téj dużéj sali, tak rzęsistego światła, tylu zwierciadeł i świeczników, tylu doniczek z kwiatami i przepysznych kobierców, wpadłam w zachwycenie. — Jak żyję na świecie, jeszcze nie widziałam tylu rozmaitości, tylu osób razem. Pięknież to tam było grono tych Matek, otoczonych wiankiem dzieci, — a te dzieci tak świeże, tak lekkie, jak

gdyby z tańca miały wprost wzlecieć do Nieba. — Rozpoczęto bal polonezem, naturalnie jako krajowym tańcem, daléj ustawiły się panny do kontradansa, który z Francyi przybywszy, znalazł w naszych salonach drugą Ojczyznę. — Po tych dwóch poważnych tańcach nastąpił mazur, ta dusza ochoty. — Jak zagrano mazura, zapomniałam o wszystkich zagranicznych skokach i puściłam się z moim bratem, lekko, wesoło, jakby po powietrzu. Były tam i tak wyuczone dzieci, że tańczyły solo krakowiaki, walce, mazury. Wszystko zgrabne a co jedno to ładniejsze. Jedném słowem byłam i jestem tak zadowolnioną, jak jeszcze nigdy. — Będzie w przyszłym tygodniu drugi bal dziecinny, na który Mama przyrzekła mię wziąść, jeźli zasłużę na to pilnością. — Proś i Ty Twojéj Mamy, abyś z nami była, zabawiemy się wspólnie, to już podobno na całe zapusty. Tymczasem przyjdź do mnie, będziemy czytać, robić wyciągi z dzieł i korzystać z czasu, aby zabawa stała się dla nas słuszną nagrodą. —

Żegnam Cię uściśnieniem i wyrazem szczeréj przyjaźni. —

Twoja.....

16.

Kochana Kornelciu!

Już wreszcie opuściliśmy Paryż, to dumne miasto, tę stolicę lekkich Francuzów. — Kto się chce tylko bawić, niech tutaj jedzie. — Komu długie chwile płyną w domowém zaciszu, niech spieszy do Paryża. — Kto rad strwonić pracę przodków swoich, niech przybywa do

siedziby zbytków. — Rozrzutny tu znajdzie towar dla swoich pieniędzy; wszystkiego dostanie, wszystkiego skosztuje i wszystkiego potém żałować będzie, jeżeli miary zachować nie umiał. — Wszędzie trzeba być ostrożnym w wyborze towarzystwa, a szczególniéj tu, gdzie bardzo wiele zepsucia ukrywa się pod płaszczykiem dobrego tonu i przyzwoitości.

Wśród każdéj wrzawliwéj zabawy, w strojném gronie wymuskanych Francuzów, przypominałam sobie nasze krakowskie kuligi i moich ziomków. Umieją oni tak mile łączyć prostotę staropolską, z przyzwoitém i wdzięcznem obejściem. — Czyto na przechadzce, czy w teatrze, czy w cyrku, wszędzie wzdychałam za naszą lubą wioską, gdzie pierwszy raz ujrzałam słońce, gdzie na łonie ukochanéj Matki uczyłam się piérwszych zasad religii. — Jakże się wszystko zmieniło po zgonie téj dobréj Matki. — Mnie Polkę zawieźli do Francyi, by nabrać wyobrażeń polskiemu sercu przeciwnych, by wreszcie zapomnieć ojczystéj mowy. — Zachowałam jednakże uczucia nieskażone żadną cudzoziemczyzną, a mając do wyboru dowcip francuzki i prostotę polską, wybrałam ostatnią. Z nią to spieszę powitać niwy rodzinne i Ciebie luba przyjaciołko, z którą odtąd podzielać będę me uczucia i wrażenia.

Żegnam Cię i polecam Bogu.

Twoja.....

17.

Kochana Teosiu!

Cieszy mię Twój postęp w nauce, bawią mię Twoje widoki na przyszłość, ale mi serce z żalu pęka, gdy

wspomnę o rozlicznych wadach, z których, jak widzę, nie myślisz się poprawić. Nigdy nie spostrzegłam w Tobie szlachetnego uniesienia. Nigdy Cię łza towarzyszki nie wzruszyła. Nie przejmowałaś się ani smutkiem, ani radością drugich. — Zawsze i wszędzie myślałaś tylko o sobie. — Nigdy też nie odebrałaś miłego uścisku, nikt Cię słodko nie wspomina. Dopóki jeszcze młodą jesteś, nie czujesz, jak to lubo zobowiązywać sobie serca bliźnich. — Masz rodziców, majątek, dla tego nie dbasz o resztę świata. — Dopiéro w późnych latach, w jesieni dni naszych, gdy wdzięk młodocianych urojeń minie, poznajemy niedorzeczności, których nic cofnąć nie zdoła. Czas, unosząc na swych barkach nasze czynności, zostawia ich pamięć dla nagrody słodkiego wspomnienia, albo też dla chłosty gorzkich wyrzutów. Wierz mi moja Teosiu, że jedyne, nieurojone szczęście zależy na dobroczynności. Wszystko inne jest błahe, płonne. — Majątek ulega stracie — młodość przemija wraz z wdziękami. — Cóż nam pozostaje wtedy, gdy nasza powierzchowność nie może zjednać żadnéj przychylności, gdy cierpienia właściwe wiekowi podeszłemu, odstręczą wszystkich od naszego koła; gdy wreszcie żadne słodkie wspomnienie lat upłynionych, nie zawita pod naszą opuszczoną strzechę. — Wtedy życie jest tylko nudną podróżą bez końca, od któréj napotykamy pamięć lat zmarnowanych, dla przepełnienia kielicha goryczy i niesmaku. Rozważ nad tém moja luba, przejmij się tą prawdą, jaką Ci skreśliłam, zatrzymaj się nad przepaścią; nie czekaj aż smutne doświadczenie przyjdzie Ci urągać. Nie gniewaj się na mnie — piszę to, jako dużo starsza od Ciebie przyjaciołka, która Cię nigdy kochać nie przestanie. — Żegnam Cię i przypominam raz jeszcze, że

Matka, Ojciec, rodzeństwo kochają nas, idąc za głosem natury, kto zaś chce przyjaciół liczyć, niech się przejmie głęboko przykazaniem miłości bliźniego.

Przyjmij uścisk Twéj przyjaciołki.....

18.

Kochana Karolciu!

Mama wzięła mię na dzień jutrzejszy z pensyi do domu. — Jestto, jak wiesz dzień, dzień pierwszy Maja, który cała moja rodzina zwykle przepędza na wsi. — Używamy wdzięków młodéj wiosny, cieszymy się jéj przybyciem, szczególniéj nas to raduje, że zgrzybiała zima już sobie daleko. — Prawdę powiedziawszy, i ta przykra, natrętna pora, ma swoje uciechy, choć nie tyle miłe dla nas dziewcząt żywych. — Mnie się zawsze wydaje, że wiosna jest obrazem młodego wieku. — Swoboda niewinna, drobna rozrywka, kwiateczek, motylek, oto jéj wdzięki — dla nas téż więcéj nie trzeba. — Ach! jak to miło wydobyć się z téj murowanéj klatki, gdzie człowiek prawie przez sześć miesięcy, jak obumarły spoczywa. — Gdybym mniéj pracę lubiła, radabym może na zimę przybierać naturę bobaka. — Dajmy pokój temu rozumowaniu, wróćmy raczéj do dnia jutrzejszego. — Proś Mamy, by Ci pozwoliła przyjść do mnie dziś wieczorem, będziesz spać u mnie — nafiglujemy się do woli — wiem żeś tego spragniona, gdyż będąc jedynaczką, niemasz się z kim uganiać, ani podzielać zabawy. — Jutro wstaniemy zanim słonko jasne oczka przetrze, by się napatrzyć, jak ono miło wstaje

zpod różanéj kołderki, jak się uśmiecha, jak spogląda na ludzi figlarnie. — Daj Boże, aby się niezadąsało, byłoby już po naszéj zabawie. — Powiedz, co robić pod gołém niebem wśród deszczu? W pokoju, przy otwartém oknie, miło na niego spoglądać, ale na przechadzkę jeszcze nie słyszałam, aby kto zapraszał — natrętnemu gościowi nie byłybyśmy rade, on się tego domyśli i nie przyjdzie. — Ale, ale, o mało nie zapomniałam dać Ci pewną przestrogę, co do ubioru. — Nie strój się, tak jak zwykle — nie idziemy na bal, ale w pole; nie w ogród strzelecki, nie na popisową przechadzkę, ale na wieś; nie dla przymusu, tylko dla swobodnéj zabawy. Szkoda kosztownego ubioru — płucienkowa sukienka, skórzane trzewiki, pelerynka biała i słomiany kapelusik będą wygodne, a tym milsze, że choć splamisz, rozedrzesz, mała strata, krótki żal. — Ucałuj Mamie rączki, proś i proś, aż uzyskasz pozwolenie, inaczéj gniew i żal zepsują mi tyle słodkich marzeń.

Żegnam Cię jednym uściskiem, zanim ich więcéj osobiście dostaniesz.

Twoja.....

19.

Najdroższa Matko!

Jestem już daleko od Ciebie kochana Mamo! i kto wie, kiedy tak szczęśliwą będę uściskać Twoje drogie ręce. — Każda chwila, każden obrót koła odsuwa mię od miejsca rodzinnego. — Często zdaje mi się, że to być nie może, abym Mamę opuściła. Jednakże tak jest, nie inaczéj. — Najlepsza z matek, wiedząc, co dla mnie jest użytecznem, kazałaś mi jechać z Ciocią do dalekich krajów: do

Niemiec, do Francyi, gdzie mam się wydoskonalić w językach i w talentach, koniecznych dobrze wychowanéj kobiecie. Bolesném jest to rozłączenie dla nas obydwóch, lecz Mama i tę ofiarę chciałaś ponieść, dla mego dobra. — Z całego rodzeństwa pozostałam tylko jedna, powinnam więc Mamie wszystkie godziny osładzać. — Powinnam być z Mamą zawsze uważna, na każde Jéj skinienie; powinnam żyć cała dla Mamy, by Jéj choć w milijonowéj cząstce zawdzięczyć, poniesione trudy. — Słodką jest dla mnie ta powinność, cieszyłam się tym długiem serca. — Mama tego niechciałaś, rozkazałaś mi jechać, zobaczyć świat, poznawać ludzi, bawić się i radować, gdy tymczasem sama w smutnéj wioseczce, będziesz pędzić posępne godziny. — Czuję całą wielkość téj ofiary. — Z większą uciechą zapewne podróżowałabym, gdyby nie ta myśl, że Mamę kosztuje nie jedną łzę moje oddalenie. Ułożyłam sobie tak korzystać z téj podróży, z nauk i z wszystkiego co ujrzę, abym Mamie mogła potém spędzić troskę z czoła moją umiejętnością i ukształceniem. — Błogosławiłaś mię, kochana Matko, przy moim odjeździe; czyń tak w każdą godzinę, a święte Twoje błogosławieństwo, będzie dla mnie tarczą i przewodnikiem. — Zginam przed Mamą kolana, połóż Mama swe dłonie na mojéj głowie i przyjmij wyrazy najtkliwszego przywiązania i wdzięczności.

Córka.....

20.

Kochana Kassyldko!

Mamy już dziś 4go Marca, jutro będzie 5go, daléj 8go, 20go, aż wreszcie nadejdzie dzień wiosny. — Jesteś

zapewne ciekawa, do czego mię doprowadzi ta dni rachuba. — Słuchaj. — Zastanowiłam się dzisiaj nad Twojém i mojém postępowaniem, i widzę ze smutkiem, że nie mamy się czém chlubić. Przez nieszczęsne jakieś podobieństwo, zachodzące w naszém lenistwie, siedziemy obiedwie rok drugi w trzeciéj klassie. — Nasze towarzyszki pokończyły już od roku nauki, pracują wraz ze swojemi Matkami około gospodarstwa, wchodzą w świat, poznają ludzi, wykonywują cnoty, których nas uczy moralność. — A my cóż? oto zawsze zostajemy na jedném miejscu. Brzydka niedbałość tamuje kroki naszego postępu. — Nie umiemy doskonale ani jednego prawidła Gramatyki, ani jednéj epoki Historyi, nie mamy wyobrażenia o dobrym Stylu, o Jeografii zaś o Rachunkach ani mówić. — Ileż to razy, ta biedna Ochmistrzyni, ledwie duszy nie wyzionie, upominając nas. — Czyż się poprawiamy? Nic dotąd nie wstrząsnęło naszém lenistwem. Zawsze te same podarte szlafroczki, zawsze te dziury pod pachą, które usiłujemy przykryć dużemi chustkami. — Nasze głowy nie są nigdy dobrze uczesane, a umyć się, wypłukuć usta, ubrać się przyzwoicie, jest dla nas ciężarem. — Zastanowiłam się nad tém wszystkiem. Żal mi tych lat, które daremnie przeżyłam. Idź za moim przykładem — przypomnij sobie w myśli wszystkie stracone chwile, połącz się ze mną w usiłowaniu, jeszcze możemy odzyskać czas upłyniony. — Ułóżmy sobie rozkład dalszych nauk i ogólnego postępowania. — Rodzice nasi tém większą w tém znajdą rozkosz, że się nie spodziewali, tak rychłéj zmiany. Skończemy niebawem pensyą, wróciemy do domu, gdzie nas czeka tyle słodyczy w gronie rodzinném. — Wiem, że usłuchasz méj rady. — Nawet i ztąd wypłynie dla nas dosyć przyjemności, że nasze towarzyszki, tyle

wyższe od nas w każdym względzie, co nami teraz gardzą, muszą nas wtedy cenić. — Kochana Kassyldko! zastanów się nad tém wszystkiem. — Sama uznasz, jak wielkie korzyści czekają nas, po téj zmianie. — Wiem dobrze, że to tak łatwo nie przyjdzie, ależ ta sama uciążliwa praca, uczyni owoc nad wyraz słodkim. — Całuję Cię tysiąc razy, czekając takiéj odpowiedzi, któraby nam obudwom nadzieję, szczęście — rokowała.

Twoja.....

21.

Kochana Felciu!

Byłam w przeszłym tygodniu na imieninach. — Zastałam towarzystwo dobrane, a co szczególniejsza, wszyscy byli upragnieni zabawy, jakby to nie w karnawał.

Trzeba Ci bowiem wiedzieć, że u nas o zgodę trudno, bez niéj zaś niepodobna znaleźć wesołego grona.— Kobiety tutejsze same siebie nie znają. Wnijdź jednakże w ich koło, to usłyszysz mnóstwo ploteczek, jakby w przyprawie do herbaty.

Tam, przetrząsają się sprawki najskrytsze, często bardzo osądzą i potępią jaką osobę, która swéj winy nawet nie przeczuwa. Ztąd rodzą się niesnaski, ztąd dąsy, gniewy, niewyczerpane źródło ziewania i nudów. Zwyczajnie, jak w małém miasteczku, wszyscy się tu znają, wszyscy wiedzą więcéj o cudzych sprawkach, jak o swoich własnych. — Oho, wpadłam w styl kaznodziejski. — Zamiast pisać o imieninach, jak umyśliłam, kreślę Ci obraz towarzystwa z nienajlepszéj strony. —

Tańczyłam dużo, więcéj nawet niż zdrowie pozwala. Mam teraz głos zmieniony, kaszlę — a każde kaszlnięcie jest karą za to, że sobie tak wiele pozwoliłam. — Takto, żaden zbytek nie ujdzie bezkarnie; prędzéj czy późniéj, odezwą się jego skutki. — Bawiłam się potém jeszcze w kilku miejscach, zawsze wesoło, zawsze ochoczo, bo dla mnie wiele nie potrzeba. — Mocno mię ucieszyło pożegnanie karnawału. — Nie uwierzysz, jak mię ciągłe zabawy wyniszczyły, schudłam dużo, rumieńce pobladły.— Nietylko ciało, ale i dusza cierpi, przy tak roztargnioném życiu. — Zabawy nie powinny wyłącznie zajmować człowieka, bo nie dla tego dał mu Stwórca rozum i wolą, aby godziny na rozrywkach spędzał. — One mają tylko rozweselać pochmurne chwile i rozpraszać troski skołatanéj głowy. — Wiem to z przekonania, że życie bez pracy, byłoby błędne, bezużyteczne, nieznośne; bez rozrywki byłoby tylko trochę nudne. — Są nam dane sposoby uniknienia téj przykrości. — Kto umie czas podzielić, znajdzie wszystko w swéj godzinie, w chwili zaś porachunku z życiem, ujrzy z rozkoszą, że dokonał swego przeznaczenia. — Objaw mi Twoje zdanie w tym względzie. — Tymczasem przyjm szczéry pocałudek od

Twojéj.....

22.

Droga Kazimiero!

Posłuchaj strasznéj przygody wczorajszéj nocy. — Zaledwie gwar miasta uciszył się, i pracowici mieszkańcy na spoczynek poszli, powstał nagły rozruch na naszéj

ulicy. — W poblizkim domu wybuchnął pożar, przez nieostrożność służącéj. Pomimo spiesznego ratunku, wiatr dął gwałtownie, dom cały w mgnieniu oka obrócił w perzynę. — Właściciel tego domu, również jak mieszkańcy pierwszego i drugiego piętra są zamożni ludzie, łatwo się pocieszą po téj stracie. — Lecz na trzeciém piętrze mieszkała uboga rodzina, któréj Ojciec mógł ledwie zarobić na jéj chleb powszedni. Ten biedny człowiek, ratując najmłodsze z swoich dzieci, został przywalony ciężarem rozpalonéj belki, a jego biedne sieroty, bez Matki i Ojca, bez krewnych i przyjaciół, tylko tyle mieć mogą, ile im serca litościwe udzielą. Moja Mama rozpoczęła w tym celu składkę, do któréj się już wiele szanownych osób przyczyniło. — Nieszczęście wszędzie współczucie znajdzie, bo wszędzie napotkać je można.— Kochana Kaźmierko, znam Twój sposób myślenia, dla tego, bez obawy, polecam sprawę moich biednych sierotek, Twéj opiece. Wstaw się za niemi do Twoich Rodziców, krewnych, sąsiadów, przyjaciół, znajomych, a wiem, że nikt Ci nie odmówi. — Pozyskasz przez to wewnętrzne przekonanie szlachetnego czynu, i miłość tych biednych dziatek, które mieszczą w swéj duszy nieoceniony skarb wdzięczności.

Oczekuję Twéj odpowiedzi. — Nim zasłużysz na podziękowanie, przyjm uścisk prawdziwéj przyjaźni.

Twoja.....

23.

Kochana Mamo!

Za tydzień są Zielone-Świątki. — Mama powie — i cóż z tego? Oj moja droga Mamo, mnie na tém bardzo wiele

zależy, aby Mama niezapomniała o tych świętach. Niektóre Panny wyjeżdżają na wieś, co im zabierze zbyt wiele czasu, a egzamin już się ku nam posuwistym krokiem zbliża. Jeżeli kochani Rodzice przyjadą do Krakowa, pogodzę pracę z uciechą, nietracąc chwil naukowych. — U nas taka piękna pogoda, Maj taki wesoły, tak wiele uciech na Zielone-Świątki. Te wspaniałe Bielany, ten górzysty Mników, te prześliczne Krzeszowice z swą rozkoszną Czerną, obiecują nam zabawy obfite.— Aż mi serce skacze z radości. Nawet dla zdrowia Mamy, należałoby się przejechać, niekoniecznie dla mnie, bo ja prawdziwie tylko wtedy rada jestem, kiedy Mama niedoznaje przymusu. Wszystkie moje rówieniczki mówią już o przyszłych rozrywkach. Każda z nich dostała jakiś nowy ubiór, coś świeżego — to kapelusik przeźroczysty, to lekką sukienkę, to zgrabną pelerynkę, to zielony floransowy fartuszek, to wreście cieniutkie jedwabne rękawiczki dla chłodu; dość, że wszystkie mają coś nowego. — Całe nasze grono szkolne przystroi się ślicznie.— Na cóż ja o tém mówię, wszak kochana Mama, o mnie nigdy jeszcze nie zapomniała. — Nie będę w niczém ostatnią. — Tymczasem pozostaje mi tylko prosić Boga o zdrowie dla kochanéj Mamy, i o pilność dla siebie, abym zawsze Jéj godną córką była. Całuję rączki Mamie Dobr.

Wdzięczna Córka.....

24.

Kochana Zuziu!

Dziwisz się w Twym ostatnim liście mojemu milczeniu.— Myślisz, że pochodzi z obojętności. — Wyprowadzę Cię

z tego błędu, gdy Ci wszystko opowiem. — Zachorowałam mocno. — Już niemiano nadziei wrócenia mię do życia. — Byłam jakby na progu drugiego świata. — Przykro to żegnać się z życiem, kiedy opuszczamy ukochane osoby. — Matka, Ojciec, siostry, bracia, wszyscy z głębokim smutkiem stali przy moim łóżku. — Tłumili westchnienia, kryli łzy, by mię nie zasmucić jeszcze mocniéj. — Bolał mię ten przymus — cierpiałam podwójnie, bo cierpiałam za nich i za siebie. — Wtedy stanęło przedemną w całym blasku to szczęście spokojne, jakiego używałam na łonie rodziny, te chwile słodkiéj przyjaźni, te uniesienia serc niewinnych, te rozrywki tak proste a jednak powabne. — Łzy mi się z oczu puściły, żałowałam wszystkich, co mię przeżyć mieli. — To znowu cieszyłam się, iż mi jeszcze dozwolono razem zostawać.— Dłoń Przedwiecznego cofnęła godzinę śmierci, choroba przesiliła się, wyzdrowiałam i żyję znowu, by jeszcze mocniéj kochać mą rodzinę i Ciebie luba Zuziu. — Tak jest bezwątpienia, niebezpieczeństwo, które zagrażało memu życiu, ścieśniło węzeł uczuć naszych. — Dopiéro wtedy ceniemy nasz skarb, gdy go mamy utracić. — Poznałam, że życie jest najmilsze w chwili skonu. — Teraz będę do Ciebie często pisywać, w nagrodę długiego milczenia, które nie z méj winy, ani woli pochodzi. — Tymczasem przebacz smutnym barwom tego listu, jest-to dowód, że choroba chociaż minie, przecież długie ślady na ciele i duszy zostawia.

Żegnam Cię luba..... szczérym uściskiem.

Twoja.....

25.

Kochana Anielko!

Cieszę się wraz ze mną, już opuszczam pensyą — te sześcioletnie nudy — myślałam, że mi już głowa posiwieje od tych kochanych nauk. — Nigdy nie było dla mnie dość nocy — zawsze tylko stękać i wzdychać nad — Boże odpuść — jakąś składnią, która niby-to ma porządkować wyrazy — a mnie w głowie nieładu narobiła. — Widzę sama, że daremnie męczył się nademną nauczyciel gramatyki polskiéj, ja ani mam wyobrażenie, co to mają znaczyć te szyki mowy, te tam formy, te orzeczenia, — wreście te rozliczne, a co jedno to nudniejsze prawidła. — Nie miałam nigdy ochoty zgłębiać je — co mi tam potem — nie będę guwernantką — wreście Mama mię nieprzyniewalała do tego, czego nie lubię i co mię nudzi. — Po francuzku to wcale co innego, nauczyłam się mówić i powiada sama nasza Madame, że jestem doskonała, jak na uczennicę z czwartéj klassy. — Namęczyłam się téż niemało, by przyjąć dobrą wymowę, jaką mieć przystoi młodéj osobie lepszego tonu — ha, ha, ha, ja się téż cieszę na te parafianki, co to mieszkają w sąsiedztwie moich rodziców. — Karolina S..... wraca także do domu i to właśnie w tym dniu, co i ja— ciekawam, co ona téż umie, bo zawsze słyszałam, że jak mul przylega do swych zeszytów. — Ciekawa rzecz, na co te wysokie nauki nam bogatym kobietom potrzebne — umieć trochę parlować po francuzku, zagrać na fortepianie, zaśpiewać i zatańczyć, to jak Mama powiada, dosyć dla osoby dobrego tonu. — Ja téż ani dbałam o to, gdy mię guwernantka upominała do pilności. — Co tam, Bogu dzięki, opuszczam tę klatkę —

pobujam sobie wesoło. — Niedługo lato potrwa — zima nadbiegnie — z nią karnawał — oh! ledwie mi serce niewyskoczy z radości — ja już nie będę na pensyi, już zacznę należeć do towarzystwa, będę wszędzie bywać, ubierać się; moja kochana Anielko na balu będę, aj-jéj, co się ze mną stanie, jak kto powie żem ładna, doprawdy umrę z radości. — Tu często panny mówiły, że jestem przystojna, mnie saméj podoba się moja twarz biała, rumiana, usta świeże, oczy czarne, żywe — och! ileż to razy te oczy płakały na łajanie Ochmistrzyni, która wiecznie na mnie zrzędziła — Boże! przecież aby raz skończyła się ta bieda — jestem tu jeszcze, ale już nikt niema prawa do mnie. — Tata przyjechał, zapłacił wszystko, i jutro pewnie wyruszymy. — Już widzę, jak inne zazdroszczą mego odjazdu. — Bądź zdrowa, spieszę się do układania moich pensyjonarskich papierów. — Zeszyty wszystkie porozdawałam pannom — co mnie potem, tyle gratów, ja z nich ani szczęścia, ani rozumu nie nabędę.

Całuję Cię serdecznie.

26.

Kochana Antosiu!

Dziś ostatni mój dzień na pensyi — wiele uwag nasuwa się méj głowie, wiele wzruszeń budzi się w méj duszy — dla tego to z Tobą chcę mówić, Tobie wynurzę moje zasmucone serce. — Jakże mi żal téj szanownéj Ochmistrzyni, co mi moralne życie nadała — bez jéj rad, przykładów i nauk, zostałabym jak ten arkusz

białego papieru, co to leżał na biórku, aby być zapisanym — ktoś go zrzucił, podeptał i teraz na nic się nie przyda, chociaż mógł być tak bogatym w skarb myśli, jak jego współbracia, na których Autor skreślił rozprawy wzniosłéj jakiéj nauki, lub téż zasady prostéj, a zawsze szczytnéj moralności. — Serce mi pęka, gdy pomyślę, że opuszczę tę drugą Matkę — boję się, czy jest we mnie dość wdzięczności, za jéj nieocenione trudy; te a lube rówiennice, te towarzyszki moich prac i zabaw — z niemi przepędziłam szczęśliwszą część mego życia — przeczuwam bowiem, że na wielkim świecie nie znajdę téj lubéj, swobodnéj prostoty, téj wesołéj szczęśliwości — tu wszystko było wspólne, smutek i zabawa, łza i śmiech. Kara wymierzona jednéj, upokarzała wszystkie; nagroda jednéj, była chlubą całego grona; — szczęście jednéj, udzielało się do koło od najstarszéj, do najmłodszéj. — Czy i na świecie tak będzie? — nie wiem — nigdzie jeszcze nie bywałam, prócz u méj Cioci, która po zgonie męża, samotne życie prowadzi. — Jéj dom zatém nie mógł mi dać wyobrażenia o tych towarzystwach, w których mi uczęszczać wypadnie. — Co spojrzę na tę dużą salę, gdzie naprzemian, przy nauce i rozrywce, chwile mi tak szybko upłynęły, łzy mi się zakręcą w oczach — mniemam czasem, że to tylko sen, że ja tu jeszcze nadal zostanę, że mię jeszcze długo — długo będą nazywać Z..... — nie wystawisz sobie, jak ja się boję téj poważny nazwy, *Panna* — och! bo zatem idą zaraz stroje, wizyty, etykiety, przymus. — Powiesz bez wątpienia, że jestem przesadna, jadę bowiem z płaczem do najlepszych rodziców. — Mama wcale mię o to nie łaje — i owszem powiada, że smuciłoby ją, gdybym obojętnie opuszczała osoby, które czuwały tyle lat nad moim moralnym bytem. Lękałam się kiedyś rozstania

z Rodzicami, dzisiaj mam ich powitać, a znowu bolesne pożegnanie, zachmurza mi czoło. — Uważam, że prawie obok każdéj uciechy, jest jakieś cierpienie. — Kto wie, czy kiedy ujrzę jeszcze moję Ochmistrzynię i towarzyszki — wszystkie rozproszą się, jak pisklęta z gniazda téj tymczasowéj Matki. — Szkoda, że przyszłości niepodobna odgadnąć, byłabym dziś może lepszéj myśli, a może i nie. — W moim smutku mam tę pociechę, że pokażę Rodzicom dobre świadectwa, a daléj dowiodę pracę i pilną korzyść z nauk pobieranych. List twój zastanie mię już w domu na wsi; pisz mi przynajmniéj wiele, a coś takiego, coby godném czytania było.

Całuję Cię tysiąc razy.

27.

Droga Stefciu!

Nieraz suszyłyśmy sobie głowy, nad środkiem wspierania ubogich. — I słusznie — bo kto ma tak mało, jak my, powinien pracą wynagrodzić niemożność. Otóż posłuchaj, co moja Mama uradziła w téj mierze. W niedzielę moje towarzyszki i rówieniczki, zgromadziły się u mnie na podwieczorek. — Wśród wesołéj zabawy, godziny uciekały, jak drobne chwilki. — Wtém weszła uboga dziewczynka, tak nędznego pozoru, że nam gorzki żal wbiegł do serca i wpędził łzy do oczu. Domyślisz się, że jéj między nami niczego niezabrakło, jedzenia, napoju, obuwia, przyodziewki dało jéj się ile można było. Lecz cóż z tego; ona mała jeszcze, a już nawykła żebrać

od domu do domu, i przed każdym progiem słaniać się o kawałek chleba. Taka włóczęga, zepsuje ją, nauczy kłamać, a może w końcu i kraść. Powinnością ludzi zamożniejszych, stanąć na straży tym biednym dzieciom, których rodzice, dzień cały przepędzają w najemnéj pracy. Myśl ta rzuciła niepokój w nasze posiedzenie, aż Mama postanowiła, ażeby do naszego domu, ponieważ jest jeden duży pokój niezamieszkały, schodziły się codziennie wszystkie dzieci z naszéj gminy, od lat 4rech począwszy. — Każda z nas może im jakiego przedmiotu udzielać. — Najpierwéj nauczymy je, poznawać Boga, potém dopiéro nastąpią drobne nauki, konieczne w każdym stanie obok ochędóstwa i pracowitości. — Godziny będą podzielone na zabawki i zatrudnienia, a wszystko zastósowane do pojęcia tych drobnych istot. Nauczemy je pisać, czytać i rachować. — Oprócz tego dziewczynki będą się uczyć dziania na drótach, szycia, cerowania, dziergania i tym podobnych łatwych robót. Chłopców nauczemy: robienia sieci, piłek, torbeczek szpagatowych, szelek na drutach i t.p. Roboty takie spieniężone, w końcu każdego miesiąca, obok dobroczynnych składek, dostarczą na potrzeby szkółki. Całe nasze towarzystwo będzie puszczać na loteryją, jub na licytacyją, drobne wyroby igiełki, ołówka, szydełka lub pióra. Od dziesięciu lat chłopczyki, będą mogli wychodzić do upodobanego sobie rzemiosła, a dziewczęta do szwaczek, haftarek lub modniarek. Tym sposobem ochroniemy naszą gminę od nieszczęśliwych skutków tułactwa opuszczonych dzieci. — Każdemu z nich nadanym zostanie taki talent, który mu na przyszłość los zgotuje. — Wiem, że Ci się ten zakład podoba, nie wątpię nawet, że zechcesz mieć w nim czynny udział.

Twoje młode przyjaciołki podadzą nam bezwątpienia dłoń pomocną, bo któreż dobre serce nie lituje się, nad opuszczoną dziatwą? — Całuję Cię tysiąc razy

Twoja szczéra przywiązana.....

28.

Kochana Kostusiu!

Przed czterema miesiącami dostałaś odemnie list pełen narzekań. — Przyjazd mój na pensyją wystawiłam Ci w nim, jakby największe nieszczęście. Rumienić się muszę dzisiaj téj nierozwagi. Wielka zmiana zaszła odtąd w mojéj główce. Pstrocizny nie znajdziesz, choćbyś jéj z świecą szukała — wszystko tu w porządku, nie tak, jak dawniéj bywało — czasem tylko lenistwo blade, zajdzie mi z boku drogę, wyszczerzywszy do mnie zęby, albo jakie fiu, fiu, trzpiotowate, miga na mnie, by książkę porzucić. — Oboje odchodzą z niczem, bo sobie już raz powiedziałam, że muszę skończyć pensyą za trzy lata. — Co ja się tu dawniéj napłakałam, to ani wspomieć nie warto. Wszyscy choć uprzejmi, dobrzy, wydawali mi się tak nieznośnymi, jak ja sama byłam. — Dziwi mię, z jaką cierpliwością pokonywali mój upór, z jaką słodyczą obchodzili się ze mną, gdy ja, jak teraz poznaję, zasługiwałam być najostrzéj karaną. — Wszystko ganiłam, na wszystko się krzywiłam, a co chwila wspominałam o naszym pałacu, o kucharzu, o pannie-służącéj, o korecie, o wybornych potrawach i o smażonych gołąbkach. — Głowę nosiłam do góry, nos zadarty, i chodząc na pientach, wymagałam jakiegoś uszanowania, dla tytułów

mojego Ojca. — Dziś już wiem, że nie na nich moja rzeczywista wartość polega — bo czém kto grzeczniejszy, czém się mniéj nadyma, tém go więcéj cenią, tém szczérzéj kochają. — Wszystko mię to bawi i cieszy, co mię na pierwszym wstępie raziło. — Wiesz, jak dokazałam tego cudu — oto przez pilność. — Dokąd próżnowałam, wichrzyły mi w głowie myśli niepotrzebne, i nasuwały się uwagi złośliwe. Przykład więcéj może, jak słowa. — Napomnienia byłyby się na mało przydały, gdyby nie ta uderzająca wyższość moich rówienniczek, nauką nabyta.— Uczułam moją nicość i odtąd zaczęłam pracować. — Z początku pełniłam me obowiązki, przez chęć wyrównania, lub przewyższenia drugich; teraz zaś czynię to wszystko z własnego popędu, bo szczerze zamiłowałam sposób tutejszego życia. — Nauki nie nudzą mię, ale bawią. — Kocham me towarzyszki, szanuję mych przełożonych i radabym w piekło dla nich skoczyć. — W wolnych chwilach, myślę o Mamie, o Tobie, o dawnych rozrywkach. — Wspomnienie tych ostatnich jest dla mnie słodkie, ależ widzę w niektórych tak wiele dziecińśtwa, że teraz nigdybym nic podobnego nie zrobiła.

Bądź zdrowa, kochaj mię szczérze, bo choć to nauka wpływa na umysł, nie zamienia jednakże uczucia przyjaźni, z jaką zawsze dla Ciebie pozostanę.

Twoja.....

29.

Kochana Joasiu!

Czy też uważałaś wczoraj zadziwienie téj wymuszonéj panny T..... jak usłyszała, że uczemy się polskiego języka.

„A to na co, *ma chère*, wszakże każda Polka mówi po polsku, a przecież to nie żaden obcy język. — To tylko czcze prawidła do zawikłania myśli w waszych młodych główkach — *croyez-moi*, to próżne wymysły waszych nauczycieli — nielepiéjby to przez ten czas tłumaczyć Telemaka, Robinsona, encyklopedyją, albo inną jaką równie mądrą książkę. — Proście Mamy, niech wzbroni waszéj Madam, takiéj niedorzeczności — biedaczki, wy jeszcze nie wiecie, wam ta nauka tak w głowie pomięsza, że trudno będzie przyjść do końca. — Na co wam tego, teraz wszędzie mówią po francuzku — polskiego nie usłyszysz w salonie — do rzemieślnika ledwie mówi się po polsku — albo kiedy się rozkazuje służącemu — bywają już nawet Szwajcarki panny-pokojowe— bo to lepszy ton, bo dzieci od małego uczą się dobréj wymowy, bo to miłe dla ucha.....“ — Chciała daléj rozwodzić swoje pochwały, gdy ktoś jéj przerwał, a ja odetchnęłam. — Taki mnie gniew był opanował, tak mię jéj niedorzeczne rozumowanie oburzyło, że miałam już kilka słów, dość przykrych, na ustach. — Czy téż to się godzi, być takim półgłówkiem — ona mówi, że języka polskiego niewarto się uczyć — no proszę — lepiéj przez ten czas kaleczyć bąkaniem, starą jaką ramotę francuzką. — Ręczę Ci, że ona pomimo wysokiéj mądrości, żadnego języka zasad nie zna dokładnie — w mowie przebija ciągle obczyzna — plecie trzy po trzy, aż uszy bolą, a co słowo, to *ma chère*, a co chwila, to *Eh bien*, — oj! żal się Boże takich istot na naszéj ziemi. — Nie umie to nic, a udaje, że mądre; małe a puszy się, ciemne a chce błyszczeć, choćby tylko szychem. Poco ona mieszka w Polsce, kiedy ma nas za nic — ha, spytać jéj o to, mam chęć niezmyśloną. — Zresztą takich osób jest u nas co niemiara. — Powiesz może, żem

złośliwa — o nie, wcale nie, tylko się gniewam, że ci wszyscy, co naszą kaszę jedzą, naszym chlebem żyją, w naszém słońcu się grzeją, za nasze złotówki paradują; szydzą z nas i targają się na to, co mamy najdroższego. Wszakże pies nie gryzie ręki swego pana, ani się rwie na dziecię jego, ani szczekaniem przeszkodzi spoczynkowi — a ludzie, co gościnnie u nas przyjęci zostali, nie sąż gorsi od zwierzęcia, kiedy nawet językowi naszemu ujmują wartości.— Może Tobie utkwiła w głowie ta perora P..... T..... może przestaniesz uczyć się polskiéj gramatyki, robić wypracowania, może Ci się podoba ta zszywanina tuzinkowych dowcipów i myśli, tych tam Balzaków, Sandów, o których panna T... wspomina, jakby z nią wzrośli na jednéj ziemi. — Oj! zgroza — zgroza — ani mi się kiedy śniło o podobnéj. — Polka uznaje polski język niepotrzebnym, niemiłym dla ucha, chropawym dla podniebienia — wierzysz Ty, że mnie się płakać chce, że ja téj panny T..... nie cierpię, że ja nią tak gardzę, jak ona naszym językiem pomiata. — To znowu litość mię jakaś bierze, ona nie wie sama co mówi, trzeba jéj darować. — Gdyby ją była Matka wychowała, a to co innego. — Ale ona, od lat najmłodszych, oddana w ręce cudzoziemki, musiała się nią przejąć. — Żałujmy jéj. — Dziękujmy Bogu, że mamy rozsądne Matki, które nie zwodzą się trzęsidłem modnéj francuzczyzny. — Chcą tylko, abyśmy umiejąc gruntownie język ojczysty, poznały także obce narzecza dla ich piśmiennictwa. — Wszakże niedawno jeden poeta powiedział: „że ptak każdy ma swą własną mowę, a namżeby jéj nie stało? — owszem, pracujmy nad jéj wykszałceniem — ona łączy wszystkie powaby — w niéj pisali Ojcowie żale po swych córkach; w niéj zachęcali hetmani do boju; w niéj Skarga gromił występek; w niéj

Karpiński pisał Sielanki — a na wszystko znalazła czucia i wyrazu dosyć — bo w niéj jest skarb nieprzebrany. Czerpmy z niego, pisujmy do siebie po polsku, czytujmy polskie dzieła, kochajmy naszą polską ziemię, i bądźmy tak dobremi córkami, jak polskie nasze prababki.

Twoja kochająca Cię.....

30.

Kochana Anusiu!

Co Ty wiesz, co Ty rozumiesz z naszego życia wiejskiego, kiedy na nie tak zuchwale powstajesz. — Wstydź się — Tobie wieśniaczce tak zawróciły gowę bale, widowiska, te jakieś tam promenady wykwintne, że ani myślisz wracać pod naszą strzechę. — Mówisz, że to jeno puszczykom na wsi siedzieć. — Mylisz się moja lubeczko — w mieście-to, w mieście, w dużych kamienicach, w brudnych kurytarzach, w posępnych klasztorach, w zakurzonych, koszlawych sklepach, przebywają sowy, puszczyki, kawki. — U nas tego rodzaju gości nie ujrzysz — jeżeli co zagrucha, to śnieżny gołąbek; jeżeli zapieje, to wspaniało-pióry kogut; jeżeli zagęga, to bieluchna gąska, przysmaczek Świętomarciński. — Jeżeli Ci, przy wieczornéj przechadzce, myśl przykra usiędzie na czole, to ją spłoszy skrzeczenie miłych żabek w jeziorze. Jeżeli Ci się w nocy co okropnego przyśni, to Cię słowik w jaworach obudzi swym srebrzystym śpiewem. — Zrana do modlitwy zawtóruje Ci skowronek, co leci w niebo, lejąc pieśń rozkoszną na całą wioskę do koła. — A nasze gaje, łąki, pola z złotym kłosem, masz-że ty za nic? — A z tém

wolném, lubém powietrzem, czy może iść co miejskiego w porównanie? — wstydź się teraz — słuchaj jeszcze daléj — to, nie wszystko. — Mamy oprócz tego przechadzki bez przymusu, nad któremi nieunosi się tuman kurzu, ani dymu — nie straszy nas deszczyk choć pada, bo nie nosiemy wykwintnych czupiradeł. — Nie ma tu koncertów płatnych — gdzie człowiek mało co usłyszy, mniéj jeszcze zrozumie — chwali za drugiemi — ale są tu za to spiewacy powietrzni, co to Boga wielbią, ucho pieszczą i serce przepełniają. — Nie mamy balów, cyrków, ani wyścigów konnych, ale gdy się lud poczciwy zbierze i utnie krakowiaka, na pulchnéj murawie, to nawet kulawy rad podskoczyć. — Zresztą, co mam wyliczać wszystko, poddawaj się zawczasu, jesteś pokonaną i zbitą ze szczętem, z całym Twym zapasem uprzedzeń.— Wysławiasz nam teatr — i my tu mamy piękne widowisko — kiedy zwaśnionych Pan godzi, kiedy ubogim ziarno daje, kiedy chorych lekami wspiéra, kiedy nowożeńców błogosławi, to wszystko rzeczywiste — tu każdy ma właściwą sobie rolę — uczyć się jéj niepotrzebuje — dobroczynność podaje dłoń ubóstwu; dobroć łzę ociera smutkowi; wdzięczność idzie do świątyni i cichą modłą, lub prostym hymnem, błaga Stwórcę o błogosławieństwo. — Oprócz tego, mamy dobre książki — dzieła historyczne, literackie, dramatyczne, obyczajowe, gospodarskie — każdy wybiéra to co lubi — dostajemy także dzienniki, z coraz nową powiastką. — U nas tu nikt ani pomyśli o wisku, chyba gdy przyjedzie jaki podstarzały Pan Sąsiad, co to młodość strawił na myśliwstwie. — I taki woli ciąć gawędkę. — Jakto miło, siedząc przy ciepłym kominku, słuchać tych dawnych dzieci, co to z ust wyrywają: „oj nie tak to przedtem bywało, wszyscy byli lepsi — córki pobożniejsze, synowie pracowitsi,

mężni, silni ramieniem i czystością obyczajów, byli chlubą swego narodu.“ — A jeżeli komu przyjdzie na myśl powiedzieć jaką straszną gadkę, to wszystkie głowy, nachylą się ku ogniowi, jakgdyby pod kapą dodroczynnego komina chcieli szukać schronienia. — Już teraz nikt nie wierzy w upiory i strachy, jednakże słuchamy chętnie dawnych baśni, bo one malują najlepiéj usposobienie ludu i stopień jego oświaty. — W waszych salonach tego nie usłyszysz — a pfe, zabobony, gmin, gawiedź, to szkaradne, to brednie. — Lepiéj obmawiać, kto jak żyje, gdzie bywa, co jego ojciec za jeden, czy już wywiódł szlachectwo it.d. — a o rzeczywistéj szlachetności, nikomu nawet do głowy nie przyjdzie — morały, to nudy; ustne podania, to bajki; gawędy sielskie, to proste brednie. — Już widzę, że się gniewasz na mnie — może ja tak niesłusznie powstaję na miasto, jak Ty na wieś. Uderz się jednak w piersi i przyznaj, że szczéra prostota tylko w jednym zakątku wiejskim, jeszcze przebywa. Wasze wrzawliwe zabawy, głośne cnoty, okrzyczane talenta, spłoszyły ją z woskowanych komnat, gdzieby się zbyt niezgrabnie wydała na perskich dywanach. — Upamiętaj się — wróć choć trochę przyjaźni nam wieśniakom — nie nazywaj naszych siół siedliskiem dzikiego zwierza — lecz pogódź miasto ze wsią — smakuj w jedném, nie gardząc drugą — wszakże słyszałaś to stare przysłowie, „że Bóg stworzył sioło, a Lucyper miasto.“

Całuję Cię i przepraszam. — Rozchmurz czoło, wyjaśnij oczko — tak; no teraz dobrze — bądź zdrowa — odczytuj sobie często tę małą nauczkę ku pamięci, że na nic nie można bezkarnie powstawać.

Wet za wet.

Twoja.....

30.

Kochana Urszulko!

Piszę dziś do Ciebie dla tego, że mam chęć do pisania. — Siedzę cały dzień w domu. — Niebo nie zdjęło jeszcze rannego szarawanu popielatego — owszem nagromadza coraz nowe fałdy, coraz czarniejsze chmury, obwija się niemi szeroko — a dészczem na ziemię raz sieje jak makiem, to znowu lunie jak z wiadra, to przestanie na chwilkę i błyśnie słońce. — Smutne to słońce, któremu ufać niemożna; niby się uśmiecha, niby grzeje a zaraz skryje się za chmurę i strapi ludzi rzęsistym, zimnym dészczem. — Mama powiada: to obraz szczęścia, ten dzień to obraz życia — raz pogoda, raz słota, raz skwar dokucza, to znowu grad bije. — Ja tego nie rozumiem i niechcę rozumieć. — Mnie tak dobrze przy kochanéj Matce, tak słodko wśród swoich, tak miło wśród rówiennic; — niedbam, czy dészcz pada, czy śnieg ziemię osuł, czy wiatr drzewa powywracał, — dla mnie zawsze wesoło, dla mnie słońce ciągle świeci. — Czy zawsze tak będzie, niechcę się zastanawiać. — Bóg dobry, on dał słodycz i gorycz — jedno po drugiéj koleją następuje — obiedwie układają się do równowagi w życiu człowieka — komu gorycz przeważa, ten znajdzie u kresu obficiéj słodyczy, temu miléj będzie w chwili pożegnania. Wróćmy do okna — co to za miły a zabawny widok — teraz nie ujrzysz głowy, — jeno dészczochrony, a nogi chodzą po ulicy — to idzie para nóg zgrabnych w obcisłych bucikach; buja trochę wyżéj ręką w białéj rękawiczce glansowanéj — nogi się ruszają, ręka

się rusza — a głowy nie dojrzysz — ją kryje czarny foremny deszczochron, pojedynczy, z żelazną rączką — z materyi gumowéj, — a ta materja gumowa to wyborna od słoty — zwłaszcza, że teraz noszą z niéj wszystko — taka moda, co nam w to wchodzić, czy to pięknie, czy wygodnie. — Zabawiam się nad mniéj użytecznem spostrzeżeniem, a tu nasz elegant już może pędzi przez trzecią ulicę — patrz, tam daléj idzie sługa boso po piwo, niesie nad głową dach rozpięty szary, którego rogi promieniste wydobyły się z niewoli kitajkowéj — tam koło kamienicy na lewo, widać jakąś ciemną suknię, jakiś wolny chód, co się chwieje za każdym powiewem wiatru, trzyma się ręką ściany i idzie, ale jakby w miejscu jedném stała — zaledwie dojrzysz ruchu okropnego sklepienia szafirowego, co przy blaszanych okówkach na rogach, z rączką grubą jak kij od firanek, podobny jest do namiotu chińskiego. — Zajrzyjmy w głąb — dźwiga go jakaś staruszeczka sama, biedna, niema przy niéj ani wnuka, ani córki, ani żywéj duszy — wlecze się i dźwiga sama ciężar rogu, dészczu, płótna, tak jak przez całe życie dźwigała ciężar boleści, cierpienia; — ma twarz bladą, pomarszczoną, wklęsłą, ona biedna, wiele musiała znieść w życiu, wiele przeszła kolei, wiele ją dészczu oprało zanim doszła do dzisiejszéj słoty — żal mi jéj — przykro mi, żem żartowała z jéj dészczochronu — radabym ją przeprosić — rzucę na nią wejrzenie, które jéj powie, że czuję jak jest nieszczęśliwą. — Co ja téż to mówię — kto wié, może ona jak najszczęśliwsza — może ma dobre dzieci... ale nie, to być niemoże, jabym mojéj podeszłéj matki lub babki, nie puściła saméj na ulicę wśród takiéj ulewy, na tak potężny wicher. — Przez rynek pędzi w cwał pocztylion — zatrąbił — echo rozległo się po brudnych

ulicach i skonało w błocie. — Ile to on nowin przywiózł, ile listów pożądanych — może jakiéj córce błogosławieństwo matki; jakiemu synowi groźby ojca; jakiéjś ubogiéj zapis bogatego krewnego; — jakiéj siostrze zaprosiny na wesele brata..... oj tu byłoby obszerne pole rozpisania się — cóż kiedy tylko wszystko oparte na domysłach. — Przed tym dużym domem staje poszóstna landara, wypchana, jak ów koń trojański, to pruska poczta — co tu obcych twarzy — co znajomych serc czekało na nie — ile tu padnie uścisków, powitań — cieszą się ani myślą, że każde przywitanie jest wyprzednikiem pożegnania. — Ten pyta o interesa handlowe, ta mówi o swych uczuciach, ci pytają się, czy dzieci zdrowe, a inni ciągną zaraz do oberży, bo im głód i dészcz dokucza. — Wracam od nich, patrzę w bok, a tu gromada Izraelitów w długich kaftanach czerni się na tle mokrych, stérczących kamieni, to są faktorzy — lecą jak kruki na zdobycz — każdy zachwala oberżę tego, który mu się lepiéj opłaca — a wszystkim prawda jakoś lgnie do języka, tylko kłamstwo leci na wyścigi, wpada w uszy podróżnych, zatrzymuje się na ich płaszczach, paletonach, czasem wpadnie w błoto — ale częściéj wśliznie się do przekonania i towarzyszy temu, kogo sobie upodobało. — Na to wszystko spogląda poważnie wieża ratuszna, czasem tylko mignie chorągiewką i odezwie się kwandransem lub godziną. Wśród drzewek stoi miły kościołek Ś. Wojciecha, zawsze pobożny, zawsze cichy, dziś nawet żadnego dziadka przy nim niema, ulewa ich ztąd spłoszyła. — Wszystko się kręci tu i owdzie w różnym kierunku, na różne strony, z różną myślą w głowie, z różném uczuciem w sercu, każden z innym zamiarem — a ten kościół i ta wierza patrzą na nich spokojnie, jakby szydzili z ich

zabiegów, co to im jedna chwila szyki połomać może, oni już niejedno pokolenie widzieli — niejedną łzę i niejeden uśmiech, dużo nadziei i dużo złudzeń, a wszystko minęło; — czyż dzieło ludzkie ma człowieka przetrwać? Ja w tym kościołku i w téj wierzy widzę czyny szlachetne, co to stają mocno wśród drobnego, poziomego działania człowieka — wszystko przetrzymają i na jego grobie zostaną jak pomniki czasem nieskruszone. — Patrz, do czego mię zawiodła chęć pisania — ile to materyi można znaleść w atramencie — samo słowo płynie z pióra. — Czyń i Ty podobnie. Jak niemasz co robić pisz do mnie, pisz o wszystkiém co Ci w oczy wpadnie, a tak nauczysz się być uważną na każden przedmiot, tak Cię wszystko zajmie, że nudy ani nie zasłyszysz, a wesoły humór nigdy Cię nieodstąpi. Bądź zdrowa i szczęśliwa

Żegnam Cię Twoja.....

31.

Kochana Jadwisiu!

Byłam wczoraj na Kazimierzu — mam świeży obraz tego brudnego miasta przed sobą — muszę Ci więc kilka słów o niém powiedzieć. — Znasz ledwie z opisu to nieochędóstwo żydów, — które tak trafnie maluje Niemcewicz. To fraszka widzieć wśród katolickiego miasta ich ulicę jaką, to tylko mała licha próbka tego co żyd potrafi. — Zajrzyjno do ich przybranego Jeruzalem, do ich błogosławionéj ziemi, to się za głowę weźmiesz. Tu porządek, ochędóstwo, jako zupełnie

bezużyteczne, nigdzie nie postoją. — Na żadnym progu niedomyślisz się działania miotły, na żadnym oknie wpływu wody. — Mieszkania i sklepy są prawie jedno i to samo — oni swe całe życie pędzą wśród cuchnących skór, podeszew, beczek śledzi obok obwarzanków, magagigów, zgniłych cytryn, pomarańcz, świéc, mydła, łoju, pieprzu, gęsi, kur itd. O sto kroków już Cię zalatuje właściwe im powietrze: ten wyziew cebulki, czostku, dziegciu, baraniego smalcu, śledzi, potażu, co razem zebrane tworzy gęstą mgłę, która Ci na piersiach osiada, w gardle drapie, w nosie kręci i w oczy gryzie. — Powiesz, że przesadzam — wcale nie, pójdź tylko kiedy na ten prawdziwy Kazimierz zwany długą ulicą. — Wzdłuż drogi płynie sobie posuwisto wspaniałe błoto złożone kto wie z jakich części, — podsycha ono zwykle tylko w Lipcu i Sierpniu — zresztą jest nieodstępnym towarzyszem brodatych żydków. Otóż na tém tle błota i śmieci rysują się sklepy każdy z swojém godłem: — jedne z nich malowane, a większa część w naturze. — Tu wisi ponsowa krakuska z śrebrzystą nędzą — tuż koło niéj wytarty jaki frak granatowy, czarny na kołnierzu a popielaty na łokciach, co to on figur zdobił, co to on ścian powycierał, nim się dostał na te drzwi potulnego Izraelity; — daléj buty trochę przechodzone, tym wygodniejsze, bo nie będą cisnąć, łatwiéj dadzą się przebić słomianym ostrogom. — Co tu wyliczać, tu wszystkiego dostaniesz, tylko zapragnij. — Stare pogniecione szapoklaki, czépki co tam jakąś koronacyją i dwa jubileusze pamiętają, patrzą na Ciebie miłosiernie prosząc, byś je uwolniła z téj nadpowietrznéj niewoli. — Jest tu i bielizna do nabycia dla każdego wieku i stanu jak to świadczy koszula, szarawo-biała. — To nie wszystko — tam daléj powabne

kramiki, strojne w rozmaite świecidła wyciągają do ciebie ramiona. W nich znajdziesz wszystko — od składanego nożyka za grosz, aż do malowanéj papierowéj tabakierki za pół złotego. Towar sam wie jak i do kogo ma się uśmiechać — bogate taśmy, szklane paciorki kolorowe, wstążki błękitne, żółte, ponsowe mrugają na dziewczyny; cybuchy, kapciuszki, fajki, krzesiwka, hubki, na parobków; — batogi suną się pokornie do nóg Panów ekonomów; — laseczkę próbuje fircyk czeladnik, czy mu się nie złamie w swobodny blaumontag; — tam znowu w głębi sklepu wiejskie kobiety targują perkal na spodnicę i chustkę na głowę — żydówka ich drze jak może, ale im powiada, że tylko dla nich tak tanio sprzedaje — one się tém cieszą poczciwe dusze — ostatni grosz wyciągnęły ze skrzyni, a może ostatnią kurę sprzedały — ale próżność i do wiejskiéj szatni już zaszła — subtelna ta zaraza niczem nie da się wstrzymać. — Chcesz już wracać, dosyć Ci tego, powiadasz: — ej, idź daléj, — przypłacisz to wprawdzie katarem dwutygodniowym, ależ ciekawość czasem daleko więcéj kosztuje. — Idźmy daléj, widzisz te brudne poufałe kosze, — jak sobie stoją na drodze, ani myślą ustąpić choćbyś łajała — nie trąć żadnego, broń Boże wysypałyby się w rynsztok paradne śliwki, gruszki suszone — niemożna je wprawdzie rozeznać od węgli lub drzazek, nieskosztowawszy; — za to téż smak lepszy, kiedy okryty choćby tylko kurzem, błotem i popiołem. — A te orzechy dziurawe trzechletnie, ten groch, bób gotowany, te ziemniaki, jabłka, gruszki pieczone co się potrącają na brudnych sękowatych pękniętych nieckach, a te jagody w koszyczkach od śmieci czy niepędzą Ci do ust ślinki? — plujesz — na te bardzo miłe wrażenia. Nie dość na tym targu stojącym, nieruchomym — jest

tu inny, żywy, chodzący, wrzawliwy — są to dziewczęta żydowskie, o długich czarnych lokach, zpod których wyglądają wisiorki ołowiane — to Cię szarpią za chustkę, za suknię, za pelerynę, za łokieć, za co kolwiek bądź, a wrzeszczą: — „No, co Pani trzeba czy kołdry, czy rękawiczków, czy tulów koronkowych, czy wstążków w przednich gatunkach, czy płótna, kotonu, — nu herste, mamy nowe towary, — nu czemu się Pani gniewa, co to takiego, aj waj mir, groisse purec.“ — Nietylko że Cię naszarpie, ale się obraża jeśli niegrzeczna mniéj dbasz na jéj zaprosiny. — Z boku zastępuje Ci drogę chodząca tandeta: kamizelki, pończochy, szkarpetki, pantofle, parasoliki, miednice, zwierciadełka, flakoniki, koszyczki, wszystko na Twoje rozkazy, na Twoje usługi za pomierną cenę. — Zresztą cała widownia jest napchana ludźmi różnego stanu i wieku. — Jedni dobijają targu, drudzy się kłócą, ci się szarpią, tamci się ściskają. Ten kupił tanio i rad że oszukał żyda — a żyd patrzy za nim z pół uśmiechem, mówiąc do swéj Sary: „Głupi goj“. Są tu i bezczynni widzowie co przyszli tylko na rozrywki — ot tak sobie przez ciekawość, jak my teraz. — Oto masz słaby obraz Kazimierza, Długiéj ulicy, błogosławionego miasta, obiecanéj ziemi. — Dodaj do tego wyziew wódki, która z szynkowni i z zapyrzonych gąb bucha jak z kufy, a poznasz jak ścisłe stosunki alembikowe wiążą nasze prostactwo z żydostwem. Wszyscy powstają na żydów nikt im niechce wierzyć, każdy ich posądza o kłamstwo, chytrość, obłudę; a nikt nie pomnie na to, że poniżenie moralne, jest skutkiem pogardy w jakiéj to plemie od wieków zostaje. — Popychane z kraju w kraj, z kąta w kąt, przybrało na się wszystkie barwy tułactwa — zaopatrzyło się bronią niewoli, kłamstwem, wybiegami

itd. Co nam dwom rozumować nad tém — my jeszcze za młode do tak ważnych przedmiotów — niech starsi ulepszają towarzystwo, niech wytępiają zepsucie, a nam dość, jak pójdziemy cicho, bez przechwałki ich śladem.

Bądź zdrowa, przebacz mi tę nudną godzinę, ten obraz powszedniego życia — odpłać mi wreście podobnym, a będę Ci wdzięczna.

Twoja.....

33.

Kochana Zosiu!

Przyjdź jutro wcześnie do mnie, pójdziemy na Skałkę. Tu się odbywa teraz co Piątek w pewnym przeciągu czasu ranne nabożeństwo do Ś. Stanisława. Szanowny kapłan z kazalnicy leje głosem pociechy wyraz prawdy w uszy i serca słuchaczy. — Tu tak miło się modlić, taka jakaś błoga prostota panuje w tym kościołku — kto tu przyjdzie, to pewnie tylko dla modlitwy i kazania — tu nie pole rozpościerać pawiom bogatą pstrociznę toalety. — W ten przybytek wchodzi każdy z pokorą i pragnieniem nauki. — Już sama ranna pora nie sprzyja wytworności dobrego tonu. — Któżby spał do dziesiątéj, ktoby siedział dwie godziny przy gotowalni? — tu już o piątéj trzeba być, kto chce służyć ofierze Mszy świętéj i słuchać kazania. — Tu żadne damulki nie udzielają sobie spostrzeżeń, jak to na zgorszenie w innych kościołach bywa — tu wymuskany panicz nie podniesie ręki do lornetki — tu nie ma ani różu, ani bielidła, ani blondyn, ani gaz, ani weneckich łańcuszków, ani żadnéj rzeczy,

która cechą próżności tchnie. — Oprócz téj pokory w klęczących postaciach i pobożności rozlanéj w twarzach przeniknie Cię wskroś starożytność téj świątyni. U jéj ołtarza niejedno pokolenie zasyłało modły. Na ścianie są jeszcze ślady uniesienia się Bolesława zwanego Śmiałym. — Moja Zosiu jak to boleśnie widzieć coś podobnego. Sprawca i ofiara już dawno prochem, czyn zaś i pamięć wieki przetrwały, aby budzić w duszach szlachetnych ku jednému zgrozę i oburzenie, a ku drugiemu współczucie. Niechże tu kto powié, że nie ma nagrody i kary. Widzę tego monarchę jak dumny siłą swego miecza wpada na czele rozchukanéj zgrai pijanych dworaków, niedba na świętość przybytku, na modły zgromadzenia, na wielkość ofiary; nie zważa na podniesioną Hostyą w ręku bogobojnego Biskupa. — Zapamiętały nic nie widzi, nie słyszy w szale swéj zemsty; jemu tylko krwi potrzeba, on krwi pragnie, on w niéj chce zmyć obrazę swego majestatu. Nic go nie wstrzymuje, leci z silném ramieniem, tnie w głowę ś. kapłana tłuszcza pochlebców, towarzysze rozpusty, siekają ciało w kawałki, odwróćmy oczy od tego krwawego obrazu; czemuż wspomnienie jego zaginąć nie może — przyległo do tych murów, a ztąd każdy je w swém sercu unosi. Dzień za dniem upływał, rok za rokiem, wiek za wiekiem mijał, a co się wyryło w pamięci ludu, dopiero z skończeniem świata zaginie. Dotąd niema pewnéj wiadomości, gdzie się podział Bolesław Śmiały. — Jedni kronikarze robią go mnichem, drudzy pustelnikiem — inni mówią że go na łowach psy własne zjadły — są to zwyczajne tylko domysły — serce każe nam wierzyć, że pokutował za tę zbrodnię, bo to się zgadza z naszém przekonaniem. — Szeroko już pisano o tym Monarsze, jest o nim dramat pod tytułem Mnich, są poemata, listy, powieści, każdy pisze jak mu się zdaje,

jak rzecz widzi — ale złe złém być nie przestanie, choć strojne kwiatem wymowy, choć odziane urokiem męztwa, jakie Bolesławowi jednozgodnie przyznają. — Czemuż go nie użył lepiéj — i cóż z tego, że raz pogromił nieprzyjaciół? — czemuż wtedy bezczynnie grązł w kale bezprawia, gdy głodny, nagi, rozpaczający naród błagał jego pomocy? — Zaiste on sam był swemu krajowi najzaciętszym wrogiem — ściągnął nań niesławę ochydnego czynu, wzgardę u postronnych, nienawiść duchowieństwa, co Polskę na czas długi zdarło z tytułu królewskiego. — Zemsta zawsze wlecze za sobą hańbę — w chwili wykonania już spada zasłona z oczu, szał omija, tylko gorzka rzeczywistość zostaje. — Miejmy przebaczenie dla tych, co nas obrażają. — Nie zasługujmy nigdy na zarzuty, to chociaż komu przyjdzie fantazyja źle o nas mówić, lub nam uchybiać, nie zaboli nas o to serce ni głowa. — Czystość obyczajów jest rękojmią spokojności wewnętrznéj. — Czekam Cię do jutra niecierpliwie, przybywaj, pomodlimy się razem, dzień nam za to miléj upłynie. —

Przyjmij zapewnienie przyjaźni od

Twojéj.....

33.

Kochana Albinko!

Kiedy jeszcze byłam na pensyi, upominano mię często o porządek — mniéj na to dbałam — byle się ubrać — teraz dopiéro, kiedy bywam z Mamą w wielu domach, przypatrzę się dowoli nieładowi, który taką sprzeczność

tworzy z tém urojonym dobrym smakiem. — Nad wszystkie silniéj uderzający nieporządek napotkałam przedwczoraj u pewnéj Pani, co się każe liczyć w salonach i na ulicy do pierwszych elegantek. — Pominąwszy warstwę kurzu na gotowalni, puszkach i innych meblach, niezwarzając na popstrzone zwierciadła i krystałowe flakoniki, znajdziesz na stoliku obok dzwonka i karafki z wodą na tacy, brudne pończochy ażurowe, które nie cerują się nigdy, bo to do kamaszków, przytém na ażurze dziury nie rozeznasz. — Podwiązki jednak są haftowane płaskim jedwabiem półściegiem w prześliczne róże na białéj kanwie. Na łóżku do połowy osłoniętém, spoczywa z pół tuzina spodnic z koronkami, jedna brudniejsza od drugiéj — tu kaftanik, tam czepek nocny obszarpany, tam ranny z świeżém obszyciem, tu stroik z pękiem kwiatów, tam kapelusz brudny słomiany, tu peleryna koronkowa a koło niéj przydeptane trzewiki, tam różowa fiansetka obszyta blondynką, gorset, grzebienie, tacka z kawą i sucharkami, torba z włosami, aksamitna mantyla, buciki maszestrowe z flanelą i szary podwłośnik leżą razem jedno na drugiem na sofie. — Co krok stąpisz, to potrącisz nogą jaką część ubioru lub bielizny. Tu leży koszula dziecinna, tam nocna, tu ręcznik, tam brudna chustka od nosa, a daléj szlafrok watowy i szal biały niby turecki. — Na każdym sprzęcie coś leży, na każdym kluczu, haku, kółku, wisi sukien, mantylek co niemiara. Na stoliku przy paradnym wazonie z porcelany chińskiéj widać jakieś ogryzki, daléj brudne karty od kabały, kalendarz, szare nici, sznurki, igła nawleczona jedwabiem i kokardy spłowiałe od starego czépka. — Na taborecie leży pies jeden, drugi spoczywa na atłasowéj poduszce przy łóżku, trzeci pilnuje brudnéj bielizny i różnych gratów za

okrągłym żelaznym piecem. Nawet kominkowi nie przebaczono — tam leżą stare trzewiki, fartuszki, książki, szaliki, jakiś kostium balowy, maska, kwiaty, pudła, pudełeczka, słoje, słoiki itp. — zasłania do połowy to kafarnaum eleganckie ekran pięknéj roboty, lecz i na nim wiszą różne rupiecie — z jednego rogu torbeczka z chustką, i perfumami, z drugiego kluczyki, w środku mokry ręcznik, bo tuż stoi miednica na krześle, a kubek z szczoteczką od zębów na drugim. — Na biórku list zaczęty, papiloty, bibuła z ciastek, piór nagryzionych poddostatkiem, afisz teatralny, obwieszczenie jakieś i pozew krawca. — Obok tego leży do połowy otwarta książka francuzka Dukanza, a w téj gdzieniegdzie miejsca weselsze podkreślone (on ma najzabawniéj pisać); atrament już wysechł, piasku za to kolorowego jest poddostatkiem, pióra porozczypowane, lak pokruszony, pieczątka z francuzką dewizą bez rączki — a na całą tę bateryją pseudo-literacką, porzucone brudne mitynki, łańcuszek z włosów, wachlarz, lornetka, kilkanaście biletów wizytowych. — U komody z otwartych dwóch szuflad wyglądają pończochy dziurawe, strusie pióra przy zamykaniu szuflady na pół przełamane itd., szfka tylko przymknięta, na dywanie szczepce, na oknach potłuszczone poduszki. Gdyby to było rano, albo gdyby Pani domu była słabą, albo gdyby sług niemiała, to co innego, ale Pani zdrowa, sług jest dosyć i dzień ma się już koło czwartéj z południa. Nie wielkiż to wstyd dla nas wszystkich kobiet, kiedy jedna tak niedbała, nieporządna. Wszakże Ci jéj saméj nieodmalowałam, a wiem, że domyślasz się jak wygląda. Najpierwéj nie umyta, Bóg wié odkąd, nieuczesana, ma na głowie czepeczek bengalowy dość płytki, z pod którego wyglądają wszystkie grzechy nieporządku, szlafrok

niedopięty, bez kołnierzyka, w żółtym gazowym szaliku, w kulczykach, w perełkach i pierścionkach na każdym palcu. Nogi bez pończoch w jedwabnych watowanych pantoflach, choć upał nieznośny. Przechadza się wspaniale po tym pokoju, wśród gratów i strojów, wśród kurzu i śmieci, wśród elegancyi i brudoty, stósownie do nich ubrana. Na ulicy anibyś poznała, że to ta sama. Strojna, dumna, w towarzystwie mówi o porządku, naśmiewa się z prostego ubioru, szydzi jeżli kto broń Boże uchybił etykiecie ciemnemi rękawiczkami. Ale zajrzyj do niéj, do jéj sypialni, tam się przekonasz czém jest ta elegantka, ta porządnicka co ubiorowi wszystkich ma coś przyganić, co daje rady jak salony meblować, domy świetnie urządzać, a u siebie nieprzypilnuje aby służąca pochowała brudną bieliznę. Wystaw sobie co to za ochyda dla nas Polek, już i tak przekładają nad nas Niemki jako dobre gospodynie, cóż to daléj będzie? Tłumaczą się brakiem czasu a leżą pół dnia w oknie lub czytają niedorzeczne baśnie, jak tam gdzieś za granicą kobiety na swoją hańbę rzuciły domowe zacisze dla publicznych zgromadzeń i obrad gdzie tylko mężczyźni bywać powinni.

Nasza elegantka niewie co to w domu posiedzieć, wszędzie jéj pełno, wszędzie jéj lepiéj jak u siebie, chociaż nawet na tych nudnych odwiedzinach gdzie drzémie. Wieczory przepędza w teatrze, na balach lub redutach, poranki w łóżku, kiedyż ma więc znaleść czas do zajęcia się domem. Jeżli która Pani choć biernie lubi porządek, to jeszcze pół biedy, sługi pokojowe, z bojaźni łajania robią ład jak mogą, ale gdzie nie widzą przykładu z góry, tam nic nie pomoże.

Prosiłam Boga by się jak najprędzéj skończyły nasze odwiedziny. Udzieliwszy Mamie moich spostrzeżeń,

uprosiłam sobie, że już nigdy w tym domu nie postanę. Na co się przydadzą kobiecie talenta, nauki, kiedy nawet nie umie zarządzić swoją garderobą? Na co ten wyszukany rozum, to bystre pojęcie, ten dowcip, kiedy nie widzi swoich śmieszności? Porównałam w myśli Twój skromny, milutki pokoik, z tą strojną tandetą — jakże to u Ciebie przyjemnie posiedzieć, poczytać, kiedy każda rzecz na swojém miejscu. Te kwiaty, to łóżeczko, ta biała gotowalnia, ten prześliczny czysty kominek — wszystko mi stanęło w oczach, widziałam Cię przy stoliku z książką w ręku, lub przy krosienkach z gładko uczesaną głową, bez świecideł i pierścionków. Daruj temu porównaniu, wiem, że nieszukasz zasługi w porządku, ale od przyjaciołki możesz przyjąć tę pochwałę tak, jak pocałowanie, którem list mój kończę.

Twoja.....

34.

Kochana Izabelko!

W niedzielę byłam na obłóczynach dwóch młodych panien w klasztorze Ś. Jana. Mam w nim wiele znajomości, więc dość często bywam u tych dobrych zakonnic. Opuszczam je zwykle z żalem, biegnę do nich z radością, co dowodzi, że ich grono musi mi być bardzo miłe. Otóż, zaprosiły mię na obłóczyny. Często o tém czytałam, często mi powiadano, ale pierwszy raz byłam naocznym świadkiem tego uroczystego obrzędu. Panienki obiedwie polubiły zacisze klasztorne, i pomimo odradzeń swoich rodziców, krewnych, znajomych,

przyjęły zasłonę. W kościele był tłok ogromny. Przyszłam późno, zaledwie dojrzeć mogłam wspinając się na palcach one oblubienice w Bogu, strojne szatą białą niewinności. Wieńce z rozmarynu spoczywały im na włosach. Żadnych złocistych ozdób nieprzepomniano także do ich ubioru, bo to już dzień ostatni dla świata, dla próżności, dla marnych uciech, dla zgiełku, zabaw i strojów. Trzeba to wszystko pożegnać w poranku dni swoich, kiedy jeszcze tak silnie płochość młodego wieku przyciąga do siebie. Szlachetne zrzeczenie się, chrześcijańska pokora, niech ją Bóg nagrodzi! Klęczały przez całą Mszą świętą, trzymając w ręku pochodnie ubrane w kwiaty. Kapłan miał stósowne kazanie, o pokorze ducha, o istocie nabożeństwa, o rozwadze w wyborze stanu i zakończył wzywając dla młodych dziewic błogosławieństwa Ś. Patrona téj reguły. Najwięcéj mówił o ubóstwie i pokorze, których sam Zbawiciel dawał przykład w całém swém zesłaniu na ten świat zbytku i grzechu. Przytoczył także te wyrazy Jezusa: „Kto swego krzyża nie dźwiga i za mną nie idzie, nie jest mnie godzien.“ Rozwinął je pięknie, przemówił głęboko do serca, nie było tam oka suchego, wszędzie błyszczała łza rozrzewnienia. Po skończoném nabożeństwie, wprowadzono panny-młode do klasztornéj kaplicy, przedzielonéj kratą od kościoła. Tu uklękły na rozesłanym kobiercu kwiecistym, jak dwie róże uszczknięte z niego. Poważny kapłan miał do nich przemowę, któréj treścią było: że cierpieć potrzeba póki życia stanie, że szczęście zależy od nas samych, nie jest bowiem wyłącznie przywiązane do jednego stanu, lub miejsca, nosiemy je w sobie, w naszéj duszy, w naszych uczuciach, co-więcéj nawet w urojeniach, rzeczywistością bowiem jest tylko to, co sobie uskarbiliśmy w łasce Przedwiecznego.

Patrzyłam uważnie w oblicze klęczących dziewic. Nieme wzruszenie okryło bladością ich twarze, jednakowe widać uczucie kołysało ich sercami, bo tak podobny miały wyraz rysów, że byłabyś je wzięła za dwie córki jednéj matki, jak zostały sobie siostrami w jednéj regule, płakałam, a one ani jednéj łzy nie uroniły, mnie światowéj żal ich było, takie młode, miłe, zamknąć się tak wcześnie w grobie. One tego nieczuły, przyzwyczajone już do samotności, do jednostajnego życia, co gdyby nawet wiek cały trwało, byłoby tylko powtórzeniem dnia jednego. Zawsze te same modlitwy, też śpiewy, te psalmy, ten sam rozkład godzin, te same niezmienne uczucia.

Panna Ksieni podała najstarszemu kapłanowi nożyce, on im uciął po puklu pięknych tych włosów, które my tak troskliwie pielęgnujemy, jak najpyszniejszą ozdobę twarzy. Potem przystąpiły zakonnice, by to samo uczynić i oblec je szatą klasztorną. Kwiaty, wstążki, perły, pierścienie, kulczyki, bransolety, suknie, wszystko w mgnieniu oka zsunęło się przed czarnym habitem i białą zasłoną. Same przyspieszały tę przemianę, jak gdyby ich gniótł do ziemi ten świecki ubiór, ta broń próżności. Spojrzałam na nie, to nie te same — jakże to suknia zmienia człowieka. Przed chwilą świetne białością stroju, obfitym włosem, wysmukłą kibicią, teraz pochylone niewiasty, okryte od stóp do głów zaledwie im twarze widać. Uklękły raz jeszcze po błogosławieństwo. Odśpiewano nad niemi hymn, jakby dla mieszkanek drugiego świata, całowały potem na znak pokory nogi kapłanów i zakonnic. Wreście skończył się obrządek. Panna-Matka wzięła je do swéj celi; goście poszli za niemi. Długo stałam w miejscu niemogąc przyjść do siebie, snuło mi się po głowie pytanie czy będą one szczęśliwemi?

nie wiem dla czego zazdrościłam im skrycie. Zawołano mię, poszłyśmy do Panny Ksieni. Tam wszyscy winszowali naszym dwom młodym zakonnicom, przystąpiłam i ja, by im co powiedzieć, ale głos mi skonał na ustach. Ścisnęłam je tylko za rękę mówiąc z cicha: „cierpliwości, dużo cierpliwości“. — Zrozumiały mię, i czy to prawda czy tylko moje przywidzenie, dały mi czulsze ucałowanie jak wszystkim tym paniom z oświadczeniami na ustach. Widzisz, jak ja to już wiele znam i widziałam, byłam na balu w teatrze, na koncercie, weselu, obłóczynach, tylko Boga proszę bym pogrzebu nie oglądała. Jeżli chcesz, to pójdziemy kiedy razem do tego klasztoru, zobaczysz jak tam miło, wiem że Ci się te zakonnice tak spodobają jak mnie saméj. Napisz mi co robisz, gdzie bywasz, jestem bardzo ciekawa jak Ci też czas biegnie, czy lubisz nasze miasteczko, co Ci się tu najbardziéj podoba i czy mię prędko odwiedzisz.

Twoja.....

35.

Kochana Amelko!

Jużmi tak tęschno za tobą i za naszém spokojném ustroniem, że ledwie nie ucieknę od tych nudów miejskich. Ciocia zabawi tu jeszcze kilka tygodni, zapewne do końca karnawału. Wiesz co, wolę ja nasze proste kuligi jak tutejsze pańskie bale. — Mam też dosyć czasu przypatrzyć się miejskiéj fanfaronadzie i udawaniu — teraz dopiero poznaję, że nie wszystko złoto co się świeci — aż strach pomyślić nawet. — Gdybyś ty wiedziała, co tu przesady,

co tonów, co obłudy, a co oświadczeń — kobiety myślą tylko jakby przyćmić jedna drugą swym ubiorem — ta kładzie atłasy, pióra; ta blondyny, gazy; ta koronki, aksamity; owa złote kłosy, brylanty i perły — a wszystkie nie dla siebie niosą na bal te kosztowności, tylko na pokazanie. — Jestto czysty teatr — każda gra rolę taką, jakiéj się w domu nauczyła. — Przejdźmy się naprzykład po tym salonie: — patrz, widzisz te dwie damy jak się czule ściskają za ręce, jak sobie oświadczają przyjaźń? — Jednę z nich zawołano do mazura — druga krzywi nosem, rusza ramionami, przygryza usta, zakrywa się wachlarzem i szepcze do swojéj kuzynki: *dites ma chère*, czy się godzi być tak niezgrabną — jaka krutka suknia, jak ona tańczy brzydko, skacze, jak fryga. Wraca tamta na swoje miejsce, ona jéj mówi: *oh ma chère, vous danser comme un ange* i osłania ją szalem, podaje boa, a ciągle prawi swoje obłudne grzeczności. — Idźmy w tamtę stronę gdzie siedzą panie, co już zeszły z pola, ale się do starszych nie chcą liczyć, lub których córki nie tańczyły wcale. — Tu usłyszysz piorunowanie na całe towarzystwo. — Nikomu nie braknie przydomku, nagany, wady. — Ten dumny choć się nie dawno spanoszył, ta panna choć ma lat 30, udaje że dopiero wyszła z pensyi — a ta mężatka musiała się zastawić aby być na balu, bo mąż nie chce dawać na zbytki. — A to kto ten, co tak ładnie tańczy? — spyta któraś z boku — ładnie? powiedz pani raczéj że zawadijak, grubijanin, tupie nogami, obrywa suknie, zwyczajnie syn ..... — Jakto można takich ludzi przyjmować w swój dom? — on się nawet obracać nie umie. — Ha, ha, ha, cóż to za śmieszne stworzenie weszło..... i wszystkich oczy zwróciły się ku drzwiom na kobietę bardzo przyzwojcie ubraną, bez przesady. A! to ta dziwaczka, co to jéj się nic u nas

nie podoba, już mieszka tutaj dwa lata, jeszcze żadnych znajomości nie porobiła, co się tam dziwić, zwyczajnie odludek. Przechodzi jakaś młoda para, oboje piękni, to Pani B..... acha, to ta, co miejsca sobie nie może znaleść, wszędzie jéj pełno, na każdym balu, co dzień ją Panie obaczycie w teatrze, zawsze tylko jeździ do kąpiel lub za granicę do Drezna, do Paryża, całe życie się bawi, ciekawam kiedy już przestanie, czas wielki ustatkować się, już podobnoć majątku nie wiele. Jak widzę córka Pani dziś wcale nie tańczy, rzecze ktoś z boku, i owszem proszą ją, ale odmawia ciągle, tu tak gorąco aż dusi, boję się żeby nie zasłabła, młode to, płoche, napije się wody i gotowa choroba, ja nie wiem jak można pozwalać żeby Panna tak wiele tańczyła, jak oto ta, co teraz idzie w pierwszą parę mazura, doprawdy mężczyzni już z nią nie tańczą ale zamiatają salę, to brzydko, niezdrowo. Chcesz się przekonać czy to prawda, uważaj — Panna K..... jest miła, skromna, dobrze ułożona, ładnie tańczy, dla tego niepozwolą jéj siedzieć w kącie tak jak innym, co też gniewa pewnie matki. Co, czy ta stara Panna tańczy jeszcze? spyta jakaś Jéjmość, matka pięciu córek dorosłych, do klasztoru, do klasztoru Pannie, niech ustąpi młodszym, no proszę czego to się jeszcze zachciwa, tańczyć w tym wieku. Kiedyż już dadzą herbatę szepczą między sobą mężczyźni, wino dość liche, czekam tylko na kolacyją i zaraz się wynoszę; a ja na lody, zawoła fircyk, cóż ta orszada to nie ochłodzi, a ja muszę wziąść pomarańczę dla mojéj siostry, obiecałem jéj za to, że mi chustkę ładnie na szyi związała. Oj jakże ta Pani ciężko tańczy, rzecze jakiś wybladły brunecik, pokazując że mu ręka zemdlała, nie radzę wam brać jéj do walca. A ta, co tam siedzi, to zgrabna, o, ale złośliwa jak

szatan; ona nas wszystkich obmawia, niech się wysiedzi, będzie grzeczniejszą. Ale, ale, tę co taka wesoła, trzeba zmęczyć, przechwala się zawsze, że może kilka nocy jedna po drugiéj tańczyć, niech się upokorzy. Tak mówią kawalerowie a ich młodsi bracia, wyrostki, uważają to sobie i ani na jotę nie odstępują od przepisu. No, widzisz jaka złośliwość w mowie kobiet, ile czczości w gawędzie mężczyzn. Idźmy do Pani domu, ta grzeczna, uprzejma, jednak robi widoczną różnicę między gośćmi. Uśmiech, ukłon, uścisk ręki, oświadczenie, wszystko się mierzy miarką wyrachowania. Tytuły i pieniądze trzymają pierwsze miejsce, tak przy stole, jak wszędzie. Talenta, nauka są rzeczą podrzędną, niema na co zważać. Tak zwany dobry ton mówi o człowieku, który je posiada: *c'est un homme derien.* Nie wiem jak to powiedzieć po polsku — człowiek żaden — czy człowiek nic nieznaczący, pomóż mi znaleść stósowne wyrażenie. To co widziałaś w tym obrazie jest tylko słabą próbką, milionową cząstką, skrawkiem ogromnéj całości towarzystwa miejskiego. Najbardziéj nie lubię tych wymuszonych odwiedzin, gdzie Cię tak przyjmą, że sama nie wiesz czy pójść, czy zostać. — Po każdym wieczorze lub balu, są jeszcze inne szczególne spostrzeżenia, (tamte bowiem były ogólne) które sobie Panie nazajutrz z pół uśmiechem do ucha podają kolejno, aż sekret zostaje pogadanką całego miasta. Daj Boże, by już porzucić to siedlisko wszystkiego co mi się niepodoba. Niech tam sobie chwali kto chce miasto i jego zabawy, ja wolę wrócić do Ciebie. Mnie na wsi tak dobrze, nie lękam się stugębnych plotek, ani bystrych oczu — swobodna żyję wesoło, nie troszcząc się jaka tam moda wichrzy po stolicy, bylebym miała czystą sukienkę. Całuję Cię po wiejsku, Twoja.....

36.

Kochana Marcelko!

Mój Wuj umierając bezdzietnie, zapisał nam piękną wioskę z pałacem i ogrodem. Nie otarło to łez naszych po jego stracie, wiesz bowiem, że kochaliśmy go szczérze, pamięć jego będzie nam zawsze drogą. Od lat dziecinnych wychowana w mieście, nawykła do wrzawy, zasmuciłam się jak Ojciec powiedział, że pojedziemy na wieś. Cóż było robić, przecież sama zostać nie mogłam — każą, trzeba słuchać. Moje towarzyszki płakały a każda z nich mówiła: „pamiętaj o mnie“, odpowiadałam, ach jakże niemam o was pamiętać, mnie z wami tak miło godziny płynęły, ja tam umrę na tém wygnaniu. Mama śmiała się trochę nic nie mówiąc. — Wsaméj rzeczy z początku nie wiedziałam co robić z moją biedną głową. Ani spacerów, ani wizyt, ani zgromadzeń; rzadko kto przyjechał bo sąsiedztwo nie liczne; dość, że widocznie mizerniałam z nudów. — Czy ty niemasz żadnego zatrudnienia? spytał mię raz Ojciec, fortepianu jeszcze nie otworzyłaś odkąd tu mieszkamy, u arfy strony porwane, zresztą choćby całe były, na co się przydadzą, toć przecie nie arfa Eola by sama grała, kto się uczył muzyki powinien pamiętać o instrumentach. Otworzyłam fortepian, zagrałam, Ojciec chwalił śpiew, zaśpiewałam i tak zeszedł ranek. Po południu próbowaliśmy arfy czy nie roztrojona, to zabrało czasu niemało. Ku wieczorowi zachęciła nas Mama do przechadzki w pole. Tu tyle wdzięku nowego znalazłam, że ani wypowiedzieć mogę. Rozmowa skierowała się na ogrody, Ojciec mówił że obok dawniejszego parku, założy ogród duży, podzielony na warzywny, owocowy i kwiatowy.

Zarząd tego ostatniego będzie mnie oddanym. Ta myśl zupełnie dla mnie nowa, tak mi głowę zajęła, że odtąd wzięłam się do botaniki, by lepiéj rozpoznać kwiateczki, te rówiennice młodego wieku. Już się teraz nie nudzę, czasem nawet nocy nie dośpię. Jakże ta botanika jest miłą nauką, jakże ona słodki wpływ wywarła na mą duszę. Jestem teraz wśród roślin jak wśród siostrzyczek i przyjaciołek. W mieście bywało, przyniosą bukiet kupiony — a no, to lokaj wstawił w wazonik i stał, a tutaj ja z każdym kwiateczkiem sama niemal rózmawiam, znam ich naturę, własności, tajemnice, zdaje mi się nawet, że one do mnie główki zwracają kiedy jestem smutna. Dawniéj myślałam sobie: róża piękna, no i cóż że piękna; fiołek pachnie, no i cóż że pachnie, Bóg tak chciał i tak jest. Teraz na tém nie przestaję. Miło chodzić sobie pomiędzy klombami i pieścić wzrokiem te lube stworzenia, ale daleko miléj znać ich rodzaj i użytek, oprócz tego każdy kwiat prawie ma swoją przeszłość i teraźniejszość, np: różą pobożni zdobią teraz świątynie, weseli z niéj wiją wieńce, smutni rozsypują na grobach. Dawniéj arcykapłan przed ofiarą wieńczył się różami, wszakże do dziś dnia poświęcają w Rzymie złotą różę, którą Papież posyła jakiemu z panujących. Gdzież jest wreście poeta, tak tegoczesny jak starożytny, żeby nie pisał o róży — ona tak wiele hołdów w swém życiu odebrała, ale téż za to dumna, chętnie przewodzi innym kwiatom, szkoda iż więdnąć musi. Na tę myśl mam czasem ochotę płakać. — Albo lilija, ten obraz piękności niebiańskiéj, to godło skromności, czyż nie była dużo razy opiewaną. Mamyż pominąć fiołek, dla tego że się kryje, woń go zdradza. Jak myślącą musiała być ta kobieta, co sobie wzięła za godło fiołek

z napisem: „ trzeba mnie szukać “. A narcyz ten przychodzień z Hiszpanii, czyż nam nie maluje zarozumiałéj piękności? Lubię nadzwyczaj hyacynty, i dziwię się nieraz jak ten piękny wonny kwiat może pochodzić z Holandyi, zawsze myślałam, że tylko tamtejsze śledzie sławne, co jest jeszcze dobre, że ten kwiat można z kolorowego w biały zamieniać — to cud, nieprawdaż? myślałam tego doświadczyć, to musi być miło cuda robić, lub przynajmniéj trochę zadziwiać. Ojciec mi powiedział, że w ostróżce znajdę wewnątrz litery A I A, szukałam, patrzyłam długo przez lupę i zdaje mi się żem dostrzegła na jasném dnie podobne znaki. Bajka powiada że to ma być imie Ajaxa, wdzięki obrały sobie w tych czasach ostróżkę za godło, dla czego? tego się ani domyślam. Tak jak z ludzi nie można wszystkich jednakowo kochać, tak i kwiaty jedne więcéj budzą upodobania a drugie mniéj. Naprzykład cóż powiesz na to, że ja tulipana nie cierpię. Jego piękny wzrost, rozliczne barwy nic mię nie zachwycają, widzę w nich próżność, dumę, czczość, widzę w nich tych ludzi, co to tak czasem wysoko — a nic nie znaczą sami z siebie. Prawdziwie tylko u takiego narodu jak Turcy, mógł tulipan znaleść miłośników. Dawniéj, kiedy długo sypiałam, mogłam mieć mak za godło, teraz lubię jego śliczną koronę i świeże barwy. Ty lubisz gożdziki — mam ich wiele co jeden to ładniejszy, czasem są tak pełne, że kielichy pękają od ciśnienia listków korony. Wtedy chodzę z nitką i zawięzuję rany. Ładna jest gminna śpiewka, w któréj poeta biedne sierotki zamienia w polne białe gożdziki. Trzebaby Ci długo i szeroko pisać o tych wszystkich kwiatach co moje chodniki zdobią. Z listuzrobiłaby się rozprawa o botanice. Przyjedź

sama do nas, będziemy razem pielęgnować te niewinne istoty, w których towarzystwie unikniemy obłudy i niesmaku jakim darzy świat wielki.

Całuję Cię razy tysiąc mój fiołeczku

Twoja.....

37.

Kochana Henrysiu!

Co też tam porabiasz, ciekawam bardzo — wstydź się, tak zapomniałaś o nas wszystkich, może chcesz byśmy to samo uczynili. Nic z tego, nazłość Tobie, będziemy Cię kochać i pisać list po liście. Jakto łatwo pisać kiedy jest do kogo, kiedy jest o czém. Ale czasem Mama mi każe napisać list przez grzeczność dla przyzwoitości do jakiéj tam osoby. No, wtedy ulitowałabyś się mojéj męki. Obstrzygam papier do równa a coraz krzywiéj, z dużego półarkuszka robi się zwykle ćwiartka, potem temperuję pióra, co trwa zwykle godzinę bo muszę je próbować, do czego znowu szukam papieru niepotrzebnego, potem trzeba co podłożyć pod list, ręka się psuje pisać na twardém, tak mawiał kiedyś ś. p. pan nauczyciel kaligrafii, oj pamiętam dobrze jego lekcye, bardziéj dla tego że bił po palcach za złe trzymanie pióra. Mnie to mało pomogło, palce zawsze skrzywiałam w kulbakę, a pióro chodziło sobie samopas po papierze, tworząc rozliczne zygzaki, figurki, arabeski i sama już nie wiem, jakie tam dziwolągi. Ale na co te dawne czasy wspominać, już temu całe dwa lata minęły, podobnych niedorzeczności dopuścić bym się nie mogła

dzisiaj, jestem zupełnie rozumna, tylko posłuchaj. Mam już papiér na list do próbowania i do podłożenia. Stawiam kałamarz i zaglądam ze wszystkich stron czy jest dosyć atramentu, potém kłócę go, dolewam wody, bo zgęśniał, daléj wkładam kawałek cukru aby się świecił, wreście atrament gotów — trzęsę piaseczniczką, mam zwykle błękitny piasek. Stawiam krzesło — tak źle, od światła; tak znowu niedobrze, bo słońce mi w oczy; przesuwam stolik, krzesło za niskie, biorę inne, no teraz z ciężką biedą sadowię się i.... myślisz że piszę, to byłoby za prędko — najpierwéj ziewam jak można najgłośniéj aż się Mama oglądnie i powie: „ Cóż to, czyś chora, bo wątpię abyś chciała spać“ — Nie to Mamo, trochę mię głowa boli od szukania konceptu — „ to minie.“ Biorę pióro i piszę na osobnym papiérze: „ próba pióra, kałamarza i dobrego pisarza.“ Potem rysuję niezapominajkę, albo kiwając się, kréślę jakieś imię; potém piszę dużą literę początkową, a ona ani razu niechce się udać, czém więcéj usiłuję, tém koślawsza, tém grubsza. Jeżeli A, to szérokie jak brama floryańska; jeżli B, to pękate jak beczułka; po długiéj pracy dokazałam wreście swego, już literka wyszła jak z pod ręki mistrza, okrągła, gładka i wiele zapowiada. Trzeba Ci wiedzieć, że ja pewne znaczenie przywięzuję do pierwszéj litery w liście. Jeżeli karłowata, nieśmiała bez długich zakrętów, to list był pisany wśród drzémki moralnéj, jeżeli znowu zanadto śmiałe strychy, strzępiaste, zuchwałe, poznaję, że zapał piszącego był tak silny, aż mu pióro trzeszczało w ręku. Jeżli litera równa, regularna, podług przepisów kaligrafii, ręczę Ci, że w takim liście znajdę zawsze mało treści, a wiele wypracowanych głosek, pięknych sztrychów, gładki papiér i rycinę na czele. Są przecież wyjątki, można

pisać pięknie i treściwie. Kiedy mi się zdarzy dostać list nabazgrany bezecnie i z kopą usterek w każdym wierszu, to pewnie od osoby, co żyje i działa tylko aby się zbyć. Najbardziéj lubię jak kto zacznie wyraz od głoski małéj, a daléj stawia olbrzymią na pół ćwiartki. Ten nie idzie podług systematycznéj szkoły niemieckiéj, gdzie rzeczownikowi należy uszanowanie. Zapędziłam się daleko, Ty może ziewasz, daruj mi, nudzę Cię, bo mnie także nudzi mój list ukochany. Zaczynam: Najdrosza, albo Łaskawa, albo Wielmożna, jak się zdarzy i jak do kogo. Ciągnę daléj, ślicznie, gładko, jak chléb z masłem.... aż razem wydobywam z piórem cały szmat waty, którą niegdyś włożyłam dla ulepszenia atramentu. Mój Boże! mój Boże! co to się zrobiło, splamiony list, tak pracowicie zaczęty, zlizuję, ej co tam, plamka nie wielka, wygląda jakby z łez, mogłam być przy pisaniu rozczulona, mogłam mieć katar, mogłam pić wodę. Zostawiam to domysłowi czytającego — piszę daléj: ależ to niedosyć, pióro się tak obrało w watę, że choć skubię i skubię, zawsze litery wyglądają jakby z kutnerem; rzucam pióro, biorę drugie, za miękkie, trzecie zbyt rozszczypane, czwarte, piąte za twarde — próbuję szóstego, doskonałe, już go z tryumfem zanurzam na dnie kałamarza, wyjmuję i na nieszczęście kropię cały papier przebraniem miarki — darmo już po liście, trzeba wziąść inny papiér, inny atrament i powtórzyć te same ceregiele. Zwykle piszę trzy godziny list podobny, a w końcu niema w nim co czytać, tak jak ja niemiałam co pisać. Do Ciebie to wcale inaczéj, dopiero kwandrans siedzę, a blisko arkusz zapisany. Z tobą mogę rozmawiać w liście jak we cztéry oczy, bez przymusu, bez przesady, bez prawideł, bez wstępu nudnego i bez komplementu na końcu; ot tak jak to

bywa kiedy przyjdziemy do siebie, bez dygów i zapytań o zdrowie (bo chorzy to siedzą w domu), bierzemy się do gawędki serca, do tego, co życie nasze zachmurza lub wyjaśnia. Przy pożegnaniu niema również żadnych oświadczeń, na cóżby nam się przydały, każda z nas wié że to próżny dym — szczérość nie potrzebuje przyprawy. Odpisz w tym tygodniu, bo wyjeżdżamy na kąpiele. Tamto będzie dość pola do śmiesznych spostrzeżeń, któremi Cię lepiéj ubawię jak dzisiejszym opisem wymuszonych listów.

Żegnam Cię jak zwykle uściskiem — Twoja.....

38.

Kochana Sabinko!

Słyszałam dziś rzecz zabawną, a raczéj taką mi się wydała, chcę Ci ją opisać. Cóż kiedy straci na powtórzeniu, bo ani chwili, ani osoby głównéj, ani głosu, ani mowy dobitnie oddać nie potrafię. — Byłam dziś w księgarni, rozmawiałam o dziełach, o dzienniku mód, wiesz ile mię ona zajmuje. — Wtém wchodzi wieśniak w białéj sukmanie, z spinką świecącą, z biczem w ręku. — Wiek, ubiór i postawę miał tego, co to już przestał być parobkiem, ale jeszcze nie zestarzał się na gospodarstwie. „Prosę Pana, cy tu nie dostaniewa Salamonowéj mądrości?“ — Księgarz parschnął śmiechem. — Ja mu zawtórowałam. — Zbliżamy się — czego chcesz? — pyta — „at téj salamonowéj mądrości, co to z planetami“ — powtórny śmiech. — Księgarz rozumniejszy odemnie, nie śmieje się już, tylko mówi do wieśniaka: mój człowiecze, ktoś was oszukał — takiéj książki niema, jak wy

chcecie — to żarty. — Nasz człowiek zgłupiał do reszty — otworzył usta — sunął nogą w bok i z małą oznaką gniewu wodził oczyma, to po sklepie, czy nie przemówi; to po książkach, czy się która do niego nie zbliży; to po księgarzu, co tak mu wręcz powiada, że chce niepodobnéj rzeczy; to po mnie, która jak zwyczajnie śmieszka dusiłam się ciągle. — Wreszcie pytam go — któż was tu przysłał człowiecze? — „Nikt mnie nie przysłał, adyć któż mnie miał psysłać, sam tu psysedłem". — I wyszedł z gniewem. Podobała mi się ta duma, wolał uchodzić za głupiego, jak za narzędzie cudzych żarcików, lub igraszkę jakiego sowisdrzała. U nas dzieje się przeciwnie, wolemy złożyć niedorzeczność naszą na kogo innego — on mi tak mówił, — ona mi tak doradziła — oni tak zrobili — teraz taka moda; — od czego własne zdanie, kiedy lecimy ślepo jak owce. — Żałowałam niewczesnego śmiechu, zastanowiłam się nad ciemnotą naszego poczciwego ludu, nad upośledzeniem téj klassy co nas swą pracą żywi. — Oni skiby orzą, rolę uprawiają, oni najcięższą część brzemienia ogólnego dzwigają, a cóż my im za to? — Odezwie się ktoś z boku — opiekę w nas mają — oj prawda piękna opieka! — jeźli jest dość suchego chléba to i to za wiele — oświecać nie trzeba umysłu ciemnego, — lepiéj będzie ciągnąć jarzmo, łatwiéj mu znieść nędzę, upokorzenie, — jeszcze do tego żartownie bawią się ich kosztem. — Często przyjdzie wieśniak do bławatnego sklepu po pieprz i tabakę, do apteki po biszkopty lub szpagat, do cukierni po smołę albo dziegieć. Raz słyszałam na własne uszy, jak w aptece kazano biednemu wieśniakowi zjeść plaster melotowy. — Przyszedł w kilka dni skarżąc się na niedobre lekarstwo, ale je zażył i ozdrowiał. — Taka jest wiara tych prostaczków w nas co się mamy za mędrców, za panów

świata. — A ta wiara jakże dostatecznie maluje szlachetność duszy — tylko chytrzy, podstępni widzą wszędzie zasadzkę. Oni nam wierzą, mają nas za coś doskonałego, bo jesteśmy pismienni, bo czytamy grube dzieła, których nierozumiemy, — bo rozprawiamy mądrze ale działamy przeciwnie. Kiedy byłam na wsi, jakże mię gniewali ci plebanie, co to wszedłszy na ambonę powiedzieli swoje i dosyć. — Czy tam wieśniak rozumiał, czy nie, to wszystko jedno, byle się kazanie składało z trzech części i z błogosławieństwa· — A lud pobożny wzdychał, kaszlał, nos ucierał lub poziewał, stósownie jak pleban głos podniósł lub go spuścił. — Mój krewny jeden, dostał się na taką plebanią, gdzie ludzie chodzili do kościoła, bywali na kazaniach, a ledwie dziesiąty z nich umiał pacierz; o dziesięcioro ani było pytać, otwierali oczy i gęby. — Jakże się dziwić, jeśli w Święta piją, kiedy nie znają przykazania — będziesz dzień Święty święcił; jeźli kradną, kiedy im nikt nie wytłumaczył prawa własności osobistéj; jeźli wierzą w gusła, zabobony, kiedy o samym Bogu wiedzą tylko jak przez mgłę; jeźli jeden drugiego bije, lub szuka zemsty, kiedy im nikt nie powiedział, że nasza religia jest religią pokoju, że nasze obowiązki wszystkie odnoszą się do jednego źródła do Miłości Boga i bliźniego, skąd wzajem wszystka słodycz i prawa rozkosz wynika. Uniosłam się trochę, nie uwierzysz jak mi żal tych biednych ludzi. Jeszcze z tymi co tu bliżéj miasta mieszkają to pół biedy, cokolwiek mają z płodów ziemi to niosą na targ, spieniężywszy, wracają z solą, omastą, i z jaką urywkową nauką chytrości mieszczan, lub szachrajstwa żydów. — Ciekawam bardzo z jakiego ty ich stanowiska uważasz — gdyż co głowa to rozum. — Szłyszałam niedawno jak pewna dama pełna rozsądku rozwodziła się nad zepsuciem wieśniaków: — oni sobie

zazdroszczą dobytku, dobrego mienia, zgoła wszystkiego, mówiła między innemi. — A u nas oświeconych, czego sobie zazdrościmy — spytałam — czy nie wyższości w jakimkolwiek bądź względzie? Do stopnia oświaty; stósowna zawiść. — U nich cały skarb w dobytku, więc go sobie zazdroszczą. — U nas wyższe wykształcenie, talenta stanowią wartość — to téż rzadko kiedy przebaczamy tym, co są wyżsi od nas. — Zgodziła się na to — Tak tobie, jak nikomu nie śmiałabym narzucać mego zdania, mówię, rozprawiam, — ot tak, aby się wygadać, aby zrzucić ciężar z serca kiedy boli. — Umiész dzielić moje przykrości, nie śmiejesz się nawet z urojonych — dla czegóż mam przed tobą tłumić jęk, który się gwałtem z piersi wyrywa. — Od czegóż byłabyś kobietą, gdyby cię cierpienie ludzkości nie dotykało; od czegóż byłabyś moją przyjaciołką, gdybyś nie rozumiała moich uczuć i uniesień. — Żegnam Cię uściskiem. — Twoja.....

39.

Kochana Stasiu!

Ileż to razy słyszałam na świecie i czytałam w listach: „droga najlepsza przyjaciołko, Ciebie mam tylko jednę, Tobie tylko zwierzam się z wszystkiego, przed Tobą wyjawiam tajniki mego serca, méj duszy, Ty tylko jedna umiesz mię ocenić, rozumiesz mię, bo Twoja piękna szlachetna dusza wzniosła się do mojéj. Tych i tym podobnych nastrzępionych, górnych oświadczeń przyjaźni znajdziesz podostatkiem w każdym romansie, w każdym liście tłumaczonym z francuzkiego, w każdych ustach nasiąkłych francuzczyzną. Co tu czucia, mówiłam

sobie dawniéj; co tu przesady, mówię sobie teraz; na co tyle słów a tak mało działania; na co tyle oświadczeń, a tak skąpo dowodów; na co tak obszerna teorya, a tak szczupła praktyka? Zapewne przeżegnałaś się na zaczęcie i osnowę tego listu. Może pomyślisz, żem dostała małego zawrotu głowy i plotę nie dorzeczy. Wcale nie, jestem przy zupełnych zmysłach, tylko tyle nasłuchałam się przed chwilą w pewném towarzystwie o przyjaźni, że ci odrazu wypisać muszę co mi się gwałtem do serca i pióra ciśnie. Moja droga, alboż Ty sama nie nasłuchałaś się już nieraz tych próżnych oświadczeń — alboż nie znasz Ty, co to złoto a co szych? Jeszcze co mnie najbardziéj gniewa, że niektóre osoby mają po piętnaście przyjaciołek na raz. Każdéj z nich prawią to samo — każdą zowią swą jedyną, najlepszą, każdéj wynurzają się zupełnie — a potém gdy ich tajemnica jest pogadanką miasta, w gniew na przyjaciołki, którym same wyszczebiotały wszystko. Ztąd plotek bez końca; łańcuch niedorzeczności, których ogniwa tak są połączone ściśle, że tylko jedno z drugiego wychodzić może. Nie rozumiem jak można dzielić swą przyjaźń między tyle osób, jak można w tylu odmiennych charakterach znaleść współczucie? dla mnie po Matce tylko Ty jesteś przyjaciołką, reszta to są dobre znajomości, łaskawe, co mię na przemian nudzą lub bawią, zwyczajnie jak to bywa w każdém towarzystwie. Znam także osoby, które zmieniają przyjaciołki, jak się zmienia suknią, kapelusz, szal — co ja mówię, nawet częściéj — suknią jeżli z grubéj materyi, kapelusz jeżli ryżowy, szal jeżli turecki, chowamy, przerabiamy, pierzemy — i zawsze ładne, i zawsze kosztowne, i zawsze modne. — A'e one z przyjaciołkami tak nie robią. — Poznają się na balu, szczebioczą razem — chodzą razem —

obmawiają razem — ztąd wspólne zaufanie, tajemnice, schadzki na odwiedzinach, w kościele itp. — to trwa całe dwa tygodnie — jeźli przyjaciołka ośmieliła się mówić prawdę, dać jaką przestrogę, lub podobać się więcéj — to trzeba ją porzucić, zaniedbać, obmówić i narzekać na złudzenia, nieszczerość, obłudę. — Są i takie osoby oziębłe, że nie znają co to jest przyjaźń — zawsze mówią: „nie mogę sobie dobrać przyjaciół“ — jakby to był trzewik lub rękawiczka. — Powiedz czy one wszystkie pojmują przyjaźń — albo raczéj jakie jest to uczucie, które zowią przyjaźnią? U nich przyjaźń podobnie nie jest uczuciem, ale raczéj zszywaniną próżności, dumy, szczebiotliwości, lekkomyślności i łatwowierności — co razem składa szatę pseudo-przyjaźni. I to o tém tak wiele pisali po romasach, o tém tak wiele rozprawiają po salonach. Znam dwie osoby, co tak żyły przed rokiem że zdawało się, iż tylko sama śmierć je rozłączy — a teraz posłuchajno jak się obmawiają, czernią, jak wyliczają wzajemnie wszyskie swe wady. Jeżeli jedna gdzie przyjdzie, to druga zaraz wychodzi, no cóż na to powiesz? byłże tam szacunek, a bez tegóż czy pojmujesz przyjaźń? Dajmy pokój téj rozprawie. Kto wié, może przestałabym czuć wartość przyjaźni, gdybym o niéj często rozprawiała, może wyrazy zajęłyby miejsce czucia — lękam się tego i kończę co prędzéj, całując Cię jednak powoli tysiąc razy, raz po raz. Twoja.....

40.

Kochana Bronisiu!

Zapytujesz mię co robię w domu ukończywszy pensyą. Mój Boże, czyż to niema co robić przy rodzicach, przy

rodzicach, przy licznem rodzeństwie? Mam sióstr dwie, jestem teraz ich przewodniczką i przyjaciołką — jedno bez drugiego obejść się prawie nie może. Zwykle miléj przyjmujemy naukę i napomnienie od osoby, którą kochamy. Teraz to dopiero przypominam sobie moje lata upłynione na pensyi — porównywam to czego doświadczenie mię uczy codziennie z tém, co dawniéj widziałam. Pamiętam jak nasza ochmistrzyni zkądinąd tak szanowna tyle strachu w nas wzbudzała. Doprawdy bałyśmy się jéj więcéj niż kochały — zawsze czegoś tak oschła, surowa, nieprzystępna. Przy niéj bywało ani zażartować, ani się pośmiać, zaraz o płochość łajała, do jéj pokoju ani zajrzeć wolno było — zawsze w klasie i wiecznie w klasie czy świątek czy piątek. Żeby téż była aby raz pocałowała w twarz — nigdy, w głowę to najwięcéj i to tak lekko, że człowiek nie czuł. Byłam jak sierota, ja co mam matkę tak dobrą a tak rozsądną, tak słodką a tak surową. To téż właśnie sztuka na tém zależy, jak łączyć te przymioty razem by dzieci nie odstraszyć od siebie, nie spłoszyć ich serca i zaufania. To są pisklęta, potrzebują żéru — a ten żér powinien być miękki, słodki, pożywny dla ciała i duszy. Z rana jak siadła do lekcyi, to ani spyta co tam któréj jest, chyba, że sobie podwiązała głowę lub brodę. „Cóż to czy cię głowa boli? dostaniesz rumianku“ ale czy nie ma jakiéj przykrości, tęschnoty, tego niespytała — podług zasady raz przyjętéj, że młody wiek nie zna żadnych kłopotów. Młodość płochość. Szkoda, że ona nas niechciała rozumieć — odepchnęła tyle serc od siebie, mogła w nas mieć przywiązane córki, szczére przyjaciołki, a ma tylko wdzięczne uczennice. To niedosyć dla tkliwego serca, to nie dosyć za wypielęgnowanie młodéj latorośli. Coż, kiedy sama temu winna, czemuż

do tych starań nie dodała kroplę miłości, przyjaźni — czyniła wszystko z obowiązku a nie z serca. Dla tego to chociaż miałyśmy wygody wszelkie, jechało się na wakacyje z szaloną uciechą. Wszystkie mówiły: „Oj kiedyż to wydobędziemy się z tych nudów, z tego więzienia?“ a jak przyszło wracać co to było płaczu. Może myślisz że dla lenistwa, nie, bynajmniéj, nawet najpracowitsze, bały się pensyi jak piekła, bo dzieciom nie łatwo przywyknąć do zimnego obejścia. Tu z pieszczot Matki, Ojca jak się dostało pod surowy wzrok Ochmistrzyni, to się zdawało niejednéj, że na nią cała katarakta Dniepru spadła. Nie można było pieścić dzieci — to bardzo naturalnie, ale jest sposób macierzyński, co to przywabi przytuli do serca, połaje, pocałuje, upomni i pochwali. Młode jeszcze trzpioty a miałyśmy dość poznania, czuć to głęboko. Albo to ona kiedy z nami pomówiła — nie, nigdy — oprócz zwykłéj formułki szkolnéj: mówić pacierz, uczcie się, panna źle siedzisz, mów po francuzku, nic więcéj z ust jéj nie usłyszałaś. Dla tego to w domu, rozmowa rodziców była nam prawie obcą, trzeba było do niéj nawykać aby ją pojąć. Myśleć nie można się tam było również nauczyć, wszystkiego zadawano, ztąd dotąd. Pamiętam, kiedy historyą polską odpowiadałam po francuzku a zmyliłam się, to musiałam wracać od początku, i zacząć od tego wyrazu jak w książce. I cóż to za nauka? Szłyśmy na spacer, to sztywnie, wymuszenie, jak pod sznurem — niewolno było zrobić najmniejszéj, najprostszéj uwagi, zaraz surowe łajanie, że pannom tylko przed siebie patrzéć wolno. Pamiętam, że tylko w imieniny kiedyśmy jéj złożyły nasze życzenia, to nas z rozrzewnieniem koleją ucałowała, ale cóż to raz na rok, jedno pocałowanie i jadna łza. Może ja przesadzam, nie wiem jak Ci się

zdaje — może nie wszystkie panny tego wymagały co ja — ale mnie było za zimno na pensyi. W domu rozgrzałam się na nowo i teraz kiedy sama z kolei uczę moje siostry, boję się, by je niczem nie zrazić. Wstępne nauki są tak oschłe same z siebie, trzeba je osładzać, ubarwiać, by młody wiek nad niemi nie ziewał. Daje się to często spostrzegać w towarzystwie, że ktoś był znudzony w młodych latach naukami, możnaby naznaczyć nieledwie, ile razy, nad jakim przedmiotem i dla czego płakał. Wrażenia takie głęboko wryją się w umysł młody i potem choć warstwa wykształcenia narosła, one zawsze kiełki puszczają, ztąd to wiele razy słyszałam jak ten lub ów, ta, lub owa, rozprawiali z niesmakiem o jakiéj nauce, w któréj można było wdzięk znaleść, gdyby nie zimny pedantyzm, co zwiał, zdmuchnął zapał młodociany i szkielet z najpiękniejszego kwiatu zostawił. Oj nauczyciele, ileż oni biorą na siebie odpowiedzialności. Im nietylko głowy nasze oddają, ale i serca, czyż to drugie tak mało znaczy, że na nie wcale nie zważają? Rozpisałam się zanadto, ganiąc moich dawnych przełożonych. A ja im wdzięczną jestem za to, co ze mnie uczynili, ale im rada zarzucam to, co zaniedbali. Przecież wzrost rośliny zależy od powietrza, stopnia ciepła, gatunku ziemi, nad tém czuwa mądry botanik — ale kiedy ten botanik tylko czyta, pisze, rozprawia a nie działa — to bądź zdrowa roślina zeschnie, albo będzie karłowata i wyrodzi się z tego czém być miała. Otóż jestem nauczycielką moich sióstr, i pierwszy raz zetrze się głowa bezrozumnemu przysłowiu, że tylko obcy może czegoś nauczyć. To dopiéro przesąd, wada wychowania, jakże to, czyż trzeba koniecznie być obcą, płatną, aby wzbudzić uszanowanie, pilność i chęć do nauki? Brednie, brednie, moje siostry

są moje rodzone, moje własne siostry, a słuchają mię, kochają, uczą i pieszczą się kolejno. Przyjedź, ujrzysz mię jak na przemian jestem poważną i dziecinną, stósownie jak ich wiek tego wymaga.

Całuję Cię tysiąc razy

Twoja.....

41.

Kochana Alinko!

Narzekasz że Twoi rodzice zubożeli, że już niemacie ani sług w liberyi, ani zagranicznych cugów, ani francuza kuchmistrza, ani wytwornych salonów. I cóż z tego; wszakże wam pozostała wioseczka, prawda że mała, ale jak sama powiadasz, dostateczna do utzymania szczupłéj rodziny. Ty lubiłaś wielki chałas, wrzawę, zbytek; dla tego Ci tak przykro w mierności, co podług mnie dopiéro jest prawdziwém szczęściem. Mogłabyś się martwić, gdyby was było kilkoro dzieci drobnych, lub jeszcze przed ukończeniem nauk, ale Twój brat już jest doktorem prawa, czegóż więcéj potrzeba, chléb mieć będzie niezawodny. Ty jako skończona panna możesz Mamie pomagać w gospodarstwie i resztę chwil rozrywać jéj czytaniem lub muzyką. Została wam jeszcze bibloteczka z takim smakiem dobrana, masz fortepian, pędzle, widoków téż nie braknie na wsi, między górami, gdzie są bory, lasy, gaje, rzeki, stawy, strumyki i wszystko czego zechcesz sama. Patrz, ile to jeszcze uciech mieć możesz. Wiem, że nieraz byłaś znudzona napływem gości, co tak się zjeżdżali na smaczne obiady i głośne a sute zabawy Twoich rodziców. Ileż

to razy słyszałam jak pragnęłaś spokojności, aby na chwilę. Z balu na bal trzeba bywało jeździć jak przyszedł karnawał, poczem też zwykle nędzniałaś, nie dopoznania, a co to Cię nieraz nanudziły natrętne pochlebstwa. Teraz możesz być zupełnie panią swego czasu — możesz więcéj zajmować się sobą, bo dotąd byłaś jedynie zajęta strojem, fraszkami, które Cię nawet nie bawiły, bo skądże miały Cię bawić takie czcze rozrywki, kiedy wiem z przekonania, że jesteś myślącą. Patrz, jak różne jest Twoje zdanie od mojego. Ty w zubożeniu rodziców widzisz wielką klęskę, nieszczęście nad wyraz — ja upatruję w tém prostą zmianę losu, który tych dziś popycha, których wczoraj pieścił. Co więcéj ta zmiana jak mi się zdaje jest korzystną dla Ciebie z wielu względów. Ciekawam też z jakich? pomyślisz sobie. A cóż nie, czyż to mała rzecz przekonać się teraz, kto bywał u was dla zabaw, a kto dla was samych; kto sprzyja wam, a kto waszemu majątkowi; kto kochał was, a kto waszą wystawność? Czy z tych przyjaciołek, co to Cię jak mrówki miód obsiadały, jest aby jedna szczéra dla Ciebie saméj? Teraz możesz to poznać i zyskać na wyborze. Małe grono miłych znajomości i jedna przyjaciołka szczéra, to dosyć. Wiele głów, wiele zdań; więcéj języków, więcéj ploteczek. Jedno poczciwe serce obstoi za tysiąc pochlebców. Teraz dopiero możesz być dobrą córką w całém znaczeniu tego wyrazu. Ty jako młoda, łatwo się przyzwyczaisz do zmiany zaszłéj w położeniu, ale Twoim rodzicom to nie tak łatwo przyjdzie. Do Ciebie należy ich los osładzać, przykrość zmniejszać i wrzawę do jakiéj nawykli, miłą, cichą rozrywką nagradzać. Teraz możesz matce Twojéj okazać, że nie zubożała, kiedy posiada taki skarb uczucia w Twém sercu. Niepodobna to

od razu zrzec się blasku bez kropelki żalu, ale też w tém całą zasługę położysz, kiedy zapomniawszy o twojém zmartwieniu, będziesz rodziców pocieszać. Gdybyś się oddała nierozważnie smutkowi z zawiedzionéj przeszłości, wpędziłabyś ich do grobu. Całe szczęście Twéj rodziny zależy od tego, jak zniesiesz to drobne upokorzenie losu. Wiem, że w przyszłym liście nie będziesz się tyle uskarżać, powoli, powoli, nawykniesz do ciszy; zapomnisz o wielkim świecie, poznasz jego czczość i kto wié czy nie będziesz błogosławić chwili, co to zdziałała. Wiem, że weźmiesz mój list za moralny jaki wyjątek, weź go za co chcesz, byle przemówił do Twego przekonania. Czasem też potrzeba się wynudzić przez grzeczność, znasz to doskonale. Dużo razy bawiłaś się przez uprzejmość, dużo razy ziembłaś lub dusiłaś się z gorąca, aby tylko zadowolnić jakie tam zaprosiny. Poziewajże dzisiaj dla mnie, tak, jak ja wkrótce ubawię się, gdy przyjadę do Ciebie. Już widzę Twoje kury czubate, gąski, kaczuchny, zaglądam do Twego pokoiku skromnego — tu fortepian, tam książki, tu obraz zaczęty, tam stoją krosienka przy oknie, z każdego kącika pracowitość wygląda, na każdym sprzęcie błyszczy porządek. Tu Ci dużo lepiéj, jak w tym tam buduarze woskowanym, gdzie wśrod fraszek tylko ziewać można było. Niema tu tylei zwierciadeł, ale są za to portrety Twoich rodziców. Pięknaż to zamiana. Miéj ich zawsze w sercu i zawsze przed oczyma. Na mnie także czasem wspomniéj, choć tylko dla tego, by mię nazwać nudziarką.

Całuję Cię szczérze

Twoja....

42.

Kochana Tereso!

Dopiéro wczoraj przyjechałam od mego brata, który jak wiesz, dawno się ożenił z pewną Galicyanką. Bawiłam u nich przez pół roku, wiek to dla mnie, co zostawiłam w domu matkę, ojca i siostrę. Brat prosił usilnie rodziców, aby mi pozwolili do niego pojechać na czas niejaki, czegoż się bratu odmówi, jeszcze takiemu jak ten, co mię prawie na ręku nosił. Powiedziałam sobie pojadę, i wzajem jego dzieci piastować będę. — Ma ich w saméj rzeczy czworo, dwóch chłopczyków i dwie dziewczynki prawdziwe aniołki, włosy jak len, a oczki, to fraszka turkusy. Cóż, kiedy rosną tylko w ciało i urodę. Nikt nie zajmuje się naginaniem ich młodego umysłu, żyją nie wiedzą same na co i dla czego. Są oddane sobie bez innéj opieki, prócz dozoru bony francuzkiéj a przecież starsza dziewczynka liczy już dziewięć wiosen. Nikt jéj nie powiedział o Bogu, o modlitwie, o bliźnim, jeżeli ma jakiekolwiek wyobrażenia, to tylko tak nawiasem, co z potocznéj rozmowy do jéj główki wpadnie. Nikt się o te dzieci nie troszczy, byle miały co jeść, pić, czyste sukienki i świéże powietrze, bo niema co mówić, pod tym względem bona jest doskonałą, prawdziwie pojęła swoje powołanie; umie dogadzać dzieciom i wié co ich młodemu ciału potrzeba, daléj nie posunie się, broń Boże. Często kiedy ją dzieci zarzucały pytaniami, zamiast oświecić ich ciekawość, wołała, robiąc pończochę lub cerując koszulki: *courez mes enfans, courez, ça vous fera de bien.* Nieraz dostały nawet połajanie za to, że są zbytecznie ciekawe — no

czy słyszałaś co podobnego, aby w dzieciach gwałtem władze tłumić, które ledwie co oczy przecierać poczynają. Co z tych dzieci będzie, jeźli się nad niemi nikt rozsądny nie zlituje, łatwo przewidzieć można. Pytasz co robią rodzice. Moja duszko, brat mój najlepszy człowiek w świecie — godny obywatel, wyborny gospodarz, tak jest jednak sprawami majątkowemi zajęty, że ani czasu mu zbędzie pomyśleć o czemkolwiek po za obrębem gospodarki, zresztą on mniema, że dziecię to zwyczajnie jak piesek jé, biega i śpi. Jego już nieprzerobisz. Mnie się zdaje, że wychowanie początkowe leży w ręku matki. Ona powinna kierować pierwotne wrażenia, rozwijać kwiat ich pojęcia, jéj dłoń z swym przewodnikiem sercem najlepiéj dziecię poprowadzić zdoła. Dobra matka jest wszystkiem. Naprzemian karze, pieści, upomina, całuje. Dziécię w jéj ręku jest woskiem, z którego może ulepić Aniołka lub poczwarkę. Ale kiedy ta matka tylko ładną buzię dziecka całować umié, kiedy nad jego umysłem ani na chwilę uwagą nie stanie, kiedy nie bada jego skłonności i wstrętu, czyż można ją wtedy matką nazwać? Cóż to złego, że ona im kupuje cienką bieliznę, że im sama kręci loki, że im nieda jeść niezdrowych rzeczy, jestże to już wszystko? Czy tylko jedna strona człowieka wyłącznie zasługuje na uwagę i troskliwość, przecież jest druga szlachetniejsza. Lepiejby nawet było gdyby tego ciała, téj ziemi, tyle nie miękczyć wygódkami, na co się to przyda; przedtem nieznano takich wymysłów, ale téż pokolenia dawne były silniejsze, powiesz może iż tylko ramieniem. Och nie, były one silne duchem, czyż mało tamte wieki liczą wielkich mężow? Rzućmy na stronę rozprawę o przeszłości, dość bije w oczy jawna różnica, w tym względzie przyczynę jéj każdy znajdzie

w swojém wychowaniu. Wróćmy do mojéj bratowy. Ona jest niby to dobra kobieta, ale taka dobroć podług mnie jest mniéj jak nic; prawda, że złego nie robi, ale téż dobrego ani się domyśla; jest to istota bierna, całe życie słucha nie słysząc; chodzi, nie postępując; mówi, nie rozumiejąc; ona ci się nie zamyśli nad ulepszeniem tego lub owego, a to na co? tak było, tak jest, po co sobie łamać głowę i marszczyć czoło. Ona nikogo nie pogani, ani téż nie pochwali, nigdy się nie uniesie gniewem, ale i szlachetny czyn puści bez uwagi; w jéj oku nic nie wyczytasz, chyba chęć do spania; twarz jéj zmarszczy się tylko, gdy dadzą zanadto kwaśny ocet do sałaty, wtedy nawet ściągnienie muszkułów jest mimowolne, ona o niem nie wie. O czém ona myśli, tego nikt nie odgadnie; co ona lubi, tego zbadać nie można; dla niéj zawsze wszystko jedno, czy dészcz pada, czy słońce piecze, czy mróz trzeszczy, ona zimna i takąż zimną lodową atmosferę rozpościera do koła. Przy niéj ostygnie każde żywsze uczucie, każde goręt̨sze uniesienie. Ona nie pojmuje jak można rozczulić się widokiem nędzy, lub poświęcić łzę szlachetnemu czynowi. Przyroda jest dla niéj żadnym przedmiotem, ona nigdy nie pomyśli nawet wyjrzeć z powozu jadąc do kościoła lub w odwiedziny — kiedy inni zwiedzają piękne okolice, unoszą się nad krajobrazami, których żaden pędzel nie przeniesie, ona tylko z polecenia lekarza, wychodzi czasem na świat. Przyjaciołki niema, ją to nudzi, musiałaby ją odwiedzać i wzajem przyjmować u siebie. Przez cały czas méj bytności dostrzegłam tylko, że moja bratowa lubi poziewać. Książki ją nudzą, w towarzystwie niema co mówić „ja taka zmęczona gospodarstwem, gdzie mi się tam czego chce“ zwykła mawiać. Trzeba Ci jeszcze wiedzieć, że całym domem trudni się klucznica,

sama pani siedzi od rana do wieczora na jednem krześle. Otóż to masz obraz téj kobiety, która jest matką czworga dzieci. Jéj synowie mają być kiedyś obywatelami, podporą kraju, chlubą swéj rodziny, ona ich nie poprowadzi, nie wpoi w nich żadnéj zasady, oni padną w obce dłonie. Jeżli kiedy zostaną godnymi ludźmi, podziękują za to komu innemu, jéj z tego ani chluby, ani wdzięczności. A te córki bonę zmienią wkrótce na drugą płatną nauczycielkę, lub dostaną się na pensyą, dokąd nie zaniosłszy żadnéj zasady, żadnego ziarna, rzuconego w ich serca ręką matki, wrócą z obcém zdaniem pod strzechę rodzinną. Nie będą sobie mogły powiedzieć, przy spotkaniu ubogiego: pamiętasz jak mama skrycie jałmużnę dawała, ani słysząc pochlebstwa, nie wydobędą z skarbnicy wspomnień przestrogi matczynéj, ona nie obwaruje ich serca, nie oświeci umysłu, ona im tylko byt materyalny daje, więcéj nie jest w jéj mocy. Ja patrząc na moją bratową, mówiłam sobie, że to jest jakaś niedokończona istota. Ma ciało, duszę, żywi się, roślinieje; ale nie ma żadnéj energii, żadnego zapału, bez wspomnienia o wczoraj, bez troski na jutro, bez myśli na dzisiaj; jest niczem, jest żadna, nic nie działa sama z siebie, jak chorągiewka obraca się w tę stronę, gdzie wiatr powionie. Przykro mi, że taką mam bratowę, czasem badałam swe serce, czy to nie uprzedzenie, bynajmniéj, to wszyscy wiedzą i dziwią się, jak można pędzić takie życie bez wyraźnego celu. Żal mi tych dzieci, żal mi jéj saméj, bo na cóż to życie z całym skarbem wdzięków, kiedy ich czcić nie umiemy. U niéj spędziłam pół roku, była to męka dla mnie patrzeć na taką sprzeczność z tém, co widziałam w domu. Moja Mama choć już podeszła wiekiem, zawsze młoda w działaniu, zajęta dziećmi, troskliwa o dobro

bliźniego, czuła na jęk niedoli, pełna uniesień dla wdzięków przyrody; wydała mi się w pełni życia przy téj młodéj kobiecie, co jest niby posąg marmuru. Teraz wynagrodzę sobie ten czas drzymania. Wezmę się do pracy wzorem méj matki, którą dziś jeszcze więcéj oceniać umiem. Pisuj téż do mnie, odnów dawną rozmowę, zobacz na czem przestałaś list ostatni, niech ten co napiszesz, będzie jego dalszym ciągiem.

Żegnam Cię uściskiem.

Twoja.....

43.

Kochana Ludmiło!

Dałabym nie wiem co za to, by Cię tu mieć u nas. Śmiałybyśmy się razem, a tak mnie jednéj to i sił nie stanie. „Ciekawa rzecz z czego ona się tak cieszy“ pomyślisz sobie. Czy tam grają zabawne komedye? czy przemyślny jaki niemiaszek oprowadza tańczącego niedźwiedzia i małpę elegantkę? czy Włoch pokazuje jakie dowcipne żółwie? a co najprędzéj to może Węgier roznosi olejki z przepisami na wdzięki? dość, że tam musi być coś pociesznego, kiedy ona tak się tém bawi. Moja luba, to ani Włoch, ani Węgier, ani nawet Niemiec z dowcipną małpeczką, to wszystko zabawiłoby mię tylko na chwilę, ale ja Ci powiadam, że się smieję bezustannie, że się śmieję ciągle śmiechem serdecznym. Mam tu przed oczyma dziwne dziwactwo. Wiesz zapewne, że pani D.... mięszka w naszym domu. Żyjemy zatém jak to bywa po dobréj znajomości. Niewiem zkąd

im przyszło do głowy jechać za granicę, bo można przyznać, że sama pani ma dość zdrowego rozsądku i córkom nie źle było w głowie przed tą podróżą. Bawiły w Niemczech, we Francyi przez pół roku. Z każdego miasta miałam od nich list jeden, lub dwa stósownie do czasu jaki tam siedziały. W listach nie było nic tak bardzo uderzającego śmiesznością, prawda że przechwałek i uniesień co słowo, ale ja to zwyczajnie liczyłam na karb chwilowego zajęcia. Teraz to teraz, proszę posłuchać co to za szczebiotanie, istna wieża Babilońska. Jak się zejdą razem, a widzą, że jest przedkim gadać, to puszczają cugle i daléj, a co słowo to wyjeżdżają z swoją zagranicą. U nas w Paryżu to wcale co innego, tam nie takie noszą czepeczki, tam ani ujrzysz takiego kapelusza na ulicy. *Fidone* patrz jak ona uczesana ha, ha, ha, zabawnie, wy Krakowianki to nawet się czesać nie umiecie, zkądże te loki za uszami. W Wiedniu bywało w teatrze, wszystkie kobiety gładko, *cheveux lisse* i normy a tu, żal się Boże. A co za teatr, jakie tam piękne malowane loże, jakie wyścielane krzesełka, tam każda ma lornetkę — bez tego zły ton i w saméj rzeczy, kiedy taka moda, dla czego sobie żałować. A jak tam lud grzeczny, uprzejmy, przyjdziesz do sklepu, wszystkie paki z towarami przerzucają, a proszą żebyś oglądała. Niema co mówić, to ani porównanie z ludem w Polsce, tam wszyscy uczeni, nie usłyszysz polskiego. A jakie ryciny w księgarniach, jakie żurnale, to aż miło czytać. W Paryżu jakeśmy były u dworu, przedstawiać się królowéj, to miałyśmy suknie z ogonami i gorseciki aksamitne złotem haftowane. Jeżli kto z przytomnych zapyta umyślnie: „czy panie były u dworu,“ to pani D.... cała zapyrzona gniewem odpowie: A jakże, *cela va sans dire;* bywałyśmy ciągle u dworu. Cóżto państwo myślą, że

nie, *parole d'honneur*, znam królową francuzką i jéj córki jak samą siebie. „To jéj nie zna wcale“ myślą sobie wszyscy. Nie dość że im się w głowie pomięszały mody, stroje, etykieta, omnibusy, polityka, żurnale, koleje żelazne, dwór królewski i składy modniarek, ale co więcéj wstydzą się swego urodzenia. Niedawno skromne szlachcianeczki, wynajdują sobie jakieś hrabioskie tytuły, oparte zapewne na tém, że je w Niemczech oberżyści nazywali: *Frau Gräfin*, *Fräulein Gräfin;* bo tam za talara dostaniesz tytułowania na cały tydzień. Co im szkodzi pochlebiać dumnym Polakom, kiedy za to płacą. Wielka szkoda, moja luba, że ja Ci tego co widzę i słyszę nie zdołam dokładnie oddać. Cóż to, że ja Ci niektóre wyrazy powtórzę, ależ potrzeba je widzieć na własne oczy i wzroku z nich nie spuszczać. Co to za kręcenie głową, jakie zadzieranie nosa, jakie wykrzywianie ust, machanie rąk, głośny śmiech, plątanina trzech języków; dodaj do tego jeszcze ciągłe poziewanie, niby osłabienie nerwów, niby nudy w Polsce. Czasem to ledwie nie umieram ze śmiechu, jak na te dziwaczki patrzę. Byłam zawsze przyzwyczajona mówić z cicha i nie wiele. Mama mi to zalecała, teraz mię przy nich nie usłyszysz. Moje ciche słowo tonie w potoku ich płynnéj mowy. Ciągle patrzą na mnie z góry swéj wysokiéj wiedzy. Niech-no ja się odważę jaką uwagą objawić śmiałe zdanie, zaraz wołają: „*ma chère* co ty wiesz, co ty widziała, w Dreźnie naprzykład jakeśmy były u jednéj hrabiny.... i zaraz wytoczą Ci cały szereg tytułów. U nas nie im się już nie podoba, wszystko za płaskie, za nikłe dla ich wysokiego pojęcia, dla szeroko wykształconego smaku. Nie jestem uprzedzona, słucham więc chętnie, dokąd niewychodzą za obręb rozsądku, ale gdy zaczną powstawać na to co

u nas jest chwalebném lub wynosić pod niebiosa to, co i ziemi nie warto, wtedy nie kłócę się z niemi, ale uśmiechu litości wstrzymać nie mogę. Czasem bierze mię pokusa, zaprzeczyć im cokolwiek — gdybyś je na ten czas słyszała, uwierzyłabyś, że one w saméj rzeczy w naszym kraju tylko lichą stronę poznały. Tak-to, te dość rozumne kobiety przed wyjazdem, zostały teraz dziwaczkami, jak podobnych trudno znaleść. Szczęście, że ich rozumowanie wyżéj nie sięga nad mody, stroje, bale, inaczéj wypadałoby się lękać ich zdania, byłoby bowiem stosunkowo przewrotnie. Szczególniéj to lekkceważenie w tych młodych osobach, obraża i gniewa; udają, że wszystko widziały na stopie najdoskonalszéj. Taki przesyt daje się czuć w ich towarzystwie i odstręcza od nich. Jak téż to źle tak niewolniczo iść za przesądem — potem człowiek choć czuje że błądzi, brnie daléj, wmawia w siebie, że tak jest i gra rolę tém uciążliwszą, że niewłaściwą. One w głębi serca, może nie są tak przekonane jak utrzymują, ale przez jakieś dziwaczne urojenie o wyższości, chcą coś udawać i zadziwiać tych, którzy im wierzą. Mama moja bała się z początku o mnie, by mi głowy nie zawróciły — ale Bogu dzięki jestem spokojna, nie opanowała mię wcale cudzomanija. Wolałabym nawet za rogatki miasta nie wyjrzeć, jak przywieść z sobą tyle śmieszności. Ty wiesz jak ja jéj się boję. Śmieszność jest prawie jedyném złem, na które towarzystwo najwięcéj zwraca uwagi. Śmieszność w każdém spojrzeniu odbiera chłostę, broń jéj wzajem najdotkliwszą, bo rani niespodziewanie, dorywkowo. Jak mamę kocham, drzwi się otwierają, one wchodzą, muszę złożyć pisanie, by mię nie zapytały co to? możeby je ciekawość wzięła przeczytać — ha, ha, ha, przejrzałyby się raz pierwszy może. Już poszły po

dwugodzinnych nudach. Starsza spytała: „*Ma chère* czy ty piszesz dziennik?“ o nie, ja pisałam list do mojéj przyjaciołki. „Czy to jaka rozumna osoba? czy była za granicą?“ Nie — „to wielka szkoda, *pauore petisse, ille ne connait que son village.*“ Ubolewały nad tobą, a ja sobie myślałam: wasza niedorzeczność, to dopiero godna litości, ale nie to, że ktoś tam jeszcze nie nabrał dziwactwa w obcym kraju. Napisz mi czy nie obmyślisz jakiego środka na poprawienie moich sąsiadek — szkoda ich z pośród téj śmieszności przebija czasem dobre serce. Kiedyż się téż zobaczymy, tęschno mi za tobą. Pisać to za mało, kiedy serce pełne uczuć, których pióro nie przeleje w milionowéj cząstce.

Bądź zdrowa

Twoja....

44.

Kochana Siostro!

Przeżegnasz się jak przeczytasz, że ten list piszę w nocy o godzinie trzeciéj. Przebudziło mię głośniejsze jak zwykle wołanie żołnierza na odwachu. Wstałam, głowa mię boli, nie usnęłabym zaraz, otwieram okno. Wyglądam, świéże powietrze owionęło mię całą, zdaje mi się, że odżyłam. Noc ani tak jasna, jak bywa na pełni; ani tak ciemna jak w ostatniéj kwadrze, jest to coś pośredniego. Księżyc nie świeci, gwiazdki swawolne pokryły się gdzieś daleko, może pogoniły za chmurkami, zwyczajnie młode to i płoche. Niebo jest podobne do chusty źle wykręconéj, raz smuga sina, raz szara, raz

biała, a wszystko razem takie smutne, jak oko, z którego ma tłumiona łza wytrysnąć. Zda się, iż rzęsny dészcz wkrótce lunie, wiatru niema — coraz parniéj, głucho, szaro, posępnie jak w duszy opuszczonéj sieroty, niema zaczem tęschnić ani się czego spodziewać; taka spokojność daje się czasem widzieć w obliczu ludzi, co skargi nie rzucają w ucho świata, ani rąk nie łamią, ani szemrzą przeciw Opatrzności. Tylko jednostajne stąpanie stróża nocnego ciężko odbija echem po kamieniach. Biedny człowiek, kiedy inni używają słodyczy snu, spoczynku po pracy, on czuwa nad ich bezpieczeństwem, a oni cóż za to? ot, ma utrzymanie, w dzień się wyśpi — przecież nasze elegantki nieraz noc dniem robią, taka moda, przy świetle lepiéj się płeć wyda — śniada twarz bieleje przy blasku świeczników. Biedny stróż, nikt i niepomyśli o tem, że on także człowiek, ustawy towarzyskie tak chciały, aby jedni czuwali nad snem drugich, tak jak półkoli zasypia wtedy, kiedy druga do działania wstaje. Ta noc, ta cisza, ten sen, to istny obraz śmierci. Spojrzę na te domy — jedne się piętrzą w górę dachem, inne tylko zdobnym murem jedne wyższe, drugie niższe — tak jak człowiek ich pan — jedne czerwone, drugie żołte, inne znowu szare, inne jeszcze błękitne, zwyczajnie tak jak myśli ludzi co w nich mięszkają, raz wesołe, pijane, wybujałe — to znowu ponure, smutne, okropne, raz wzniosłe, szlachetne, boskie — to znowu liche poziome, nikczemne. Te domy, naturalnie w dzień noszą cechę swych mieszkańców. U kawalera ujrzysz otwarte okno od rana do nocy — tam nikt niedba czy komarów naleci, lub nie. W tym domu żółtym, świeżo pomalowanym, widzisz piękne kwiaty wczesne — tam są trzy córki: wszystkie trzy miłe, młode, lubią kwiateczki, u nich téż są

najwcześniejsze róże i najdłużéj trwają. Tam daléj zasłony spuszczone dzień cały. Pani już musi być niezbyt młoda, nie lubi blasku; daléj znowu u starca ujrzysz regularnie zamykające i otwierające się okna o pewnéj godzinie, żeby słońce należycie ogrzało, ażeby powietrza naszło, żeby się sprzęty nie przykurzyły. Patrząc w dzień na domy, odgadłabym niemal po każdym, jakich ma mieszkańców — brudne, poszarpane, krzywo przewieszone zasłony, zdają się wołać na przechodzących, moja pani nieporządna — kolorowe zasłony z chustek na czwartém lub trzeciém piętrze oznajmują, że ich panem jest jaki młody student, co niedba o więcéj byle mu słońce niedopiekało. Dość powiedzieć, że domy noszą cechę smaku swych właścicieli, okna zaś świadczą o tém, co się za niemi dzieje. Ile razy kiedy widzę późno w noc niepewne światełko na jakiém poddaszu, myślę sobie: Mój Boże! tam pewnie biedny ojciec rodziny, pracuje na chléb — może jaka córka szyje koszule, albo haftuje kołnierze, by swoim rodzicom nie być ciężarem na ich stare lata. Raz odgadłam po świetle w jedném okienku, gaszoném o zwykłéj godzinie po północy, że tam pracował syn nad rysunkami, by utrzymać ciemną matkę*). Oby za każdém oknem takie dziécię było — oby dla każdego z takich dzieci świeciło wiecznie słońce. Nieprawdasz moja Franiu, że domy są jak zwierzchnie suknie, płaszcze, co choć kryją ludzi przed niepogodą powietrza, nie zdołają jednak nikogo zupełnie zakryć postaci, przed okiem sąsiadów, szczególniéj rozważnych, co to i w nocy niekiedy rozpuściwszy cugle myślom, bawią się porównywaniem dziennego ruchu z nocną ciszą. Teraz

*) Zdarzenie prawdziwe na rogu ulicy Ś. Anny.

wszystko śpi, nie tak łatwo uchwycić snu marzenia, choć to byłoby ważną rzeczą, bo podług mnie sen jest dalszym ciągiem naszych dziennych marzeń, naszych myśli; może kto powié, że czasem takie rzeczy przychodzą nam we śnie, o których się we dnie ani pomyślało, odpowiem, iż człowiek nie może przepowiedzieć ani ręczyć, że to lub owo za godzinę myśleć będzie. Mnie się zdaje, że smutny może marzyć o szczęściu, zbrodniarz o cnocie, chciwiec o chojności, cnotliwemu może się przyśnić, że zbłądził — taka jest koléj rzeczy, złe z dobrém splata się wiecznie — często mówimy co innego jak myślimy — a działanie częstokroć nie jest wypadkiem, ani naszéj myśli, ani mowy. Ho, ho, gdzie ja to już zaszłam po nocy, coś jak ten Jegomość z djabłem kulawym — tylko, że tamten widział wszystko ze złéj strony — a ja wolę tam zaglądać gdzie cnota, szczęście, spokojność. Porzucam domy, niech sobie śpią ich mieszkańcy, niechaj marzą o słodkiéj przyszłości swych dzieci — a tym dziatkom, niech anioł młodości szepcze niewinne powiastki w ucho, niech im zanuci pieśń niebiańską. Mojéj mamie, która tu śpi niedaleko, niechaj się marzy, że w późnéj starości doczeka pociechy z swych córek. Powiedz „Amen,“ bo wiem, że jesteś przeniknioną tą samą wiarą i nadzieją co ja. Patrzę jeszcze przez okno, napotkałam okiem rynkową studnią, i myśl bardzo rozbujała, jakto przy niéj napotkać można co dzień sługi z jednéj części miasta — radzące przy pompowaniu wody o swoich panach i paniach, kto ma długi, kto daje na zastaw, kto komu sprzyja, gdzie kto jedzie, co kto jé, ile razy na dzień tabakę zażywa, jakie nosi chustki do nosa, jakie kapelusze, wszystko-to tam idzie pod stępę obmowy. Sługi powierzają sobie tajemnice swych panów; dlatego trzeba

z niemi być bardzo ostrożnie — bo rodzaj dobrych sług już prawie zaginął, płatne to istoty, kto da więcéj, ten będzie miał sługę wierniejszą. Nie lubię, kiedy jaka pani zażyle z swą sługą postępuje, lub jéj się czego zwierza, jest-to zawsze lepiéj zachować miarę we wszystkiem — nie gardzić sługą, dla tego, że sługa, ale też nie spodziewać się po niéj nic więcéj nad jéj wychowanie i zasady, które są zwykle żadne. I takich pań także nielubię, co jak zapłaci słudze sądzi, że ją może mięszać z kałem, i że jéj zdrowie, wolność i cały byt kupiła. Jest przecież wiele pań takich — one sądzą, że sługa to nie człowiek, że niepotrzebuje ani rozrywki, ani spoczynku, że niepowinna mieć żadnego uczucia — dość u nich powiedzieć sługa — to coś niższego jak pies, bo psu dają haftowane poduszki, wyścielane łóżeczka, miękkie naszyjniki. Gniewa mnie także, kiedy matki dozwalają dzieciom przebywać z sługami. Od kogóż dzieci uczą się kłamstwa, jeśli nie od nich? Rzucam pompę — trochę mi się zimno zrobiło przy moralności — poziewam, znużyłam się, usnę — Ty może również poziewasz czytając te urywkowe myśli, co jak senne mary przemknęły się po méj głowie. Daruj mi te nudy i kochaj mnie.

Twoja.....

45.

Kochana Justynko!

Od dwóch tygodni mieszkamy w stolicy. Moje małe rodzeństwo potrzebuje nauczycieli, wiesz jakie trudności

napotka się w tym względzie daleko od miasta — Pomieszkanie nasze jest w rynku, na pierwszém piętrze. Na wsi miałam świeże powietrze, zielone łąki, rozkoszny ogród, ptaszęta — tutaj tego nie ujrzysz chyba kwiaty więzione w doniczkach, słowika lub kosa w klateczce. Są za to inne przyjemności, nie mniéj słodkie, jeśli w nich kto zasmakuje. Tam byłam w świecie roślin, wśród niemej przyrody, tu zaś patrzę na ludzi, podziwiam ich dążność, przemysł, pracę, poznaję ich sposób myślenia i uczę się żyć. Dawniéj sądziłam że tylko na wsi można mieć mało wykształcenia, teraz spostrzegłam że i w mieście nie wszyscy są doskonali. Stósunkowo do oświaty z jakiéj zwykle miasta słyną, uważam, że tu więcéj słów jak rzeczy, więcéj zamachu jak skutku. Nie mogę o tém śmiało rozumować; już to że nie mam dość światła by sądzić ludzi, już że zbyt krótko tu mieszkam, aby dać ogólne zdanie. Tego co drudzy powiedzieli trzymać się ślepo nie przystoi — poczekam na owoc własnego doświadczenia, może ono nie zgorszniеje w miejskiém towarzystwie, które nam na wsi tak nie korzystnie malują. Oprócz domu naszéj gospodyni, znam tutejszych ludzi tylko z tego jak ich widzę w kościele, w teatrze lub przez okno. Bez uprzedzenia mówię ci że tutaj nie bardzo można zbudować się w kościele. Widziałam na moje własne oczy, jak dwie panie ciągle rozmawiały wskazując na młodą osobę o podal siedzącą. Inne znowu oglądały się na wszystkie strony, strzelając oczami. Widzę nieraz jak niektóre zdejmują rękawiczki z białych rączek, zgarnując z czoła włosy, strojnemi w pierścienie paluszkami. Są i takie, co raz podniesą woal jak draperją, to zarzuci jak kurtynę; wszystko to dla wzbudzenia ciekawości. Niektóre po całym kościele szukają miejsca — niby to nie można usiąść w kącie i chwalić Boga — ale jakżeby się

wydały burnusy, kapelusze, kwiaty. Strój wymaga dnia, widzów, oka, lornetki — modlą się tu prawie wszyscy po francuzku — w modlitwach nawet jest moda. Ze łzami przypominam sobie te czasy, kiedy moja babka uczyła mnie pacierza. Mawiałam z nią pamiętam jak dziś, modlitewkę za rodziców, z dużéj księgi „Teroina“ zwanéj. Nigdy téż nie przychodzi mi na myśl, szukać tych modlitw, co to są upstrzone górnemi wyrazy, bez wdzięku, prostéj i szczeréj pobożności. Pamięć téj bogobojnéj niewiasty i zasady jakie we mnie wpoiła, poprowadzą mnie, aż do dni skończenia. Panowie tutaj prawie nigdy nie modlą się. Wleci któren jak strzała, muśnie sobię czuprynę, pokręci wąsa, poprawi chustkę na szyi, dobędzie lornetki, spojrzy tu i owdzie — czasem niby wielki znawca zadrze głowę na jaki obraz, wykręci się na pięcie i wybiega bez należnego ukłonu. To przecież nie salon. Kościół jedyne miejsce, gdzie niemożna być sobie jak w domu wielkim, to różnica Dom Boga, skruchy, modlitwy, a dom człowieka. Często mi przychodzi na myśl, ta ewangelia, w któréj Chrystus wypędza z Świątyni Ojca swego, przedających i kupujących; czyżby teraz niemożna tego uczynić? Miałażby z górną oświatą znikać cześć należna Stwórcy? To od nas kobiet zależy. Mężczyźni sami zachowaliby się przykładniéj w domu bożym, gdyby widzieli, że my tam nie siedziemy jak w teatrze. Można śmiało powiedzieć, że do kościoła kobiety się więcéj stroją, jak do teatru. Ja wiejska prostaczka myślałam dawniéj: „ubiorę się, bo to ładnie, porządnie — wezmę co nowego, bo to miło“ a teraz widzę, że trzeba się ubierać dlatego, aby chwalono smak dobry, trzeba iść za modą, aby powzięto wysokie mniemanie o naszym majątku. Czy Ci téż przyszło kiedy do głowy, że pieniądze dodają wartości i znaczenia?

Już spoważniałam strasznie w tym liście, przestanę tych morałów, a opowiem Ci co czasem widzę przez okno. Wierz mi, tém można się lepiéj ubawić jak w teatrze. Naprzeciwko naszych okien jest bióro główne loteryi, ognisko nadziei. — Z kościoła wyszedłszy, przez cały tydzień po pierwszéj mszy, radzą między sobą kumoszki co im się śniło. U nich każden przedmiot snu, znaczy jaki numer. Żyd to podobnoś 33, wąż 90, jaja to 60 itd., to są chodzące senniki, w tém ich umiejętność, ich rozkosz, co mówię, nawet ich zarobek. Widziałam nie raz jak dziewczęta służące, wynosiły co mogły z domu swych pań, aby im tylko jaka kumoszka wytłomaczyła sen. Nietylko kobiety to robią, ale i mężczyźni są tacy, co ostatni grosz od przepicia, niosą na stawkę. Oni to jakoś dziwnie dzielą: na amba, extrakta, terna i sama już niewiem na co — o to bardzo mądrego wyrachowania potrzeba, jak mi moja pokojowa mówiła. Przyznam Ci się, że nic z tego nie rozumiem. Takie schadzki, narady, odbywają się przez cały tydzień — we wtorek wszystko to biegnie stawiać, wyrachowane numera, tam ujrzysz Panie w kapeluszach, w szalach — kmiotki w rańtuchach, mieszczki w półsalopkach, przekupki w gorsetach i kwietnych spodnicach, z grubym słomianym kapeluszem na głowie, z koszem jarzyny na plecach. Są tam także baby żebraczki obtargane, świécące łokciami, bose, brudne, ogorzałe, kulawe, ślepe, bez rąk, bez nóg a wszystko to, szuka w kalitce ostatniego grosza a stawia w nadziei wygranéj — tyle ich szczęścia, co w tém krótkiém złudzeniu. Wśród tych bab cisną się mężczyźni — tu murarz majster z kielnią w ręku, tam posługacz, co wygląda cały jak cegła, daléj umączony piekarczyk, przy nim stoi kominiarz — oba choć odmiennéj barwy, przyszli w jednakowym celu dla wygranéj,

dla pieniędzy. Szewc przybiega, w skurzanym fartuchu i poprawiając myckę czerwoną na głowie pyta znajomego stolarczyka, co w granatowym surducie stoi: „Panie kumie, jakie numera wyjdą?“ Kiedy ci radzą poważnie, jak na ludzi przystoi, wpada między nich uliczny chłopak, poznasz go po bosych nogach, czasem o jednym pantoflu, po płuciennych szarawarach zabłoconych, po koszuli roztarganéj na plecach i po minie, co to nikomu nie ustąpi. Otóż taki ptaszek jak wpadnie, za nim sunie się gromada jego braciszków, koleżków. Ulicznik nigdy sam, on z całego miasta najbardziéj lubi towarzystwo. Chmura takich ulicznikow, równie porządnie ubranych jak pierwszy, ciśnie się, roztrąca wszystkich, kręci się, tu babę popchnie, tam chwyta chustkę dziewce z koszyka, tam się przedrzeźni i tak niepłatne bawi towarzystwo, wykręcając się na jednéj nodze — bo nie na to przyjdzie, aby stawiać na loteryją — oni wolą szewskie placki, jeden z nich tylko chce próbować szczęścia, lecz dlatego cały rój za sobą przywiódł, bo oni jak muchy, wszędzie się w cisną. Bez nich niema żadnego wesela, żadnego pogrzebu, żadnego widowiska, ich wszędzie pełno. Dziś naprzykład, wyglądam po południu w rynek — targ ustał, wozy poodjeżdżały widać tylko gdzieniegdzie kupkę słomy lub śmieci. Tu i owdzie stoją mężczyźni po dwóch lub trzech i radzą — cicho, pusto, niema prawie nikogo. W tém idzie kobieta z jajami, potyka się i pada na środku ulicy. Echo rozległo się do koła, w mgnieniu oka zgraja ulicznikow przybiega i nuż wyrabiać swoje figle przy biedaczce, która mi przypomniała ową mleczarkę z Spodziewajec; kto wié, ile tam już zamiarów było, za te jaja — a tu jeden upadek, wszystko przewrócił. Oj! tak, jeden upadek, jedno pośliznienie się, obala najpiękniejsze nadzieje — błogo temu,

kto wstanie, nim mu świat w oczy szyderstwem, lub litością zajrzy. Te młode roztrzepańce, nie umieją filozofować; patrz jeden skacze, drugi podnosi stłuczone jaje, z którego żółtko ciecze i przytykając je pod sam nos kobiecie, mówi: to jeszcze całe, zbierajcie, zbierajcie! inny znowu, powiada: „a widzisz czarownico, choćbyś niechciała, musisz nam zostawić tę jajecznicę,“ inny znowu pyta jéj, czy niema kawałka sperki, na zasmażenie — i każden dogaduje, i każdy sili się w żartach — o! bo oni dobrze wiedzą, że są sławni z dowcipu. Zgorszył Cię może obrazek rzucony o tak niskiéj klasie towarzystwa — wszakże i to ludzie, i między niemi znalazłby się klejnot dla znawcy. Nie rzucaj listu w kąt, potniesz go późniéj na papiloty, teraz słuchaj jeszcze o loteryi. Przez cały wtorek stawia kto może, i kto niemoże. Środa jest dniem ostatecznym, o pierwszéj z południa, roztrzégają się losy. Od samego rana przychodzą jeszcze Ci, co mają złoty na stracenie, mniéj już w tym uroczystym dniu stawiać niemożna. Dwunasta bije — i cały obszar przed biórem, pokrywa się ludnością. Ten stoi oparty o mur, tamten stoi gwiżdżąc, ów pali cygaro, ta sobie przypomina jakie numera wyszły przeszłą razą, inna oblicza wiele sobie łokci perkalu kupi na spodnicę — a wszyscy z bijącém sercem czekają stanowczéj chwili. Uderza pierwsza — z nią wszystkie tętna w czekających zagrały. Numera wychodzą — głos się z piersi każdego wydobył — ale ten głos już nie jest jeden, tak jak było jedno życzenie. Dzieli on się na skargę, przekleństwo, śmiech, przechwałkę, itp. Poznać tam zaraz tych co wygrali — zacierają ręce, plują, gładzą czuprynę, mówią głośno i zostają panami pola — gdzie nadzieja z obawą tygodniową, walkę toczyły. Szkodliwą jest podług mnie ta loteryja, a jednakże gmin ją tak kocha serdecznie, że płakałby

po jéj stracie, jak po matce. — Wiesz co, przyjedź do nas na kilka tygodni, będziemy razem robić spostrzeżenia — tu jest na nie obszerne żniwo. Tymczasem odpisz mi, jak Ci się podobają moje swobodne uliczniki.

Całuję Cię, jak Cię kocham

Twoja.....

46.

Kochana Filipino!

Dostałam kilka dzieł moralnych, które radabym z Tobą czytać, ale kiedy tak być nie może, zrobię Ci tu mały wyciąg jednéj powiastki — jest-to obrazek tego, jak ludzie w słowach są szczytni a w działaniu mali. Posłuchaj.

„Moje wnuczęta, dla tego wam Bóg dał takie dostojne urodzenie, abyście się opiekowały kiedyś niższemi — dlatego wielkie dobra dostaniecie, abyście wspierały ubogich. Czemżebyśmy się różnili od gminu, jeżeli nie dobroczynnością. Tak moje dziatki, dzielcie się wszystkiem z bliźniemi, niech wam nędzarz nigdy napróżno w drogę nie wejdzie — niech bieda nie opuszcza waszego progu bez wsparcia, miejcie łzy dla nieszczęśliwych, pociechę dla stroskanych, worek otwarty dla potrzebnych.“ Tak mówiła księżna P... głaszcząc płową główkę wnuczki, ładnéj jak aniołek. Dobrze, dobrze, babuniu — o to musi być miło dawać jałmużnę — wołały wszystkie wnuczęta razem. Teraz pójdziemy się przejść, słońce już mniéj dopieka. Janie, daj paniczom płaszczyki.

Kososiu, przynieś mi burnus z aksamitem i kapelusz, ubierz także pannę Ewelinę.

Wychodzą ostrożnie, powoli, po pańsku, liberyja toruje drogę, by kto natrętny nie zepsuł Jaśnie Pani humoru. Przy drzwiach stoi jakiś człowiek — zapewne nieszczęśliwy, bo smutny, ubogi, bo pokorny, schylony do ziemi, idzie nieśmiało ku księżnie, trzymając małą dziewczynkę za rękę — nie są oni obdarci — nie noszą na sobie téj cechy obrzydłéj żebractwa, lecz biada temu kto spojrzawszy na nich, odmówi im wsparcia. Trzeba być bardzo poziomym, aby tylko w latach widzieć nędzę — chociaż prawdę powiedziawszy jest więcéj takich co nie uwierzą aż ujrzą — dla ludzi serca, dosyć myśli, dla ludzi cyfry potrzeba znaków zewnętrznych, u nich wszystko od pięciu zmysłów zależy, wszystko od wrażeń zewnętrznych, nie od popędu serca, uniesienia szlachetne są dla nich szałem, wyższe wyobrażenia o rzeczy exaltacyją, przesadą. Otóż nasz biedak niemiał dziur w swéj sukni — tylko nić każda z pod wytartego czasem i słotą włosa, wołała głośno ze łzami, rzewnie, wołała z rozpaczą: „Pani, Księżno, zlituj się, daj wsparcie“ — a nikt jéj nie rozumiał, bo wołała głosem konającego na puszczy — tam go nikt niesłyszał prócz Boga — Bóg czasem doświadcza ludzi, z syłając im na drogę żywota istoty bez serca, bez duszy. Często sądząc, że nas otaczają ludzie, chodzimy tylko wśród lalek wypchanych, malowanych, strojnych w atłas, futro, kaszmir. Pióra, blondyny, koronki, oto ich wartość, tytuły, ordery, dostojeństwa, w loteryją wygrane, zysk 25 od sta, oto ich uczucie. „Precz z drogi,“ woła pokojowiec upstrzony w liberyją — jakby lalka na nitce — usuńcie się — Księżna Pani idzie zażyć świeżego powietrza. I ta sama Księżna, ta sama Matrona, co przed chwilą

nauczała swoje wnuczęta, że człowiek nie dla siebie żyje, że jednym dał Bóg więcéj, aby się dzielić z drugimi, ta sama spojrzała na owego człowieka z pogardą, jakby chciała powiedzieć — poco tu to żebractwo i poszła daléj — nie zastanawiając się, że ten biedak wiedzie za rękę drobną taką dziecinę, jak jéj wnuczęta, że i ta dziecina potrzebuje sukienki, bułeczki, cacka — że przyszłość tych wszystkich istotek w niepewności leży — że częstokroć te kwiaty, co razem zakwitną, różnéj od siebie ulegną kolei, że burza losu i te zmiata, co od poranku dni swoich okryły się różanną barwą, jak i te, którym od samego urodzenia urągała zimna rosa, lub dopiekało natrętne słońce. Biedny kwiateczku, uboga dziewczynko, przyzwyczajaj się zawcześnie do upokorzenia, choć twoja łodyżka takby wzróść mogła w górę, jak innych — zwiędniejesz, uschniesz, pochylisz główkę i z niszczejesz.

Już znikła Księżna pani w zakącie ulicy — za nią dziatki strojne, wesołe, hoże, mówią do siebie: „szkoda, że babunia nic temu człowiekowi nie dała — czy on nie biedny?“ Czém miękkszy kamień, tém się prędzéj na nim postać wyryje — ale téż zato prędzéj się zatrze. Młodość, wosk, kamień, powierzchnia wody, mdły wietrzyk drasnął, kurzu warstwa padła, wszystko zniknęło! i dzieci pobiegły, zapomniawszy o nauce babki. Jakże myślisz, czy i o przykładzie? O nie — przykład właśnie zostawia wrażenie na dzieciach, których umysł tylko wcieloną naukę pojmuje — wyrazy piękne, szczytne minęły — przykład brudny, rzeczywisty pozostał — i jak bielmo na oku, zawsze przeszkadzać będzie. Ludzie, nie mówcie tak pięknie, wiatr wasze słowa roznosi — lecz działajcie szlachetnie, bo czyn wieki przetrwa. Furta pałacu została otwarta — sień pusta jak serce

bogacza — u progu stał jeszcze ubogi — łza potoczyła się z oczu, spojrzał na swą dziecinę, jedném wejrzeniem ogarnął jéj przyszłość — przyszłość smutniejszą od teraźniejszości, teraz choć żebrał, ale czuwał nad jéj potrzebą każdą — a potem, gdy on zawrze powieki, opuszczona sierota padnie ofiarą biedy — teraz dziecię jeszcze może iść po ulicy bez wstydu, ale późniéj..... Westchnął raz jeszcze głęboko — łza ognista spadła po licach starego żołnierza. Wstrząsnął się, jakby dla odpędzenia natrętnéj myśli — ścisnął pięścią i pociągnąwszy dziecię za sobą szedł daléj, szedł jak pijany, bez celu... nic go nieobchodziło do koła, bo na cóż się miał tymi zajmować, którzy o niego niedbali.

Nieprawdasz kochana Filipino, że często zdarza się widzieć coś podobnego? Wyrazy wielu osobom płyną z ust miodem, ale w ich czynach, goryczy coniemiara. Alboż to raz słyszałam, jak pyszni wygadywali na pyszniących się — jak naganiała jedna panna zalotność drugiéj, a sama nieopuściła sposobności podobania się. Często chciwy powstaje na wadę wieku, w którym spekulacyja górę bierze. Rozum, cnoty, doskonałość, dobre rady, mamy dla drugich, ale nam samym jakże tego wszystkiego niedostaje w pożyciu. Czyn i słowo stały się teraz czcze, więcéj odrębne, choć w duchu prawdy winny być w najściślejszych związkach. Tobie mam także coś podobnego zarzucić — rozumujesz tak pięknie o przyjaźni, niema co mówić — ale rok minie nim raz napiszesz. Tak się nie robi — przecież z przyjaciołką jest zwykle co mówić, choć się z nią razem mieszka, cóż dopiéro kiedy ich rozdziela miasto i kilka wiosek, ale to tak, tak — Ty sobie podobniusieńka do świata, w którym żyjesz — piękne słówka, słodki uśmiech, oświadczeń mnogo a czynu skąpo — może ja umyślnie

wybrałam tę powiastkę, by Ci nawiasem powiedzieć prawdę — jakże myślisz, czy tak? Popraw się nadal, pisuj częściéj, ja Ci téż nigdy nie będę kazań przesyłać.

Twoja.....

47.

Kochana Matyldko!

Niewiem, czy się na mnie gniewasz, czy jesteś chora, że przeszło trzy miesiące niemam listu od Ciebie. Wolę niech będzie pierwsze jak drugie. Przepraszam Cię sama niewiedząc za co i zrywam to nudne milczenie. Czy to przy rozrywce, czy wśrod pracy — myślę co Ty tam porabiasz. Wczoraj na przykład jako w dniu zadusznym byłam z moją rodziną przytomna nabożeństwu za dusze zmarłe. I Wy ten zwyczaj macie. Chodząc między groby, mówiłam do Joasi: „Matyldka musi dziś również być na smętarzu.“ Jakże słodka, jakże pocieszająca jest religija chrześcijańska, co nietylko żyjącym każe się wspólnie kochać, wspierać, ale i wtedy, gdy człowiek zrzuci z siebie więzy życia, ciężar ciała, gdy zdaje się, że go już nic z tym światem nie łączy, nasze modły towarzyszą mu i podają dłoń do wiecznego życia. My się za nich tu na ziemi modlemy, oni potem przypomną sobie o nas i wstawią się do Przedwiecznego za nami. Jaki to szczytny związek dusz chrześcijańskich — jakie ścisłe połączenie życia ziemskiego z wieczném. Szczególniéj znajduje w nim pociechę ten, kto traci ukochaną osobę. Cóżby robiła matka, widząc skon swéj córki,

przyjaciel skon przyjaciela, brat skon brata — gdyby z tą stratą znikła nadzieja zobaczenia ich kiedy. Boleść byłaby w tedy rozpaczą — a tak oni się żegnają ciałem, lecz duch ich unosi się nad nami na ścieżce życia jaką przebiedz mamy. Umarli zostawiają po sobie pamięć w naszych sercach a religia uświęca je modlitwą. Ostatni dzień złączy nas wszystkich, by ich już nigdy nie rozdzielać. Straciłam jak wiesz siostrę — na jéj grobie utrzymujemy świéże róże — niegdyś jéj imienniczki — ona tyle cichych cnót liczyła, ile potrzeba aby być Aniołem — kobietą. Pokój jéj popiołom. Mnóstwo ludzi było na smętarzu — każdy niemal ma tu kogoś, ta płacze matki, ta ojca, ten brata, ów przyjaciela — jest-to dzień wspomnień, łez, rozmowy ze zmarłemi. Po modlitwie zwiedzaliśmy cały smętarz, który jest bardzo ozdobny zielonością. Drzewa, krzewy, kwiaty, chwast, wszystko tu wydaje ziemia — tak jak w swém łonie grzebie zarazem młodzieńca i starca — cnotę i zbrodnię. Śliczne nadgrobki wznoszą się w cieniu drzew. Co tu za rozmajtość, ile tu dumy, ile próżności. Smętarz powinienby zrównać śmiertelnych tak, jak śmierć ich zrównała — jednakże tak nie jest. Grób jest domem, nosi więc cechę swego właściciela. Podług mnie ludziom zimnym, samolubom, co to żyli z drugich dla siebie, trzebaby sążniste, ciężkie, czarne marmurowe grobowce stawiać. Krzyż, godło męki i zbawienia, śmierci i pokoju niechaj spocznie na grobie tego, co w biegu dni swoich zaznał goryczy niemało, któremu życie nie biegło po rozkosznych niwach, ale wlokło się w mękach pod krzyżem, aż do chwili skonu. Mogiłkę dziecka nie obciążyłabym marmurem złotemi napisy — ani krzyżem — co ono poznało z rozkoszy życia, lub z jego goryczy? nic wcale — jedna i druga była mu obcą.

Dziecięciu co zeszło do grobu nie nauczywszy się nawet umierać, co z pieluch, z kolebki, z tkliwego uścisku matki, przeszło w zimne objęcie śmierci, dość usypać lekką mogiłkę — okryć trawką i kwiateczkami jéj boki, ziemia młodość i niewinność zabrała, niech jéj godła wydaje. Pannie, co z czary życia tylko piankę złudzeń upiła — przystoi lekki pomnik z białego marmuru, bez długich, szumnych napisów. Ci, co ją kochali w życiu uzupełnią żalem i łzą to, czego zimne dłuto rzemieślnika nie wyryło.

Jakże, czy zgodziłabyś się ze mną na takie pomniki. Gniewa mię najbardziéj niewłaściwość napisów — na przykład tu stoi: że skon nieboszki pogrążył tam kogoś w nieskończonym żalu. Wyjrzyj tylko za ten smętarz, za ten świat zmarłych, a ujrzysz, że ma się rzecz zupełnie inaczéj — kiedy znamy z przekonania lekkość, niestałość ludzką — kiedy wiemy, że równie żal jak radość mija — czemuż kłamać światu, sobie i téj istocie co już jest wyższa nad złudzenie każde — poco mówić, że człowiek, co żyje tylko docześnie, zachowa uczucie jakieś na wieki?

Wzruszyła mię do żywego wdzięczność dwóch sierotek: chłopca i dziewczynki — co z pracy rąk swoich kupioną lampę zapalili na przydeptanéj, wklęsłéj, ubogiéj mogile swéj matki. Aby wiatr wątłego światła nie zdmuchnął, zrobili nad nią sklepienie z trzech dachówek. Klęcząc w pokorze płakali. Nikt tego widoku nie minął obojętnie — tyle prawdy było w ich żalu, tyle goryczy w ich łzach. Nad trzema drobnemi mogiłkami, klęczała jakaś młoda niewiasta. Troje dziatek straciła — trzy razy pękało jéj serce — a przecież nie umarła, bo Bóg daje siły do wytrwania — bo religija cieszy przyszłém życiem — bo tam owa matka słyszy hymn swych dzieci

w chórze aniołów — jéj smutno, tęsknno, ale błogo, bo ufa. — Nad świéżo usypaną mogiłą klęczy starzec — córkę jedyną w niéj złożył — któż go pocieszy w smutku, kto będzie słuchał wspomnień jego lat upłynionych. Patrzyłam nań, jak na Kochanowskiego, co to swą boleść po Urszuli tkliwém pieniem, późnéj potomności przesłał. Wiele szumnych grobowców stało samotnie — nikt się do nich nie przysunął. Kto wszędzie i zawsze miał złoto na celu — komu własne dobro najpierwszém było — kto sądził wszystkich surowo, pobłażając tylko sobie — ten niech się natłoku koło swego grobu nie spodziewa, choćby na nim stała piramida ze złota. Wyszedłszy z smętarza, obskoczyła nas zgraja żebractwa brudna, pijana, wrzawliwa. Otóż pomyślałam sobie, obok miejsca pokoju swawola — po modlitwie rozpusta, boli serce kiedy się widzi takie poniżenie plemienia ludzkiego. Jeszcze na drodze spotykaliśmy w różnych postaciach uosobione pijaństwo. Dziwna rzecz, jak każdy człowiek w czém innném szuka. Ja nieraz znalazłabym ją w Twoich listach; są jednak tak rzadkie, że pół roku trzeba się cieszyć jednym, a następne pół roku spodziewać drugiego.

Popraw się moja lubeczko, tym czasem przyjmij zapewnienie prawdziwéj przyjaźni.

Twoja.....

48.

Kochana Olesiu!

Zapomniałaś już może o mnie — i słusznie, bo kto tak długo milczy jak ja, zasługuje na to. — Przebacz mi,

sama się cisnę z pokorą do Twéj pamięci, do serca i wiem, że mnie znowu kochać będziesz, jak Ci wszystko opowiem, co mnię przez ten długi czas zajmowało. W ostatnim liście cieszyłam się jeszcze moim drogim Ojcem, mówiłam o jego przywiązaniu do mnie, o pracy, trudach jakie ponosił, by mi zapewnić szczęście nadal. A dziś, wszystko inny obrót wzięło — jestem sierotą. Czy pojmujesz całe znaczenie tego wyrazu, rozumiesz Ty ten jęk zbolałego serca? Być sierotą, jest-to niemieć nikogo na świecie, być samą, opuszczoną — bez pociechy, rady, współczucia — bo wierz mi, tylko w domu rodziców jest prawdziwe niebo na ziemi — tylko pieszczoty matki pochodzą z serca, tylko rady ojca tchną miłą łagodnością szczérego życzenia poprawy. Smutne doświadczenie mnię nauczyło, że wszędzie zimno dla opuszczonego dziecięcia. Ja matki nieznałam, Bóg mi ją zabrał, zanim nawet ogarnąć mogłam cały ogrom téj straty. Nie kołysały mię jéj dłonie, nie usypiały jéj śpiewy — obca niewiasta dała mi pierwszy pokarm i uścisk, do niéj téż najpierwéj wyciągnęłam rączki, do niéj uśmiechnęłam się raz pierwszy, bo ona z łez mię tuliła i wątłe zdrowie pielęgnowała. Mnie się zdaje, że ja nigdy niebyłam dziecięciem, dla tego, że młode lata nie upłynęły mi w lubéj swobodzie — dla mnie poranku nie było — zawsze skwar południa, lub chłód przejmujący wieczora. Ojciec zajęty obowiązkami swego stanu, powierzył mnię bardzo rozsądnéj osobie — przy niéj zostawałam do lat czternastu. O ile zapamiętam, była ona dla mnie opiekunką, nauczycielką, przewodniczką, lecz matki w niéj znaleść niemogłam. Ja zamarzyłam o niebiańskiéj dobroci macierzyńskiego wejrzenia, a jéj wzrok był surowym i zimnym — ja przymilając się

chciałam uścisku a dostawałam same nauki, przestrogi. Bolało mnie serce, choć powinnam się była przekonać, że tak być musi. Widok szczęśliwych dzieci, łzy mi wyciskał. Zazdrościłam skrycie tym córkom, co to obok matek, strojne, świéże wdziękiem niewinności, biegły ochoczo, wesoło po kwiecistéj niwie swego życia. Memu wejściu na świat nie przewodniczyła tkliwa matka, nie dla niéj uciecha z moich powodzeń, ani rozkosz z cnoty. Obca dłoń mnie powiodła między ludzi, obce oko uczyło mnie patrzyć, obce usta mówić. Daruj mi, że tak obszernie rozwodzę moje żale — ależ Ty czuć umiesz, Ty wśród szczęścia zachowałaś serce tkliwe, przystępne cierpieniu bliźnich. Posłuchaj daléj mego ucisku. Teraz właśnie, gdy mój ojciec ukończył swe sprawy i rad z zapewnionéj przyszłości wziął mnie do siebie, by mi nagrodzić sieroctwo lat dziecinnych, nagła choroba wydarła mi go na zawsze. Sama stoję wśród ludzi, sama na tym wielkim, głośnym świecie. Wybrano mi opiekuna i cóż z tego — wszakże to nie Ojciec. Zaledwie weszłam pod strzechę rodzinną, muszę ją znowu opuścić dla obcego domu — muszę kryć łzy, by ludzi nie nudzić — chować żałobę, by ich nie straszyć, tłumić żal, by nie zasępiać drugim czoła. Boże! dodaj mi sił do zniesienia téj boleści, użycz odwagi do wytrwania w tym ciężkim przymusie. Religija, matka uciśnionych wspiera mię — wskazuje mi przyszłe życie — nagrodę za cierpliwość. Ewangelija, ta jedyna księga, z któréj każda niewiasta czerpać powinna mądrość, uczy mnie zdania się na wolą Przedwiecznego. Chrystus powiada: „Kto chce iść za mną, niech krzyż swój dźwiga z pokorą.“ Trzymam się téj ś. nauki, niezapomnę o niéj nigdy. Cóż, czy przebaczyłaś mi to długie milczenie, tę pozorną

niepamięć mogłamże pisać? Osądź. Widzę jak mi dłoń podajesz, chcesz mię uścisnąć; oko twoje mówi do mnie łzą współczucia, patrz ile mnie teraz kochać powinnaś. Za Ojca, Matkę, rodzeństwo, przyjaciół, za wszystkich moich, bo tylko Ciebie jedną niebo mi zachowało. Teraz Ci opowiem co robię by czas użytecznie spędzić a przyspieszyć bieg jego ile możności. Codziennie bywam w kościele i na smętarzu. Groby moich rodziców są tuż obok siebie. — Zgon co ich rozdzielił w życiu, połączył ich po śmierci, by mnie osierocić. Nieraz klęcząc nad ich mogiłą, przypominam sobie, czy nie uchybiłam kiedy powinnościom córki, czy nie zasłużyłam na to niebłogosławieństwo. Ale nie — ja mego Ojca tyle kochałam; wola jego była dla mnie wyrokiem, zmarszczenie czoła najprzykrzejszą karą, pamięć jego jest dla mnie świętą, tak jak wspomnienie cnót, najdroższą po nim puścizną. Czemuż nie mogę rozwinąć skarbu uczuć moich w pielęgnowaniu tego, któremu wszystko winna jestem. Wracam do moich zatrudnień. — Robię wyciągi z dobrych książek, czytam polskie dzieła najnowszych pisarzy, w nich znajduję karmią dla umysłu, a częstokroć przedmioty do długiéj rozwagi, i tak naprzykład czytałam wczoraj powiastkę, któréj treść nie prędko wyjdzie mi z głowy. Opowiem Ci ją w kilku słowach: Ubogi wieśniak, mając córkę jedynaczkę, poszedł po zgonie swéj żony służyć za wyrobnika w pewnym zakładzie naukowym dla kobiet, aby jego dziecię nabrało tam wyższego wykształcenia i modnéj nauki. Tylko przełożona wiedziała o tém poświęceniu, całemu gronu było ono tajemném — już to dla tego, by dziewczynką nie pogardzano, już to, że jéj fałszywa duma nierada była mieć ojca w siermiędze. Moja Olesiu, jakże ten biédak był prawdziwém ojcem,

ale jaki wstyd dla téj przełożonéj, co kryła ten szlachetny czyn, który właśnie powinien był służyć za godło jéj domowi, niosąc mu rzeczywistą chlubę. Liche musiały być jéj zasady, skrzywione wyobrażenia, kiedy młode osoby u niéj zostające mogłyby były pogardzać córką ogrodnika, bez względu na jego poświęcenie się. O, jeżeli taką korzyść mają przynosić nauki, jeśli mają zatruwać uczucia najświętsze, lepiéj ich wcale nieznać, lepiéj być nieumiejętną a dobrą, nieposiadać żadnych talentów jak nadymać się niemi, nie mieć raczéj najmniejszego wykształcenia, jak przyjąć takie, które uczy gardzić rodzicami, wstydzić się ich ubóstwa, czerwienić się za ich stan i nazwę. Autorka mówi daléj, że ta dziewczynka nabrawszy dziwnych urojeń wysokiego tonu swych dumnych bogatych towarzyszek, długo nie chciała się przyznać do swojego ojca. Dopiero w tedy, gdy świat jéj miernym talentom niepoklaskiwał, kiedy poznała, że nauka jest niczem dla kobiety bez trwałych duszy przymiotów, że chwała jéj zależy na cichych domowych cnotach, ale nie na pożyczanym blasku, przebłagała ojca i w wiejskim ustroniu pod szatą prostoty znalazła spokojne, rzeczywiste szczęście. Powiedz, jakaż korzyść wypłynęła dla niéj z modnego wychowania. Niebyłaż to raczéj trucizna, która mogła w téj młodéj niedoświadczonéj osobie umorzyć wszystkie szlachetne uczucia, gdyby jéj były zawczesne złudzenia z oczu nie spadły. W szczęściu trudna poprawa — wtedy mamy się za najdoskonalszych, bo miłość własna nas zagłusza nadęta pomyślnością. Mnie się to niemoże w głowie pomieścić, że są dzieci niewdzięczne — nie pojmuję tego i nie mogłam sprzyjać takiéj osobie, którąby swoich rodziców nad wszystko nie kochała. Wiem, że

Twoje zdanie podobne mojemu w tym względzie. Wzorowa córko! jesteś chlubą twéj rodziny i tych, którzy Cię jak ja mogą nazywać swoją przyjaciołką.

Odpisz mi zaraz — pociesz mię — tylko w rozmowie z Tobą zapominam o méj boleści.

Żegnam Cię i polecam się Twéj pamięci.

Julija.